



Raye Morgan



Radosne chwile

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mitch Carver zawahał się, wchodząc do jasnego, błyszczącego chromem i szkłem biura, które mu wyznaczono. Wszystko się w nim buntowało. Ileż razy przysięgał sobie, że nigdy nie będzie pracował w rodzinnej firmie? A jednak zmienił zdanie.

Zaklął cicho pod nosem, patrząc na ogromne biurko, lśniący komputer, starannie ustawione książki - kajdany biznesmena. A potem zauważył swoje odbicie w wielkiej, sięgającej od podłogi po sufit szybie. Na litość boską, ma na sobie garnitur! Włosy - zwykle długie i potargane, odpowiadające jego swobodnemu stylowi życia - teraz były krótko przycięte. Już dawno nie wyglądał tak konwencjonalnie. Nienawidził tego.

- Znowu wygrałeś, tato - wymamrotał ponuro. Ale tylko na rok.

Słyszając jakiś dźwięk, odwrócił głowę. Dochodził z pomieszczenia, które zapewne jest łazienką szefa. Wpatrywał się w zamknięte drzwi. Powiedziano mu, że całe piętro jest puste - miał je wypełnić swym duchem przedsiębiorczości. Wydawało się, że zza drzwi dobiega nucenie. To był kobiecy głos, podśpiewujący coś cicho w rytmie bluesa.

Mitch uniósł brwi. Interesujące. Głos był niewiarygodnie seksowny.

Po chwili umilkła, jakby zapomniała słów. Powstrzymał uśmiech. W jego prywatnej łazience na pewno jest kobieta. Dzika lokatorka? A jeśli wygląda tak, jak podsuwa mu wyobraźnia... Włosy na jego ramieniu się zjeżyły. To znamieny sygnał.

- Halo! - zawołał.

Nie usłyszał odpowiedzi, ale nagle w powietrzu zaległa dziwna cisza.

- Kto tam jest? - spróbował ponownie.

Nic. Zmarszczył brwi. Nie mógł tego tak zostawić.

- Wchodzę - ostrzegł, poczekał chwilę na odpowiedź, po czym nacisnął klamkę. Drzwi otworzyły się, a jego oczom ukazała się młoda kobieta owinięta w puszysty ręcznik, który niebezpiecznie zsuwał się z jej ociekającego wodą ciała.

- Kto to? - zawołała, podtrzymując ręcznik, który omal nie upadł na podłogę.

- To ty? - Przez ułamek sekundy, zastanawiał się, czy nie śni.

Była to twarz, która jakiś rok temu przez długie miesiące dręczyła go w snach. Twarz - i ciało - których nie mógł zapomnieć ani w brazylijskiej dżungli, ani u podnóża Himalajów. Jak długo ją znał? Krócej niż dwie doby. A jednak ze wszystkich kobiet, jakie w życiu poznał, a było ich niemało, to właśnie ona utkwiała mu w myślach jak refren bluesowej piosenki, którego nie sposób wyrzucić z głowy.

Do licha, odezwało się nieczyste sumienie i poczucie winy. Poczucie winy, że potraktował ją jak zabawkę na jedną noc. Uwiódł kobietę, której związek z jego starym przyjacielem nie był do końca jasny. Czuł się winny, że odsunął na bok wątpliwości i pofolgował szalonemu pożądaniu. Mógł próbować winić za to odurzenie upojną paryską noc, ale wiedział dobrze, że to jego wina. Zauroczyła go, ale sam się o to prosił.

- Mitch Carver? - odezwała się, szeroko otwierając oczy.

Skrzywił się. To uczucie było obustronne. Nikt nie lubi przypominać sobie własnej słabości.

- Darcy Connors - powiedział, zauważając, że skinęła potakująco głową. - Czyżbym trafił do niewłaściwego biura? A może po prostu tędy przechodziłaś?

Wpatrywała się w niego tak, jakby zobaczyła ducha, a on wzruszył ramionami.

- Zresztą nieważne. Zawsze cieszy mnie widok starych... przyjaciół - powiedział, przeklinając się w duszy za wahanie przed ostatnim słowem. - Nie przeszkadzaj sobie. Po prostu wyjdę i...

- Co tu robisz? - zapytała, zaciskając ręcznik na wysokości podbródka. - Mówiłeś, że nigdy nie wrócisz do Teksasu.

Mimo że tak samo jak ona nie był uszczęśliwiony tym spotkaniem, zaczynał odnosić wrażenie, że ona trochę przesadza. Przerażone spojrzenie, jakim go obdarzała, nie pasowało do sytuacji. Przecież nie jest biegającym z nożem mordercą ani kimś w tym rodzaju.

- Swego czasu mówiłem mnóstwo rzeczy, których nie powinienem - przyznał. - Ale wszystko się zmienia. Bywa, że człowiek musi się pokajać.

Przyglądał jej się uważnie - mokrym włosom, lśniącem kroplom wody na rzesach, kremowej skórze oraz długim pięknym nogom, które pamiętał z tamtej rozjaśnionej poświatą księżycy nocy.

To była niezapomniana księżycowa noc... Na moment wszystko wróciło: ciepłe powietrze, plusk fal na Sekwanie, gdy płynęli stateczkiem, odległy śpiew jazzowego piosenkarza, dźwięki akordeonu, światła malujące rozmaite wzory na pomnikach, drzewach, żeliwnych balkonach.

Zadrzała lekko, gdy objął ją ramieniem i mocniej przytulił, chroniąc przed chłodem. Przywarła do niego, wyszeptała coś, on się roześmiał, wciągając w nozdrza jej zapach, po czym odwrócił się...

Przestań, pomyślał, przypominając sobie dokładnie, dlaczego ta kobieta była dla niego taka niebezpieczna. Z jakiegoś powodu działała na jego zmysły w pierwotny

sposób, którego nie potrafił zignorować. Gdy teraz na nią patrzył, wiedział, że nic się nie zmieniło. Wydawało się, że wszystko w niej oddziałuje na jego libido.

A przecież to nie ma sensu. Ona wcale nie jest w jego typie. Miała wypisane na twarzy, że pragnie zakończenia w stylu „a potem żyli długo i szczęśliwie”. A on jest typem faceta skaczącego z kwiatka na kwiatek. Ogień i woda. Nie pasowali do siebie i nawet niebezpiecznie byłoby próbować.

- Nie mieszkasz już we Francji - skonstatował.

Wpatrywała się w niego z taką intensywnością, że prawie cofnął się o krok i jednocześnie zdał sobie sprawę, że jednak coś się zmieniło. Tamtej nocy pożądała go tak samo jak on jej. Widział to w każdym jej spojrzeniu, czuł w każdym ruchu. Teraz jednak wszystko zniknęło. Jej wzrok był nieufny i ostrożny, ciało przybrało pozycję obronną. Wyglądała jak kobieta, która spodziewa się ataku. I zdecydowanie nie ucieszyła się z ich spotkania.

To wzbudziło w nim ciekawość. Wiedział, dlaczego on chciał się trzymać od niej z daleka. Ale dlaczego ona chciała tego samego? Czyżby była zła, że przez dwa lata nie dawał znaku życia? A może także dręczy ją poczucie winy?

- Nie mieszkam we Francji - przyznała. - Najpierw przeniosłam się do Atlanty, ale potrzebowano mnie tutaj, więc znów się spakowałam i przeprowadziłam w okolice San Antonio. Teraz jestem tu, w Terra Dulce.

Rzeczywiście. A to oznacza, że przez najbliższy rok będą pracować obok siebie. Skinął tylko głową, nie bardzo wiedząc, dlaczego nagle ogarnęło go złe przeczucie. W końcu, gdy się nad tym głębiej zastanowił, prawie się nie znają. To, że spędzili razem noc w Paryżu, nie oznacza, że mają być kumplami. Nie muszą widywać się na gruncie towarzyskim tylko dlatego, że wylądowali w tym samym mieście. Prawdopodobnie będą spotykać się na korytarzach i na tym koniec. Zresztą on tutaj długo nie zabawi. Ich stosunki pozostaną obojętne. I o to chodzi.

- Słyszałem, co się stało z Jimmym - powiedział cicho, wspominając przyjaciela, w którego paryskim mieszkaniu on i Darcy się spotkali. Jimmy zginął w wyścigu samochodowym wkrótce po wyjeździe Mitcha do Brazylii. - Przykro mi, że nie dowiedziałem się o tym na czas, aby przyjechać na pogrzeb.

Przez moment wyglądała na kompletnie zaskoczoną, po czym skinęła głową.

Mógł powiedzieć coś więcej. Mógł wyjaśnić, że gdy Jimmy był chowany, przebywał w południowoamerykańskim więzieniu, nie mając pewności, czy sam ujdzie z życiem. W końcu został wypuszczony. Przebywanie w więzieniach było jedną z drobnych nieprzyjemności związanych z wybranym przez niego sposobem życia. Ale

w tej chwili miał wrażenie, że ta wiedza jeszcze bardziej ją przytłoczy.

Poznali się dzięki Jimmy'emu. Mitch i Jimmy byli przyjaciółmi od dziecięcych lat. Po skończeniu szkoły stracili ze sobą kontakt, ale Mitch wiedział, że Jimmy pracuje w Paryżu i gdy tamtędy przejeżdżał, odszukał go. Jimmy zmienił się, był jakby trochę nieobecny. Darcy mieszkała z Jimmym, ale nie było jasne, jakie ich łączą stosunki. Musiał przyznać, że w gruncie rzeczy wcale nie chciał wiedzieć. Wydawało się, że Darcy pragnie oddechu od maleńkiego zagraconego mieszkania, tak więc zostawili Jimmy'ego, a sami napawali się widokami i dźwiękami wspaniałego miasta. Bardzo szybko zapomnieli o Jimmym. Przez następne półtora dnia byli tak pochłonięci sobą, że nic nie miało znaczenia.

- To był fantastyczny facet - powiedział szorstko. Skinęła głową, jednocześnie zagryzając wargę.

- Tak. Wielka szkoda. - Spojrzała na niego znacząco. - Przepraszam, czy mógłbyś...? - Gestem głowy wskazała ręcznik.

- Oczywiście. Przepraszam. - Zaczął zamykać drzwi, ale po chwili się zawahał. - Chwileczkę. Nie powiedziałaś mi, co tu robisz. Myślałem, że to mój nowy gabinet.

Zamrugła oczami, jakby szukając słów.

- Ja... - Bezradnie wzruszyła ramionami. - Można powiedzieć, że jestem ofiarą wypadku przy pracy. Jeden z naszych geniuszy z działu finansowego wylał na mnie kawę.

Wpatrywał się w nią.

- Oblał cię całą? - spytał, zerkając na jej mokre włosy.

Skinęła głową.

- Był na galerii na pierwszym piętrze, a ja w lobby.

- Rozumiem. - Nie mógł powstrzymać się, aby przelotnie się nie uśmiechnąć. -

Naprawdę musiał być na ciebie wściekły.

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale on tylko znacząco podniósł rękę.

- Nieważne. Już wychodzę. Miło cię znów widzieć, Darcy.

Odwracała się już, ale nagle gwałtownie się zatrzymała, jakby przyszło jej do głowy, że żartuje z jej skąpego odzienia i ze złością patrzyła, jak szybko zamyka drzwi.

Po drugiej stronie znieruchomiał jak człowiek, który przeżył ryzykowną sytuację i chce sprawdzić, czy jest cały. Wszystko było w porządku. Wszystko prócz spokoju ducha. Zanosił się na to, że Darcy Connors w jakimś stopniu znów zaistnieje w jego życiu. A to było coś, czego w ogóle nie brał pod uwagę, gdy zgodził się wrócić do rodzinnej firmy. Nawet nie przeszło mu przez myśl, że Darcy może pracować w jego

macierzystym biurze.

Odetchnął głęboko i powiedział sobie w duchu, że tym razem będzie inaczej. Nie jest w drodze na jakąś niebezpieczną wyprawę. Ma inne rzeczy na głowie i lepszą perspektywę. Nie pozwoli uwikłać się emocjonalnie. I będzie trzymał swoje żądze na wodzy.

Do diabła, to nie będzie łatwe. W tej kobiecie było coś, co pociągało go w sposób, jakiego nie rozumiał. A jej niski seksowny głos po prostu ścinał go z nóg.

Tylko spokojnie! Poprawiając krawat, ruszył w kierunku windy. Nie chciał, aby go tu zastała, kiedy wyjdzie.

Darcy była w szoku. Mitch Carver wrócił. Mężczyzna, którego przez ostatnie dwa lata nie można było nigdzie odnaleźć, nagle stał się osiągalny, a to oznacza, że w końcu będzie musiała zrobić to, czego z obiektywnych przyczyn nie była w stanie zrobić przez ten czas: powiedzieć mu o bliźniakach.

To oczywiste, że musi mu wyznać prawdę. Ogarnęła ją panika. Tak, powie mu, ale jeszcze nie teraz. Nie jest na to gotowa. Zdążyła już prawie pogodzić się z faktem, że to nigdy nie nastąpi. A teraz nagle okazuje się, że nadarza się sposobność. Jak ona to zrobi?

Z jękiem opuściła ramiona. Gdyby tylko otrzymała jakieś ostrzeżenie! Ostatnio wszystko wokół niej działo się zbyt szybko, a ona nigdy nie była gotowa na czas. A to oznacza, że popełniała błędy. Tak jak dziś rano. Wiedząc, że ten gabinet stoi pusty, była pewna, że zdąży wziąć szybki prysznic, zanim ktokolwiek zauważy jej nieobecność przy biurku na pierwszym piętrze. I co się stało? Pojawił się Mitch Carver i ją przyłapał! Ze wszystkich ludzi na ziemi to musiał być właśnie on! Nawet w najgorszych snach nigdy nie przyśniło jej się coś takiego.

Gdy usłyszała, że przyjeżdża pan Carver, aby objąć kierownictwo działu obrotu nieruchomościami, przypuszczała, że chodzi o Craiga Carvera, kuzyna Mitcha, który podobno przenosił się z filii firmy w Dallas. Nie знаła Craiga. Niestety, nie mogła powiedzieć tego samego o Mitchu.

Zamknęła oczy i zachwiała się w milczącym cierpieniu.

Jak ona to zrobi? Jak powie mężczyźnie, którego ledwie zna, że jest ojcem jej dzieci? To, co wydawało się romantyczną przygodą, przelotną znajomością, okazało się zobowiązaniem na całe życie. Jeden błąd, jedna noc, podczas której zapomniała o ostrożności, i już zawsze będzie za to płacić.

Oczywiście dzieci były cudowne. Na samą myśl o nich uśmiechała się instynktownie. Były jej radością, jej życiem. Ale ich ojciec stanowił dla niej dylemat i

komplikację. A teraz musi powiedzieć mężczyźnie, który nigdy nie ukrywał, że nie ma zamiaru się ustatkować, że ma u nóg parę kotwic, czy mu się to podoba, czy nie.

Wiedziała, że nie będzie zadowolony. Czy ją znienawidzi? Czy znienawidzi dzieci? Było oczywiste, że nie pozwoli, aby coś tak prozaicznego jak dzieci kolidowało z jego pracą. Nie było dla niej jasne, czym się zajmował. Miała wrażenie, że jeździł tam, gdzie ludzie płacili za jego usługi, ale była też całkiem pewna, że wykorzystywał w pracy głównie głowę, a nie mięśnie. Niemniej, na podstawie tego, co jej sam powiedział, wiedziała, że było to bardzo niebezpieczne, a podniecenie z tym związane działało na niego jak narkotyk. Kochał to. A więc co tutaj robi?

Szybko wytarła się i włożyła czyste ubranie, które dostarczyła jej przyjaciółka Mary: bluzkę z dzianiny i dżinsową spódniczkę, trochę za duże na jej smukłą figurę, ale muszą na razie wystarczyć.

Owinęła w ręcznik mokrą sukienkę, którą tego dnia miała na sobie, wysuszyła długie do ramion włosy, po czym ostrożnie wyjrzała z łazienki.

Nie ma nikogo. Super. Szybko przemieściła się na swoje piętro, ale gdy już podchodziła do swojego biurka, ktoś ją zawołał.

- Hej, Darcy! - Był to Kevin, sprawca wypadku z kawą. - Przepraszam cię, naprawdę bardzo mi przykro.

Wyglądał na skruszonego. Był młody, zdolny i wydawało się, że się w niej podkochuje.

- Nie ma sprawy - odparła krótko i sięgnęła po papiery leżące na jej tacce na korespondencję.

- Naprawdę, Darcy, to niechcący - tłumaczył się. - Chciałem spojrzeć na ciebie, przechyliłem się przez barierkę, a wtedy kubek wyśliznął mi się i...

- Oczywiście, Kevin, rozumiem. Nic innego sobie nie pomyślałam. - Zaczęła machinalnie przerzucać papiery. Zastanawiała się, gdzie jest teraz Mitch, głównie dlatego, że chciała uniknąć następnego z nim spotkania. Potrzebowała czasu, aby sobie wszystko przemyśleć.

- Bardzo pragnę ci to wynagrodzić, Darcy - ciągnął Kevin, patrząc na nią błagalnym wzrokiem. - Pomyślałem, że może zaprosiłbym cię do...

Jednak propozycji Kevina nie poznała. Zanim zdążył dokończyć, drzwi windy znajdującej się naprzeciwko jej biurka otworzyły się i Bill Monroe, jej uroczy szef, obcesowo przerwał im rozmowę.

- Darcy, proszę cię do siebie - powiedział, pokazując na nią palcem. - Natychmiast.

- Ale... - Zerknęła na zegar wiszący nad windą. - Dziś naprawdę nie mam czasu. Jestem trochę spóźniona, a ktoś czeka na analizę, którą przygotowuję i...

- Zapomnij o tym - rzekł spokojnie Bill. - Muszę z tobą porozmawiać.

Gdy kierował się do swego gabinetu, jego zazwyczaj jowialna twarz przybrała nachmurzony wyraz. Kevin, wyraźnie przygnębiony, wzruszył ramionami i zniknął. Darcy westchnęła, odłożyła papiery, a gdy podniosła wzrok, zobaczyła Mitcha idącego w jej kierunku.

- Och, cześć - powiedziała z zakłopotaniem.

Cóż, wkrótce będą widywać się w godzinach pracy i musi się przyzwycząić do jego obecności. Przyjrzała mu się teraz dokładniej. Dziwne, że natychmiast go rozpoznała, choć wyglądał zupełnie inaczej niż wtedy.

Wróciła pamięcią do tamtego weekendu. Od początku pobytu w Paryżu mieszkała w małym mieszkaniu, które dzieliła z Jimmym. Obydwoje pracowali w tej samej firmie, a znalezienie innego lokum w tamtej okolicy graniczyło z cudem. Ich matki były najlepszymi przyjaciółkami, oni znali się od zawsze, tak więc zamieszkanie pod jednym dachem wydawało się całkowicie naturalne.

Gdy usłyszała, że Mitch wpadnie do nich przejazdem, przez kilka sekund była podniecona, po czym uświadomiła sobie, że nie przyjeżdża po to, aby zobaczyć się z nią. Pewnie nawet jej nie pamiętał. A więc gdy zadzwonił dzwonek do drzwi i poszła je otworzyć, nie oczekiwała wiele. Po prostu była zadowolona, że zobaczy kogoś z rodzinnych stron. Jednak ledwie na niego spojrzała, poczuła się tak, jakby cały świat zwałił się jej na głowę.

Wyglądał jak kompletny dzikus albo raczej bohater powieści podróżniczej. Długie, gęste i splątane włosy okalały jego nieprawdopodobnie przystojną twarz. Miał na sobie dopasowaną koszulę i sprane džinsy, ciasno opinające muskularne nogi. Roztaczał wokół siebie atmosferę wyzywającej swobody. Przypominał młodego bojownika o wolność, buntownika lub rewolucjonistę, który uchodzi przed ulicznym pościgiem. Na wspomnienie tego, jak prowokująco wówczas wyglądał, zabrakło jej tchu w piersiach.

Zakochała się w nim natychmiast. Nie było w tym nic zaskakującego. W końcu, chociaż nie widziała go od wielu lat, podobał jej się, odkąd była dzieckiem. Oczywiście, w tamtym okresie on jej w ogóle nie zauważał. Ale tym razem było inaczej.

- Cześć - powiedział, patrząc jej głęboko w oczy.

- Cześć - odrzekła, spoglądając na niego marzycielskim wzrokiem.

- Jak ci na imię?

- Darcy - odparła, zadowolona, że nie pamiętał niezdarnej dziewczynki, która przed laty do niego wzdychała.

- Ja jestem Mitch.

- Wiem.

Uśmiechnął się, a wtedy ona nieomal osunęła się na podłogę.

- Chcesz ze mną uciec? - spytał cicho, pochylając się do jej ucha.

Bez wahania skinęła głową i mimo że wiedziała, że to tylko żart, odpowiedziała szczerze:

- Tak - wyszeptała.

Przez dłuższą chwilę pożerał ją pożądliwym wzrokiem. Niemal zatraciła się w jego oczach.

- Cześć, Mitch! - zawołał z kuchni Jimmy. - W końcu tu dotarłeś.

Cofnęła się, myśląc, że ta chwila już minęła, że reszta dnia będzie w całości poświęcona spotkaniu obu mężczyzn. Ale się myliła. Iskra, która pomiędzy nimi zabłysła, nie zgasła. Gdy tylko pojawiła się szansa, wyszli razem do miasta i sprawy przybrały bardzo romantyczny obrót.

Początkowo uznała ten ekscytujący weekend za błąd, ale z gatunku tych, które są zbyt smakowite, aby naprawdę ich żałować. Był to romantyczny epizod, który na zawsze zachowa w pamięci. Wydawało się, że coś takiego zdarza się tylko w powieściach albo filmach. Mitch pojawił się w jej życiu akurat w momencie, gdy czuła się zagubiona i samotna, uświadamiając jej, jaką radość może przynieść życie. Po czym zniknął jak kamfora.

A potem zdała sobie sprawę, że jest w ciąży.

Obserwowała, jak teraz do niej podchodzi, doskonale ubrany i przystojny, w niczym nie przypominający dawnego romantycznego buntownika. Ale ona wiedziała, że pod świetnie skrojonym garniturem kryje się podniecające ciało, a gdyby dokładnie się przyjrzeć jego oczom, nadal czaił się w nich ten szalony, niepoahamowany duch. Opakowanie się zmieniło, ale nadal to jest ten sam mężczyzna.

Ale czy ona nadal jest tą samą dziewczyną? Nigdy w życiu!

ROZDZIAŁ DRUGI

- Co robisz na tym piętrze? - zapytała, bo nic mądrzejszego nie przyszło jej do głowy.

Mitch wzruszył ramionami.

- Wezwał mnie Bill Monroe. - Zauważył przestach na jej twarzy. - Ciebie też?

Skinęła głową. Zaczynało w niej narastać uczucie paniki. Jeśli jej podejrzenia się sprawdzą... Pochylił głowę.

- Prowadź, McDuff - mruknął.

Zagryzła wargę i poprowadziła go do gabinetu szefa. Bill wstał, wymienił z Mitchem uścisk ręki i powiedział kilka słów na powitanie, po czym przeszedł do rzeczy.

- Darcy, naprawdę żałuję, że cię stracę. Ale zostałeś przeniesiona do działu, którym będzie kierował Mitch.

Zbladła, pomimo że tego się właśnie spodziewała.

- Co? - Pokręciła głową. Na pewno nie zostało to jeszcze wyryte w kamieniu. - Nie. - Popatrzyła błagalnym wzrokiem na Mitcha. - Nie! - Na pewno on coś zrobi, aby to nie doszło do skutku.

- Interesujące - rzekł - ale ktoś tu popełnił błąd. Widzisz, Bill, ja nie potrzebuję asystentki. Wybrałem już sobie sekretarkę.

- Darcy nie jest sekretarką. Jest analitykiem do spraw obrotu nieruchomościami. A zakres jej ekspertyz pokrywa się z twoim nowym projektem. - I, jakby to załatwiało sprawę, Bill rzucił na biurko stos papierów. - Możesz je od razu zabrać.

Darcy poczuła ucisk w sercu. To oznacza, że Mitch przejmuje projekt Bermuda Woods. Pracowała nad nim od miesiący. Nie ma sposobu, aby mogła się z tego wycofać. Wpatrywała się w oczy Mitcha, a on ich nie odwracał. Zapomniała, jak były porywające - ciemnoniebieskie i niebezpieczne jak niebo przed burzą. Zaintrygowały ją od początku.

Skrzywiła się. Nie myśl o Paryżu, powtórzyła sobie zniecierpliwiona. Nie teraz.

- Wiesz, że naprawdę nie mogę tego zrobić - powiedziała, patrząc błagalnym wzrokiem na swego szefa i traktując swe wystąpienie jako ostatnią szansę. - Mam na biurku pełno roboty. Pan Grayson czeka na mój raport w sprawie Clemson.

Bill Monroe popatrzył na nią ze złością.

- Przykro mi, Darcy - rzekł sztywno - ale zostałeś przydzielona do pana Carvera. Możesz to poruszyć na zarządzie, ale w kadrach decyzja już zapadła.

Próbowała się uśmiechnąć. Bill coś głądził, udzielając Mitchowi ostatnich instrukcji na temat papierkowej roboty, ale ona go nie słuchała. To katastrofa. Nie jest w stanie pracować dla Mitcha! Ledwie może na niego patrzeć. A gdy on dowie się o bliźniakach...

- Te formularze musisz wypełnić jeszcze dzisiaj - mówił Bill do Mitcha, zerkając na Darcy. - Naprawdę żałuję, że odchodzisz, ale cóż. Ja tracę, Mitch zyskuje. - Uśmiechnął się do młodszego mężczyzny. - Jej kompetencje będą dla ciebie bezcenne. Przekonasz się.

Miłe słowa, ale ledwie do niej docierały. Wzięła foldery i wróciła do biurka, które dzisiaj ma opuścić. Mitch przyszedł za nią.

- Może pomogę ci przenieść rzeczy? - zaproponował. Gdy rzuciła mu rozzłoszczone spojrzenie, dodał: - Posłuchaj, Darcy, jestem tak samo wściekły jak ty. E tam. Gdyby naprawdę tak było, bardziej by się postarał.

- Chyba powinieneś mieć na to jakiś wpływ, jesteś przecież synem szefa! Nie możesz ich przekonać?

Skrzywił się, przeczesując palcami włosy.

- Obecnie występuję w roli powracającego syna marnotrawnego. Nie mam tu zbyt mocnej pozycji. Ale zobaczę, co da się zrobić.

- To dobrze. Bo musisz coś zrobić.

- Doprawdy? - Patrząc na nią, uniósł brwi.

- Oczywiście. Przecież wiesz, że nie możemy pracować razem.

- Nie możemy?

Wyglądał na szczerze zaintrygowanego. Nagle zdała sobie sprawę, że on naprawdę nie ma pojęcia, dlaczego ona tak uważa. Zrozumie, gdy dowie się o bliźniakach. Powie mu o nich... gdy tylko wymyśli jakiś sposób.

Ale to nie był jedyny problem. Nie miała pojęcia, jak on zareaguje. Wiedziała, że nie chciał mieć rodziny. Uświadomił jej to bardzo wyraźnie tamtej nocy, gdy wydawało się, że otwierają przed sobą serca. Tak więc mało prawdopodobne, że uzna to za dobrą wiadomość. Zapewne będzie zły, że spuściła mu taką bombę na głowę. Może nawet nie zechce przyjąć tego do wiadomości? Ale skoro jeszcze o nich nie wie, dlaczego zachowuje się tak, jakby zależało mu na utrzymaniu dystansu? Przyszło jej do głowy jedyne możliwe wytłumaczenie: obawia się, że ona zechce robić mu awanse, a jest mu to całkowicie nie na rękę.

Na myśl o tym poczuła przypływ złości, ale szybko się opanowała. W końcu czy ona nie żywi podobnych obaw co do niego?

- Zrobię, co będę mógł - powiedział na odchodnym. - Dam ci znać.

Skinęła głową i przyglądała się, jak Mitch oddala się w kierunku windy.

- Kim jest ten przystojniaczek?

Spłoszona uśmiechnęła się niepewnie do Cindy, koleżanki z biura.

- Chyba mój nowy szef - powiedziała ponuro.

Cindy roześmiała się, odrzucając do tyłu gęste, ciemne włosy.

- Och, co za udręka! - Iskierki rozbawienia tańczyły w jej zielonych oczach. -

Posłuchaj, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, wiedz, że chętnie zajmę twoje miejsce.

- Będę to miała na względzie - odparła Darcy, żałując, że taka wymiana jest niemożliwa. Mitch ma się zająć opracowywanym przez nią projektem. Bardziej logiczne byłoby, gdyby to on został przeniesiony. To jednak było jeszcze mniej prawdopodobne.

Jednak musi być jakiś sposób.

Mitch w supernowoczesnym biurowcu ACW Properties powinien czuć się jak w domu. Jego dziadek założył tę firmę ponad pół wieku temu. Odkąd pamiętał, jego ojciec był dyrektorem oddziału w San Antonio. Mitch bawił się tutaj, gdy był dzieckiem, w szkole średniej zatrudniał się na godziny, a później odbywał tu wakacyjne staże. Wtedy wydawało mu się to jak najbardziej naturalne.

Ale jego stosunki z ojcem popszyły się definitywnie wkrótce po tym, gdy ukończył pierwszy rok w college'u. W efekcie całkowicie zmienił swoje życie; odrzucił karierę, jakiej oczekiwała od niego rodzina. Obecny powrót był gorzką pigułką do przełknięcia. Zmuszono go do tego, posługując się szantażem emocjonalnym.

Po budynku oprowadzała go Tanya Gayle, wysoka i chuda jak tyczka dyrektor do spraw zasobów ludzkich. Pokazywała mu wszystkie nowe obiekty, a po rzucanych mu z ukosa spojrzeniach zorientował się, że chętnie zaoferowałaby mu coś więcej. Gdy zdał sobie sprawę, że może mieć z tym problemy, wykazał tyle przytomności umysłu, by poprosić Paulę Pinter, swoją sekretarkę, która opiekowała się nim jeszcze, gdy przychodził tu jako dziecko, aby im towarzyszyła. Obecność siwowłosej miłej kobiety powinna stłumić zarzewie biurowego romansu.

Tanya pokazała mu salę gimnastyczną z taką dumą, jakby osobiście ją urządziła, i wyjaśniła, że zgodnie z obecną polityką firmy każdy pracownik w porze lunchu ma dodatkowy kwadrans na ćwiczenia fizyczne.

- Doprawdy? Kto podjął tę decyzję?

- Przypuszczam, że twój ojciec.

- Nie żartuj!

Mitch uniósł brwi. To zakrawa na ironię, zważywszy, w jaki sposób dawniej jego ojciec zwykł spędzać czas w porze lunchu.

Carverowie od zawsze przewodzili miejscowej społeczności. Na zewnątrz wyglądali jak idealna rodzina, ale pod wieloma względami był to fałszywy obraz. Mitch i jego młodszy brat od dziecka ukrywali prawdę o alkoholizmie ojca oraz okropnych awanturach, które miały miejsce w domu.

Odsuwając na bok złe wspomnienia, rozejrzał się po sali i zauważył, że są tam prawie wszyscy pracownicy w kolorowych kostiumach do ćwiczeń. Na bieżni kątem oka zauważył Darcy. Ze słuchawkami na uszach zapamiętale ćwiczyła. Obserwował ją przez chwilę. Paula zauważyła, w którą stronę skierował wzrok.

- To Darcy Connors - wyjaśniła uprzejmie. - Jest dla nas prawdziwym wzorem, przychodzi tu codziennie.

- Ciężko pracowała, aby odzyskać smukłą figurę - wtrąciła Tanya. - I osiągnęła znakomity rezultat. Wszystkie jesteśmy zazdrosne.

Mitch zmarszczył brwi. Odzyskała smukłą figurę? Co się z nią stało? Na pewno ją miała, gdy ją poznał. Chciał spytać, co Tanya miała na myśli, ale akurat Paula wyciągnęła kolorowy elastyczny top w firmowych kolorach z nadrukowanym jego imieniem.

- Niespodzianka! - wykrzyknęły jednocześnie. Zrezygnował ze swej dociekliwości i postarał się przybrać zadowolony wyraz twarzy.

- Włóż - ponagliła Paula.

- Teraz?

- Dlaczego nie? No już! Sprawdźmy, czy pasuje.

Wzruszył ramionami. Właściwie dlaczego nie? Skoro ma tutaj spędzić rok, powinien wykorzystać ten czas jak najlepiej. A więc zamiast ścigać złoczyńców w dżungli, zajmie się teraz utrzymywaniem formy na przyrządach. No dobrze. Zdjął krawat i zaczął rozpinać koszulę.

Darcy zwykle spędzała na bieżni większość przerwy na lunch. Nie tylko ćwiczyła z zapałem, ale dawało jej to czas na odprężenie i przemyślenie wielu spraw. A dzisiaj miała wiele do rozważenia.

Wszystkie inne przyrządy gimnastyczne były zajęte. Nie zwracała uwagi na kolegów, ale gdy pojawił się Mitch, w jakiś sposób to wyczuła. Zagryzając wargę, próbowała go ignorować i ćwiczyć dalej. Ale w końcu, gdy pod wpływem wewnętrznego przymusu musiała odwrócić głowę, zrobiła to akurat w momencie, gdy

zaczynał zdejmować koszulę. Wstrzymała oddech i, przeklinając cicho pod nosem, przymknęła oczy.

Gdy ponownie je otworzyła, zobaczyła jego ciało i zeszywniała. Ale zauważyła coś jeszcze. Na jego klatce piersiowej widniała poszarpana blizna, której nie było, gdy go poznała. Westchnęła tak gwałtownie, że wszyscy odwrócili głowy w jej kierunku. Mitch podniósł wzrok. Patrzyli na siebie przez kilka sekund.

Z dziko bijącym sercem potknęła się na bieżni i zgubiła rytm, prawie tracąc równowagę. Takie piękne ciało i taka okropna blizna! Jego skóra była gładka i nieskazitelna, gdy go dotykała. Co, na Boga, mu się przytrafiło?

Wciągnęła głęboko powietrze, przypominając sobie, że w żadnym razie nie może dać się ovladnąć uczuciom. Cokolwiek mu się przydarzyło, nie jest to jej sprawa. Ona ma dwoje dzieci, które musi wychować i chronić, a to dość, aby wypełnić sobie życie.

Zaczęła biec szybciej, mając nadzieję, że wzmożony wysiłek fizyczny sprawi, że zapomni o obecności Mitcha w drugim końcu sali. Do licha, czy kiedykolwiek się od niego uwolni? Nagle wróciła myślami do tego, co wydarzyło się dwa lata temu, tuż po wyjeździe Mitcha do Ameryki Południowej.

Była w siódmym niebie. To prawda, powiedział jej, że nie ma co liczyć na dłuższy związek i wtedy przyjęła to do wiadomości. Ale w głębi duszy coś podszeptywało jej, że to nieprawda. Te dwa dni były magiczne. Nigdy przedtem nie знаła takiego mężczyzny jak Mitch, nie czuła takiego szalonego podniecenia, tak wszechogarniającego uczucia, tak głębokiej i niezaprzeczalnej potrzeby bycia z kimś. Było im razem dobrze. Wiedziała, że opuszczał ją równie niechętnie, jak ona się z nim rozstawała. Była pewna, że pomimo swoich słów wkrótce się z nią skontaktuje. Jak dwoje ludzi, którzy tak szaleńczo się w sobie zakochali, może się rozstać? To po prostu nie wydawało się możliwe.

Minął tydzień, potem następny. Nadal czekała na wiadomość. Czuła się bardzo samotna. Jimmy spędzał każdą wolną chwilę na torze wyścigowym, a jej praca okazała się trudniejsza, niż się spodziewała. A potem nadeszło to okropne popołudnie, gdy samochód Jimmy'ego rozbił się podczas próbnego wyścigu Formuły 1. Kierowcę odwieziono do szpitala, gdzie w nocy zmarł. To Darcy przekazała jego matce tę okropną wiadomość, to ona przetransportowała ciało Jimmy'ego do Teksasu i podtrzymywała jego matkę na duchu podczas pogrzebu. Przez wiele dni nie mogła myśleć o niczym innym. Potem zorientowała się, że jest w ciąży.

Mitch był bardzo daleko, nie wiadomo gdzie. Gdy nie mogła go odnaleźć, zaczęła czuć do niego urazę. Jak mógł zrobić jej coś takiego, uciec przed

odpowiedzialnością! Przypominało to książkę lub jakiś film, który nie kończył się happy endem. Studium charakteru nieodpowiedzialnego mężczyzny.

Urodziła dzieci. Przeszła przez to całkiem sama, co nie było łatwe, ale dawała sobie radę. A teraz znów się pojawił.

Wszystko układa się źle. Nic nie dzieje się we właściwym porządku. Gdyby mogła skontaktować się z nim wtedy, gdy dowiedziała się, że dzieci są w drodze... Wiedziała, że nie interesuje go zostanie ojcem. Powiedział jej to wyraźnie, ale przecież nie żądałaby od niego wiele. Jednak byłby dla niej moralnym wsparciem. Nie musiałyby sama podejmować wszystkich decyzji. Byłby ktoś, z kim mogłaby się tym podzielić, choćby tylko listownie lub przez telefon.

Do licha, zaczyna uważać się nad sobą. Dość tego. Sytuacja jest trudna, ale sobie poradzi. Przez ostatnie dwa lata zdążyła się zahartować. Do tej pory radziła sobie całkiem nieźle, prawda? Tak będzie dalej.

Wyłączyła maszynę, wytarła twarz ręcznikiem, następnie zarzuciła go sobie na ramiona i odwróciła się, aby wyjść. I wtedy zobaczyła, że Mitch na nią czeka.

Otworzyła szerzej oczy, ale się nie zatrzymała.

- Prześladujesz mnie? - spytała, mijając go i próbując zignorować widok wspaniale ukształtowanych mięśni jego ciała widocznych pod obcisłą koszulką.

- Będę to robił tylko wtedy, jeśli będziesz mnie unikać - podkreślił. - Unikasz mnie?

Odwróciła się i popatrzyła na niego. Początkowo przyszło jej na myśl, że jest naprawdę bezczelny, oskarżając ją, że robi uniki. To on jest Houdinim w jej życiu, specjalistą od uciezek. Ale gdy ich spojrzenia spotkały się, poczuła, że jej niechęć topnieje. To z powodu tych ogromnych niebieskich oczu, okolonych wspaniałymi rzęsami. Zawsze potrafiły ją rozbroić.

- Oczywiście, że nie - odparła, ale w duchu była na siebie wściekła. Mięczak ze mnie, pomyślała.

- To dobrze. Myślę, że powinniśmy porozmawiać. Może spotkamy się w moim gabinecie za pół godziny?

Skinęła głową. Serce zabiło jej mocniej.

- Dobrze - odrzekła, po czym odwróciła się i pomaszerowała w kierunku damskiej szatni.

On ma rację. Muszą porozmawiać o wielu sprawach. Ale czy teraz powinna mu powiedzieć? Czy zdoła?

Wymyślmy coś na poczekaniu, próbowała się uspokajać, przebierając się w strój

do pracy. Ale to nie jest dobre rozwiązanie. Musi być sto różnych sposobów poruszenia tej sprawy. Dlaczego żaden nie przychodzi jej do głowy?

Skup się! Pomyśl! Różne pomysły się rodziły, ale żaden nie był dobry.

Mogłaby postawić sprawę jasno. Wkroczyć do jego gabinetu, rzucić mu na biurko zdjęcie prawie piętnastomiesięcznych bliźniaków i powiedzieć: „Spójrz na to. Widzisz podobieństwo?”

Usiadła na krześle i skrzywiła się. To nazbyt bezczelne. Zmarszczyła czoło, pochłonięta myślami.

A może skorzystać z drogi służbowej i przekazać mu wiadomość w formie oficjalnej notatki? „Uwaga, panie Carver: informuję pana, że jest pan ojcem bliźniaków. Proszę natychmiast zająć się tą sprawą”.

Skrzywiła się.

A może posłużyć się firmowym głośnikiem? „Uwaga, pracownicy! Wszyscy ojcowie bliźniaków są proszeni o natychmiastowe spotkanie z Darcy Connors w sali konferencyjnej. Mitchu Carver, to również dotyczy ciebie”.

A może bardziej subtelnie, łagodnie? „Och, Mitch, wiesz, że gdy opuściłeś Paryż, nie zostawiłeś tylko mnie? Pozostała po tobie trwała pamiątka...”

Niejednoznaczne. Pomyśli, że chodzi jej o paryskie kelnerki, które nadal go pamiętają. Zresztą być może to prawda, ale nie w tym przecież rzecz.

Zerknęła na zegar i serce w niej zamarło. Nie zostało wiele czasu. Musi szybko coś wymyślić. Zamknęła oczy i spróbowała się skoncentrować. Jej dzieci zasługują na ojca, który ich nie odrzuci. Teraz dużo zależy od niej. Sposób, w jaki przekaże mu tę wiadomość, może sprawić wielką różnicę.

Gdy parę minut później wchodziła do jego gabinetu, nadal nie miała ustalonego planu. Zresztą Mitch nie dał jej szansy. Wstał zza biurka, wziął ją za rękę i spojrzał jej prosto w oczy tak samo jak wtedy w Paryżu, gdy przygwoździł ją w drzwiach swym spojrzeniem, a ona poczuła, że wszystkie myśli uleciały jej z głowy. Czuła jedynie dreszcze przeszywające jej ciało i gorzko-słodką tęsknotę w sercu.

- Muszę ci to powiedzieć prosto z mostu, Darcy - oświadczył, nie puszczać jej ręki. - Rozmawiałem z paroma osobami i niestety, nie ma możliwości zmiany twojego stanowiska pracy. Jedynym wyjściem z sytuacji jest wycofanie się któregoś z nas.

Jak odrętwiała skinęła głową. Właściwie brała już to pod uwagę. Ale on nadal trzymał jej dłoń i póki to robił, nie była w stanie zebrać myśli. Usiłowała wyszarpnąć dłoń, ale jej nie puszczał.

- Myślę, że rozumiem, dlaczego uważasz, że nie powinniśmy pracować razem -

mówił poważnym tonem. - Ale nie musisz się tym martwić. Przysięgam, że dopilnuję, aby stosunki między nami pozostały oficjalne. Będziemy kolegami z pracy i na tym koniec.

- To dobrze - odparła głucho. - Czy teraz już mogę zabrać rękę?

Z przestrachem spojrział w dół i zapewne dopiero teraz zdał sobie sprawę, że nadal ją trzyma.

- Och, oczywiście. Przepraszam.

Darcy cofnęła się o krok, chcąc stworzyć pomiędzy nimi dystans i uspokoić emocje. Jeśli sam jego dotyk wywołuje w jej głowie taki chaos, to ma ogromny kłopot. Musi odzyskać kontrolę nad sobą.

Wzięła głęboki oddech i wpatrując się w krawat Mitcha, usiłowała zebrać myśli. Nadeszła odpowiednia chwila. W rozmowie nastąpiła przerwa. Powinna rozpocząć przemowę, która przygotuje go na tę rewelację. Próbowwała zmusić się do tego. Podniosła głowę i patrząc mu w twarz, szukała słów.

Jeśli nie teraz, to kiedy? Ponaglała się w duchu. No, dalej. Wykrztuś to z siebie.



ROZDZIAŁ TRZECI

Otworzyła usta i już miała coś powiedzieć, ale okazało się, że gdy spojrzała w jego jasne niebieskie oczy, nie była w stanie tego zrobić. Właściwe słowa nie przyszły jej do głowy.

- A więc co o tym myślisz? - spytał Mitch, spoglądając na nią przenikliwym wzrokiem, który wyrażał troskę i szacunek. - Czy możesz ze mną pracować?

- Ja... nie wiem - odparła nieco piskliwym głosem, ponieważ samo mówienie sprawiło jej trudność. To serdeczne spojrzenie doprowadzało ją do szaleństwa. Zdała sobie sprawę, że za wszelką cenę musi unikać jego wzroku. - To zależy. Jest jeszcze coś...

- A więc spróbujemy - ciągnął, gdy się zająknęła. - Jestem pewien, że możemy to zrobić. To przecież tylko rok.

Rok! Za rok bliźniaki zaczną mówić. Mówić? Będą pisać! Będą się uczyć grać w piłkę. Będą całować osoby, które je kochają. Czy wśród nich będzie Mitch?

- Rok? - powtórzyła machinalnie.

- Zgodziłem się tylko na rok. Potem znów wyjeżdżam za granicę.

- Rozumiem. - Poczowała narastającą niechęć. - Właściwie zdziwiło mnie, że w ogóle wróciłeś tu do pracy - zauważyła trochę nieprzytomnie. - Gdy ostatnio o tobie słyszałam, zajmowałeś się szmugłowaniem broni do Nepalu lub czymś podobnym.

Na jego twarzy pojawił się przeblysłk rozbawienia.

- Kto ci to powiedział?

- Ktoś na pogrzebie Jimmy'ego, tak myślę. Wzruszył ramionami i nagle przymknął oczy.

- To nie do końca prawda. To nie był Nepal i nie chodziło o broń.

- A więc co to było?

Przerwa, która nastąpiła, była wystarczająco długa, aby zdążyła pomyśleć, że wszystko, co teraz usłyszy, będzie zapewne tworem jego wyobraźni.

- Chodziło o przewiezienie koszulek na koncert rockowy do kraju, którego nazwa niech pozostanie anonimowa - powiedział w końcu. - Nadal mam prawo do Piątej Poprawki.

Miała ochotę przewrócić oczami.

- To prawda, ale jesteś jedyną osobą, jaką znam, która czuje potrzebę, by się na nią powoływać - powiedziała nieco złośliwie.

- Naprawdę chodziło o import koszulek - wyjaśnił, a potem dodał ciszej: - A

potem o wywiezienie kilku uchodźców politycznych.

- Rozumiem. - Wiedziała, że zagranicą Mitch był zaangażowany w jakąś niebezpieczną działalność. Tamtej nocy w Paryżu opowiedział jej kilka mrożących krew w żyłach historii. Ta okropna blizna na jego torsie pasuje do tych opowieści. - No cóż, nie wątpię, że jesteś urodzonym biznesmenem - dodała cierpko.

Roześmiał się cicho.

- W pewnym sensie tak.

Zagryzła wargę. Powinna o tym pamiętać. Nie doprowadzać tego mężczyzny do śmiechu. Wyglądał wtedy zbyt pociągająco.

- Czy dlatego wróciłeś? - zapytała. - Czy to też ucieczka? - Skąd jej to przyszło do głowy? Nie wiedziała, ale to jej się podobało. - Czy ściga cię Interpol? A może zmęczyły cię strzelaniny i postanowiłeś przyjechać do domu na krótki odpoczynek?

Jęknął i zapadł się w fotelu, wyciągając przed siebie nogi.

- Oglądasz za dużo telewizji.

- A więc dlaczego wróciłeś? Popatrzył na nią i słodko się uśmiechnął.

- Przyjechałem na prośbę mojej matki.

Na prośbę matki? To nie pasuje do jego wizerunku - wiecznego buntownika, którego nikt i nic nie obchodzi. A tymczasem siedzi tu przed nią, w eleganckim garniturze i krawacie, gotów wdrzeć się szturmem do świata biznesu. Wygląda na to, że jego matka ma na niego większy wpływ, niż myślała.

Rodzice Mitcha stanowili dla niej kolejny dylemat. Gdy dowiedziała się, że jest w ciąży, początkowo, pod wpływem impulsu, chciała im o tym powiedzieć. Jednak fakt, że Mitch tak stanowczo nie chciał dzieci, sprawił, że się zawahała.

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej zastanawiała się, czy rzeczywiście chciałyby, aby włączyli się w wychowanie bliźniaków. Czy w sytuacji, gdy sama dokładnie nie wie, jak się mają sprawy pomiędzy nią a ich synem, powinna ośmielić się to zrobić?

Ale początkowo ciągle miała nadzieję, że Mitch się do niej odezwie albo ona znajdzie jakiś sposób na skontaktowanie się z nim. A gdy już wszystko ustala między sobą, to on poinformuje rodziców.

Próbowała porozmawiać z matką Mitcha po mszy żałobnej za Jimmy'ego. Kobieta była uprzejma, ale gdy Darcy spróbowała ją spytać, gdzie Mitch przebywa, natychmiast przybrała lodowatą postawę.

- Przykro mi, ale od dłuższego czasu nie rozmawiałam z moim najstarszym synem - oznajmiła. - Będzie pani musiała znaleźć inną drogę, jeśli chce się pani z nim

skontaktować.

Po tej rozmowie zdała sobie sprawę, że jeśli pójdzie do Carverów i powie im wprost o swojej ciąży, dojdą do wniosku, że chodzi jej o pieniądze. Musiała przyznać, że wtedy bardzo by jej się przydała niewielka finansowa pomoc. Ale gdy jeszcze raz to wszystko przemyślała, doszła do wniosku, że czekałoby ją wyłącznie upokorzenie. O wiele bezpieczniej było radzić sobie samej.

To niestety oznaczało, że Carverowie zostali pozbawieni wnuków, a bliźniacy dziadków, ale wówczas nie widziała innego wyjścia.

- A więc jest ktoś, kogo szanujesz - powiedziała wolno. - Swoją matkę. To w pewnym sensie wzruszające.

Miał to być przytyk, ale gdy te słowa wyszły z jej ust, zrozumiała, że są prawdziwe.

- Masz rację, szanuję matkę. Poznałaś ją?

- Tak. Uroczą kobietą.

- To prawda.

Zmarszczyła brwi, wracając myślami do tego, co jej opowiadał prawie dwa lata temu.

- To z ojcem się pokłóciłeś, prawda? Twarz mu stężała.

- Nie mam zamiaru o tym rozmawiać.

Tak, teraz sobie przypominała. Konflikt rodzinny wyraźnie dotyczył jakiegoś sporu z ojcem. Jak widać, ta sprawa pozostawiła w Mitchu niezabliźnioną ranę.

- Wiesz, Darcy - powiedział, odchylając się w fotelu - dopiero kilka tygodni temu dowiedziałem się, co stało się z Jimmym. - Zmarszczył brwi i wymamrotał: - Powinienem odwiedzić jego matkę i złożyć jej kondolencje. Zawsze ją lubiłem.

Darcy skinęła głową. Mimi była wspaniała. To Mimi, matka Jimmy'ego, przyjęła ją do siebie, gdy urodziła bliźniaki. Mieszkała u niej do tej pory.

Mimi miała problemy ze zdrowiem, Darcy zaś dwoje małych dzieci, które wymagały opieki. Potrzebowały siebie, a co najważniejsze, doskonale do siebie pasowały.

- Nie można cię było nigdzie złapać, prawda? - zauważyła. - Jak twoja matka zdołała cię odnaleźć?

- Wynajęła prywatnego detektywa.

A więc nawet nie kontaktował się z matką, z którą rzekomo jest tak związany. Zmarszczyła brwi. Taki brak uczuć rodzinnych nie wróży dobrze, jeśli chodzi o jego zainteresowanie chłopcami. Ale przecież wie o tym od początku.

- A więc to wszystko, co mówiłeś, gdy poznaliśmy się w... - zmusiła się do wypowiedzenia nazwy miasta - w Paryżu...

- Ach! Pamiętasz Paryż. To niesamowite. - Udawał zaskoczonego.

Zmarszczyła brwi i odwróciła wzrok.

- Oczywiście, że pamiętam Paryż.

- Ale wolałabyś zapomnieć - dodał cicho, po czym skrzywił się. - Dlaczego mam wrażenie, że to, co zdarzyło się w Paryżu, krąży nad nami jak... jak jakiś gigantyczny sęp gotowy poszarpać na strzępy resztki naszego związku?

- Związku? - odparła cierpko. - A jest jakiś związek? Zdawało mi się, że przysięgałeś, że to jedna z tych rzeczy, którymi w ogóle nie jesteś zainteresowany.

Westchnął.

- Mam pomysł, Darcy. Zawrzyjmy umowę.

Skrzyżowała ramiona i popatrzyła na niego z ukosa.

- Jaką umowę?

- Posłuchaj, biorąc pod uwagę realia, chyba będziemy razem pracować. Najlepiej więc się dogadać. Proponuję, abyśmy zapomnieli o Paryżu. To było kiedyś. Teraz jest teraz. Obydwoje się zmieniliśmy. Okoliczności się zmieniły. Dużo wody upłynęło. - Wzruszył ramionami. - Zacznijmy wszystko od początku. - Wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Cześć, jestem Mitch Carver. Cieszę się, że cię poznałem, Darcy. Jestem pewien, że będzie nam się dobrze współpracować.

Uścisnął jej dłoń, a ona wpatrywała się w niego, ale jego dobry humor jej się nie udzielił. Mają zachowywać się tak, jakby nie spotkali się w Paryżu? Niestety, w jej przypadku to niemożliwe. W domu czekają na nią dwie małe przeszkody...

Jego dotyk nadal robił na niej wrażenie. Ciepło jego dłoni wyrażało energię, wewnętrzną siłę i jakiś szczególny surowy, męski urok. Puls jej przyspieszył w oczekiwaniu, jakby za chwilę miało się zdarzyć coś ekscytującego. Przestraszona, cofnęła rękę.

- Jesteś niezwykle arogancki - powiedziała cicho, żałując, że nie potrafi zignorować jego atrakcyjnej obecności - skoro uważasz, że samym postanowieniem można wymazać przeszłość.

- Oczywiście. Dlaczego nie? Pokręciła głową.

- Myślę, że jeszcze wiele musisz się nauczyć. - Popatrzyła na niego spod zmrużonych powiek.

Wreszcie ma dobry plan. Dziś wieczorem wszystko sobie przemyśli, opracuje

metodę ataku i jutro rano ją zastosuje. Chyba najlepiej zrobić to gdzieś poza pracą. Nie wie przecież, jak on zareaguje, ale miała wrażenie, że nie będzie to przyjemne.

- Wiesz co - powiedziała, odwracając się na odchodnym - spotkajmy się jutro rano w Jumpin Bean. Pamiętasz, gdzie

to jest? O siódmej trzydziści. Jest coś, o czym muszę z tobą porozmawiać.

Zmarszczył brwi, wstał, aby ją pożegnać, a w jego oczach nagle pojawiła się czujność.

- O co chodzi?

- Jutro. Przyjdiesz? Wzruszył ramionami.

- Oczywiście. Skinęła głową.

- To do zobaczenia.

Gdy wychodziła z jego biura, przyszłość rysowała się jej w trochę bardziej różowych barwach. Przynajmniej ma plan.

- Popatrzcie, chłopcy - oznajmiła Mimi Foster, po teksańsku przeciągając słowa.

- Mama wróciła do domu!

Darcy wzięła dzieci na ręce i z uśmiechem słuchała ich szczęśliwego gaworzenia, podczas gdy Sparky, biały kudłaty pies Mimi, biegał naokoło, głośno szczekając.

- Cicho, Sparky - powiedziała i zwróciła się do dzieci. - Moje małe skarby, tak się cieszę, że was widzę. - Całowała ich na zmianę i mocno przytulała. - Byliście dzisiaj grzeczni?

- Obydwaj byli grzeczni jak aniołki - skłamała uprzejmie Mimi. Była wysoka, smukłą kobietą, ubraną w egzotyczny kaftan i duże błyszczące kolczyki.

Darcy rozejrzała się po posprzątanym salonie skromnego domu w stylu hiszpańskim, w którym mieszkała od powrotu do Terra Dulce, położonego niedaleko San Antonio, i pokręciła głową.

- Och, Mimi, nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

- Darcy, kochanie! - Starsza kobieta wstała i uściskała przyjaciółkę. - Wiesz, że jesteście teraz moją rodziną. Nie wyobrażam sobie bez was życia.

Mimi i matka Darcy były najlepszymi przyjaciółkami i chociaż mieszkały w miastach odległych od siebie o setki mil, często się widywały i spędzały razem wakacje. Całymi latami Mimi i matka Darcy planowały i spiskowały, próbując połączyć w parę Darcy i Jimmy'ego, ale nigdy nic z tego nie wyszło. Jimmy'ego zawsze bardziej interesowały samochody niż dziewczyny.

A Darcy... Cóż, Darcy świata nie widziała poza Mitchem.

Po raz pierwszy zauważyła go, gdy miała jedenaście lat. On miał wtedy około

czternastu i był pełen młodzieńczej pewności siebie. Często wpadał do domu Fosterów, aby pomóc Jimmy'emu w naprawie starego samochodu jego ojca. Darcy, która jak zwykle spędzała tu część wakacji, przyglądała mu się przez okno. W tym okresie swego życia uważała, że wszyscy chłopcy są paskudni. Ale Mitch był inny. Nie mogła oderwać od niego oczu. Mitch był dla niej wzorem doskonałości.

Wiedziała, że w końcu będzie musiała powiedzieć Mimi, kto jest ojcem jej dzieci. Początkowo Mimi miała nadzieję, że to Jimmy, ale Darcy zaprzeczyła. Mimi nie drażyła tematu. Wszyscy, a szczególnie ci, z którymi pracowała, przypuszczali, że to Jimmy, zwłaszcza że Darcy niczego nie dementowała. Ale też nikomu nie powiedziała całej prawdy. A teraz musi znaleźć sposób wyznania jej Mitchowi.

Następną godzinę spędziła na zabawie z dziećmi i myśleniu o Mitchu. Dziś wieczorem weźmie długą kąpiel i opracuje dobry sposób przedstawienia Mitchowi faktów. Musi to odpowiednio wyrazić. Chciała, aby wiedział, że oczekuje po nim, że będzie kimś ważnym w ich życiu.

Chwilami miała ochotę złapać dzieci, uciec gdzieś daleko i rozpocząć nowe życie bez problemów. Ale wiedziała, że ucieczka przysporzy tylko nowych, a stare problemy i tak ją kiedyś dopadną.

A zresztą nie było już czasu na ucieczkę, zwłaszcza że zobaczyła nadchodzącego Mitcha. Za parę sekund zapuka do frontowych drzwi.

Ogarnęła ją panika. Bez namysłu wcisnęła kojec za kanapę, złapała dzieci i zaniósła je do ich pokoju.

- Mitch Carver! Kochany!

Mimi otworzyła drzwi, a Darcy wiedziała, że właśnie obejmuje mężczyznę, który od dzieciństwa przyjaźnił się z jej synem. Darcy, wsłuchując się czujnie w ich głosy, położyła dzieci do łóżeczek, mając nadzieję, że może zasną. I to szybko. Może Mitch tylko złoży wyrazy szacunku Mimi i zaraz wyjdzie. Może Mimi zapomni wspomnieć Mitchowi, że Darcy tutaj mieszka.

Może.

- Mama - powtarzał sennie Sammy, uśmiechając się. - Mama, mama, mama.

- Cicho! Spać, łobuziaku - wyszeptała, patrząc na niego z miłością płynącą prosto z serca.

Sean już zasypiał, ssąc kciuk. Niezależnie od wszystkiego, jej najważniejszym zadaniem była ochrona tych dzieci przed krzywdą. Zrobi wszystko, co musi zrobić. Z westchnieniem rozejrzała się po pokoju. Jest za mały na dwie kołyski, szafę oraz stolik do przewijania, nie wspominając już o regale, na którym było mnóstwo rzeczy. Nie

było to dokładnie to, o czym marzyła dla swoich maleństw. Może w przyszłym miesiącu, gdy otrzyma podwyżkę...

- Chciałem ci powiedzieć, że jest mi bardzo przykro z powodu Jimmy'ego - dobiegły ją z sąsiedniego pokoju słowa Mitcha.

- Jego śmierć to prawdziwa tragedia - odparła ze smutkiem Mimi. - Zawsze byłeś dla niego prawdziwym przyjacielem. Ubóstwiał cię. Brakowało mu ciebie, kiedy wyjechałeś i wstąpiłeś do wojska.

Gawędzili jeszcze chwilę, ale Darcy nie mogła rozróżnić słów. Zagryzła wargę. Do tej pory wszystko szło dobrze. Może Mitch zaraz wyjdzie, nie dowiadując się, że ona znajduje się kilka kroków od niego?

- Nie wiem, czy poznałeś Darcy Connors? - usłyszała pytanie Mimi, wypowiedziane głośno i wyraźnie.

- Darcy Connors? - powtórzył Mitch zaskoczony. - Oczywiście, że znam Darcy. Ramiona jej opadły. No cóż, może pożegnać się z nadzieją. Nic nie przychodziło jej łatwo, prawda? Chłopcy drzemali. Przynajmniej pod tym względem ma trochę szczęścia. Na palcach wyszła do holu, gotowa natychmiast wyskoczyć i jeśli tylko się uda, powstrzymać Mimi przed wzmianką o dzieciach.

- Byłam taka szczęśliwa, kiedy dostała tę posadę we Francji - mówiła Mimi. - Ona i Jimmy bardzo zbliżyli się do siebie, gdy tam pracowali.

- Tak, chyba o tym słyszałem - odpowiedział nieco sztywno Mitch.

Mimi paplała dalej. Darcy zacisnęła kciuki, mając nadzieję, że nie wspomni o bliźniakach.

- Tak, zamieszkała ze mną, odkąd została przeniesiona z biura w Atlancie. Ona i jej...

Czas wkroczyć do akcji.

- Cześć! - Darcy wpadła do salonu z promiennym uśmiechem, zanim Mimi zdążyła dokończyć zdanie. - Wydawało mi się, że poznaję twój głos - powiedziała, skinieniem głowy witając Mitcha.

Niestety, rozsiadł się wygodnie na kanapie. Nie wygląda na to, że uda jej się szybko go wypchnąć za drzwi. Nie przestając szeroko się uśmiechać, opadła na krzesło stojące naprzeciwko niego.

Spojrzał na nią zaintrygowanym wzrokiem, a ona wiedziała, że się zastanawia, dlaczego nie powiedziała mu, że mieszka z matką Jimmy'ego. Po prostu nie było okazji, starała mu się przekazać to lekkim wzruszeniem ramion. .

Mimi śmiała się, wspominając przeszłość.

- Pamiętam te wszystkie letnie dni, kiedy bawiliście się z Jimmym w kanionie za ogrodem, albo kiedy woziłam was na mecze bejsbolowe, po drodze kupując wam hamburgery u Merle'ego.

- Merle Mammoth Mouthfuls. - Mitch uśmiechnął się szeroko. - Pamiętam wszystko. Najszczęśliwsze dni mojego życia spędziłem tutaj, w twoim ogrodzie.

- Ty i Jimmy stanowiliście fantastyczną parę przyjaciół! Cieszę się, że byłeś obecny w jego życiu. I Darcy - dodała z uśmiechem. - Mam nadzieję, że się lepiej poznacie.

Darcy i Mitch wymienili ukradkowe spojrzenia.

- Mimi jeszcze nie wie - rzekła pośpiesznie.

- Czego nie wiem? - spytała Mimi.

Mitch wpatrywał się w nią rozszerzonymi oczami, jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom, a ona nagle zdała sobie sprawę, o czym mógł pomyśleć.

- Będziemy razem pracować - oświadczyła. Odwróciła się i spojrzała na Mimi. - Tak, będziemy razem pracować. Mitch i ja. Wrócił i będzie pracował dla ACW. Czyż to nie wspaniała wiadomość?

- Mitch, tak się cieszę - powiedziała Mimi. - Wyobrażam sobie, że twoja mama jest zachwycona. Nie rozmawiałam z nią od lat, ale zawsze wydawała mi się uroczą kobietą.

Mitch nadal dochodził do siebie po tym krótkim nieporozumieniu. Nie mogła sobie wyobrazić, jak mógł przypuszczać, że ma zamiar opowiedzieć Mimi o incydencie w Paryżu. Ale najwyraźniej tak myślał, przynajmniej przez moment.

- Och tak, jest uroczą - wykrztusił w końcu. Mimi uśmiechnęła się do nich obojga.

- A więc skąd tak dobrze się znacie?

- Nie powiedziałbym, że się dobrze znamy - rzucił Mitch pośpiesznie.

- Wcale nie - potwierdziła szybko Darcy.

- A więc jak to było? Przecież nie poznaliście się dzisiaj, prawda?

Darcy uśmiechnęła się nerwowo.

- No nie. Spotkaliśmy się wcześniej.

Zawahała się, zerknęła na Mitcha i dostrzegła niepokój w jego oczach. Nie denerwuj się, chciała mu powiedzieć. Nie mam zamiaru wspominać o Paryżu. Zamierzała sięgnąć w dalszą przeszłość.

- Pamiętasz tamto lato, gdy moja matka po raz pierwszy była chora, a ty zaprosiłaś mnie tutaj? - zwróciła się do Mimi.

- Byłaś wtedy w szkole średniej.

- Tak. To było w sierpniu. Chciałaś, abym się trochę rozerwała, odrywając myśli od choroby mamy. Tak więc przyjechałam na dwa tygodnie. Bardzo się starałaś nakłonić Jimmy'ego, aby trochę się mną zajął, zabierał mnie na spotkania z innymi nastolatkami, ale on leżał całymi dniami pod swoim ukochanym samochodem.

- Oczywiście, pamiętam. - Mimi uśmiechnęła się ciepło. - Byłam na niego wściekła! Ledwie zwracał na ciebie uwagę. Przypuszczam, że akurat był w takim wieku.

Nie. Jimmy zawsze bardziej kochał samochody niż ludzi. Ale to nie jest sprawa, którą poruszałaby z jego matką.

- W każdym razie tak bardzo mi współczułaś, że pewnego dnia wysłałaś mnie na rodeo z grupą nastolatków. Z przyjaciółmi Jimmy'ego.

- Naprawdę?

- Tak. Myślę, że wtedy poznałam Mitcha. - Zerknęła na niego. Po jego twarzy widać było, że próbuje sobie przypomnieć szczegóły.

- Zupełnie o tym zapomniałem - przyznał. - To naprawdę byłaś ty?

Ich spojrzenia spotkały się, coś między nimi zaiskrzyło, ale Darcy ze wszystkich sił starała się to zignorować.

- To byłam ja. To ja zostałam zaatakowana przez byka, który wydostał się z ogrodzenia.

Uśmiechnął się szeroko, gdy zrozumiał.

- Pamiętam - powiedział, jakby ciesząc się tym wspomnieniem.

- A w ostatniej chwili mnie odepchnąłeś - dodała. - Stałeś się moim bohaterem. - Próbowała przybrać drwiący ton, ale w jakiś sposób zabrzmiało to szczerze.

- Robię, co w mojej mocy. - Zdołał trafić we właściwą nutę ironii, tak że zabrzmiało to jednocześnie skromnie i szlachetnie.

Pokręciła głową. Nie chciała ciągnąć tego wątku. Tamtego dnia naprawdę stał się jej bohaterem. Dokładnie pamiętała, jak był ubrany, począwszy od założonej do tyłu bejsbolowej czapki, opiętej koszulki i poszarpanych dżinsów. Mogłaby wyrecytować każde jego słowo, od „Cześć, mała”, po: „A więc wczoraj skończyłaś szesnaście lat? Mam nadzieję, że Jimmy cię pocałował. Nie? No cóż, w takim razie muszę to nadrobić”.

Na wspomnienie tego przelotnego pocałunku czuła, że ściska ją w gardle. Ale w żadnym razie nie miała zamiaru kiedykolwiek mu o tym mówić.

Ale on to również pamiętał. Gdy spotkali się w Paryżu i wspomniała coś o tym,

zachował się tak, jakby o niczym nie pamiętał. Ale teraz przypomniał sobie wszystko - widziała to w jego oczach. Ta scena rozgrywała się pomiędzy nimi jak w filmie - dźwięki i zapachy rodeo, wieczorny sierpniowy upał, oni dwoje czekający na resztę towarzystwa za areną, sposób, w jaki uśmiechnął się, uniósł jej podbródek, a potem pochylił się powoli i dotknął ciepłymi wargami jej ust, a cały świat zawirował wokół nich.

Potem, gdy znajomi wynurzyli się z za rogu, oderwali się od siebie. Mitch z głośnym śmiechem zajął się rozmową z przyjaciółmi. Ale Darcy czuła się jak we śnie i w takim nastroju wróciła do domu.

- A więc, jak przypuszczam, będziecie pracowali nad projektem Heartland, o którym tyle piszą w gazetach?

Darcy błyskawicznie wróciła myślami do teraźniejszości. Ona i Mitch mają pracować przy ukończeniu projektu Bermuda Woods. Nie zastanawiała się nad następnymi zadaniami.

Mitch spojrzał na Mimi pytającym wzrokiem.

- Projekt Heartland? Co to takiego?

- Nie słyszałeś? Zaprojektowano ogromne osiedle domów w Saragosa Hills. Całe miasto o tym huczy.

Mitch uniósł brwi i popatrzył na Darcy. Skinęła głową.

- Bierzemy udział w przetargu na część tego projektu. Ale nie sędzę, nawet jeśli nasza firma wygra przetarg, żeby nam przypadła praca nad jego realizacją. Jestem pewna, że stare wygi to sobie zaklepią. Taki Ned Varner na przykład - dodała, wypowiadając nazwisko starszego wiceprezesa firmy.

Mitch wyglądał na zamyślonego, a Darcy zastanawiała się, co go nurtuje. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby zechciał włączyć się w największy projekt, jaki kiedykolwiek realizowała ACW. Oczywiście, pod warunkiem, że wygrają przetarg.

- Może przyniosę ci coś do picia? - zaproponowała Mimi. - Mrożoną herbatę? Lemoniadę?

Darcy poczuła, że robi jej się słabo. Jeśli Mitch przyjmie poczęstunek, zostanie tu na zawsze. Ale nadzieja jej wróciła, ponieważ Mitch nagle wstał.

- Dziękuję. Lepiej już pójdę. Wpadłem tylko na chwilę, aby się przywitać. I chcę ci powiedzieć, że jestem na miejscu, jeśli ci czegoś potrzebowała.

Mimi ujęła jego dłoń.

- Mam nadzieję, że będziesz do nas częściej zaglądać.

Uśmiechnął się ciepło.

- Oczywiście.

Darcy skoczyła na równe nogi. W duszy szalała z radości. On wychodził! Wspaniale. Potrzebuje tylko trochę czasu na zebranie myśli. Jutro Mitch pozna prawdę.

- Naprawdę miło było cię widzieć.

Uśmiechając się, otworzyła mu drzwi i czekała, aż wyjdzie na ganek.

Przez moment wydawało się, że jej życzenie się spełni. Mitch ruszył w stronę drzwi. Gdy zrównał się z nią, rozejrzał się na boki. Wzruszyła leciutko ramionami, a on pokręcił nieznacznie głową, tak że tylko ona to zauważyła. Miała ochotę położyć rękę na jego łopatkach i wypchnąć go za drzwi, ale powstrzymała się, zaciskając zęby. Już prawie był za nimi, gdy rozległ się głos Mimi.

- Poczekaj chwilę! - zawołała. - Nie możesz wyjść. Nie widziałeś jeszcze dzieci.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Darcy zeszywniała i wstrzymała oddech.

- Dzieci? - powtórzył Mitch tonem, jakiego się spodziewała. - Czyich dzieci? - Wyglądał tak, jakby strzelił w niego piorun.

- Małeństwa Darcy, oczywiście - odparła Mimi. - Bliźniaki. Nie wiedziałeś?

Mitch spojrzał Darcy prosto w oczy.

- Masz dzieci? - Zadał to pytanie tonem pełnym nadziei, jakby był pewien, że musi istnieć jakieś rozsądne wyjaśnienie zagadki, które mógłby zaakceptować.

- Pokaż je Mitchowi - nalegała Mimi. Darcy zwilżyła wargi.

- Och, śpią.

- Już? - spytała sceptycznie Mimi. - Przecież dopiero ich położyłaś. Jak udało ci się ich tak szybko uśpić?

- Może mam magiczne umiejętności? - odparła Darcy, czepiając się ostatniej iskierki nadziei.

Wtedy z sypialni dobiegł jakiś dźwięk i nadzieja prysła.

- Jak na śpiące dzieci, zachowują się głośno - zauważył sucho Mitch, przeszywając ją przenikliwym spojrzeniem.

- Wydaje mi się, że tym razem twoje magiczne umiejętności zawiodły.

Darcy uśmiechnęła się niemrawo, a potem odwróciła się na pięcie i popędziła do sypialni. Mimi i Mitch poszli za nią. Nie było już sposobu, aby powstrzymać rozwój sytuacji. Mitch zobaczy dzieci. A co będzie, gdy spojrzy w ich niebieskie oczy? Czy rozpozna w nich siebie? Jak się zachowa? Przeszył ją dreszcz.

Ledwie otworzyła drzwi, zobaczyła Sammy'ego, który wydostał się z łóżeczka,

podczołgał do stolika do przewijania i usiłował się na niego wspiąć, a w efekcie stracił talk, który wylądował na jego głowie. Siedział teraz na podłodze obsypany talkiem i wyraźnie z siebie zadowolony, uśmiechał się szeroko. Tymczasem Sean siedział w łóżeczku, przez szczebelki przyglądał się bratu i śmiał się do rozpuku.

Sammy próbował klasnąć w dłonie. Chybił, ale udało mu się wzbić w powietrze chmurę talku, co wzbudziło jeszcze głośniejszy śmiech brata.

- Wy dostał się! - zawołała Darcy, spoglądając na wysokie szczebelki, za które dopłaciła. - Jak on to zrobił?

- Wielki Boże! - westchnęła Mimi, kręcąc głową. - Ależ narozrabiał!

Po paru minutach wspólnymi siłami udało im się zaprowadzić porządek. Darcy rzuciła kilka surowych słów, po czym otrzepała Sammy'ego i położyła z powrotem do łóżeczka. Zupełnie zapomniała o Mitchu i dopiero gdy się odwróciła, zauważyła, że obserwuje całe zamieszanie, oparty o futrynę drzwi.

Próbowała wyczytać coś z jego oczu, ale jego spojrzenie spod półprzymkniętych powiek było surowe. Uniosła głowę. Jest naprawdę dumna ze swoich synów i chciała mu to pokazać.

- Mitch, to jest Sammy, a to Sean, moi chłopcy - przedstawiła ich i czekała na jego reakcję.

Mitch milczał. To zmienia wszystko. Darcy ma dzieci. Bliźnięta. Wyglądały zbyt znajomo, aby mógł zachować spokój. Początkowo przemknęło mu przez myśl, że to dzieci Jimmy'ego. W końcu Darcy mieszka z jego matką. To wydaje się logiczne, ale ta hipoteza była trudna do utrzymania. Nie pamiętał, jakiego koloru były oczy Jimmy'ego, ale miał absolutną pewność, że nie były niebieskie. Oczy zaś Darcy połyskiwały czernią. A ci mali chłopcy mają najbardziej niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widział - chyba że na własnych zdjęciach. Właściwie te dzieci wyglądają jak kopie jego młodszego brata.

Odwrócił się i spojrzał na Darcy. Patrzyła na niego z pewnym wyzwaniem. Czuł się tak, jakby nie mógł wciągnąć powietrza w płuca.

- Musimy porozmawiać - rzekł cicho.

Skinęła głową.

- Dlaczego nie chciałaś, żebym wiedział? - spytał kategorycznym tonem, gdy znaleźli się na tyle daleko od domu, aby móc rozmawiać swobodnie.

Pochyliła głowę i zagryzła usta. Szli pomiędzy rzędami domów, kierując się w stronę porośniętej karłowatymi sosnami otwartej przestrzeni, która dochodziła do kanionu na północ od osiedla.

- Umówiliśmy się jutro na kawę, pamiętasz? Wtedy zamierzałam ci powiedzieć. - Miała nadzieję, że to nie zabrzmiało jak wymówka.

Pokręcił głową z powątpiewaniem.

- No nie wiem, Darcy. - W jego głosie pobrzmiwała złość. - Przez dwa lata nie skontaktowałam się ze mną. Przeprowadziłaś się tutaj, wiedząc, że tu nie wrócę. Kiedy mnie zobaczyłaś, zachowałaś się dziwnie. - W jego oczach widać było niepokój. - Nie wierzę ci. Nie chciałaś, żebym wiedział.

Przystanęła, otwierając ze zdumienia usta;

- O czym ty mówisz? To ty odjechałeś w siną dal, wcale się za siebie nie oglądając. Właściwie zniknąłeś z powierzchni ziemi. A na pewno z mojego życia. Miesiącami próbowałam cię odnaleźć.

Zamilkła. Nie zamierzała dać się ponieść emocjom, a już na pewno nie chciała się rozplakać.

- Wiedziałaś, dokąd się wybieram.

- No jasne! Do Brazylii! - Wyrzuciła ręce w górę i zaczęła znów iść, głównie dlatego, aby unikać jego spojrzenia. - To wielki kraj. Ale, oczywiście, mogłam zadzwonić do brazylijskiej firmy telekomunikacyjnej i poprosić ich o połączenie z tym wysokim przystojnym Amerykaninem, który występuje pod wieloma nazwiskami, ale być może przekroczył granicę jako Mitch Carver...

Westchnął i schował ręce do kieszeni.

- W porządku, wtedy znalezienie mnie nie było proste - przyznał szorstko - ale wiedziałaś, jaką pracę wykonuję. Wiedziałaś, że muszę wtapiać się w miejscowe społeczności. Powiedziałem ci, jakie prowadzę życie.

- Powiedziałeś. Jestem w stanie to zrozumieć.

Jednak rozumiała to tylko do pewnego stopnia. Nie potrafiła mu wybaczyć, że nie odczuwał żadnej potrzeby skontaktowania się z nią. Czyżby w chwili, gdy wsiadł do samolotu, całkowicie o niej zapomniał? Czyżby czas, który spędzili razem, chwile, które na zawsze zmieniły jej życie, dla niego nie miały żadnego znaczenia? Czyżby równolegle miał romans z jakąś inną kobietą? Serce jej pękało na tę myśl.

- Rozumiem, że nie mogłeś się wiązać - ciągnęła. - Nigdy tego od ciebie nie oczekiwałam. W każdym razie, będąc przy zdrowych zmysłach - dodała, pozwalając sobie na odrobinę sarkazmu. - Teraz również tego się po tobie nie spodziewam.

Zaklął pod nosem i pokręcił głową.

- Nie rozumiem tylko, jak możesz być tak pewna...

- Że są twoje? - Odwróciła się gwałtownie. Jej oczy ciskały błyskawice. - Jak

możesz w ogóle mnie o to pytać!

- Darcy, to nie tak. Wcale o to nie pytałem. Widzę, że są moje. Nie musisz nic udowadniać.

- Och, to dobrze. - Policzki jej poczerwieniały, ale uczucie ulgi przykryło zażenowanie widoczne na jej twarzy. Do tej pory nie dopuszczała do siebie strachu, ale teraz wiedziała, że przerażała ją myśl, że Mitch może zażądać od niej wyjaśnień i zapewnień. Gdyby tak było, znienawidziłaby go na zawsze.

Zatrzymali się nad brzegiem kanionu, patrząc na stromy uskok porośnięty dziką roślinnością. Mitch wrócił myślami do czasów dzieciństwa, gdy z Jimmym spędzali tu długie godziny, marząc o przygodach. Nie przychodziło mu wtedy do głowy, że niektóre z tych przygód przytrafią mu się w dorosłym życiu naprawdę. Kopnął jakiś kamyk, który spadał w dół po zboczu, aż zniknął w krzakach.

- Pewnie nie byliśmy tak ostrożni, jak powinniśmy - zauważył zamyślony. Podczas tego krótkiego czasu, jaki spędzili razem, mieli wiele okazji, aby zapomnieć o ostrożności. Zachowywali się, jakby odebrało im rozum, wiedzieli bowiem, że mają niewiele czasu. Cóż innego mogło sprawić, że byli tak szaleni? - I co teraz? - spytał szorstko. - Pobierzemy się czy co?

- No wiesz!

Wypowiedziała te słowa z taką wściekłością, że popatrzył na nią zdziwiony. Nie wiedział przecież, jak należy się zachować w takiej sytuacji. Nigdy przedtem to mu się nie przytrafiło.

- Nie wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś był... - Zamknęła usta, ucinając słowa, których obydwójce się domyślali. - Ujmijmy to w ten sposób - powiedziała delikatniej. - Niektórzy mężczyźni są stworzeni do roli ojca, a inni są po prostu biologicznymi dawcami. - Popatrzyła na niego ze złością. - Należysz do tej drugiej kategorii, prawda? Miałeś w tym swój udział. Teraz potrzebujemy tylko informacji o twoim zdrowiu i może od czasu do czasu jakiegoś finansowego wsparcia. Ale tylko wtedy, gdy będzie to naprawdę konieczne.

Zmarszczył brwi. Nie podobało mu się takie postawienie sprawy, ale jeszcze nie przemyślał wszystkiego. Nie wiedział, co powiedzieć, aby się skutecznie temu przeciwstawić. Jednak czuł, że w żadnym razie nie chce się wymigiwać.

- Posłuchaj, Darcy, zgadzam się z tobą, że nasze ewentualne małżeństwo by się nie udało, ale na pewno chciałbym ci pomóc. Musimy dokładnie określić, ile pieniędzy będziesz potrzebować, i co miesiąc będę ci płacił alimenty.

- Nie.

Wzdrygnęła się. Jak on może nie rozumieć, że jego propozycja jest tak bolesna, że nie mogła tego słuchać? To było nawet gorsze niż wymuszona propozycja małżeństwa, z której tak łatwo zrezygnował. Było oczywiste, że Mitch chce jak najszybciej odejść. Przymknęła oczy.

- Przyjmę twoją pomoc, ponieważ będzie mi potrzebna - odrzekła szorstkim głosem, bo próbowała trzymać emocje na wodzy. - Ale tylko tyle, ile jest niezbędne dla dobra dzieci. - Głęboko wciągnęła powietrze. - Pomoc to jedna rzecz, a kontrolowanie mojego życia to co innego.

- A kto mówi o kontrolowaniu twojego życia?

Wpatrywała się w dół kanionu.

- Darczyńcy zawsze w końcu szukają sposobu na przejęcie kontroli. Taka jest ludzka natura.

Pożałowała, że nie ugryzła się w język. Dlaczego jest tak drażliwa? Nigdy przedtem tak się wobec siebie nie zachowywali. W dawnych czasach, gdy ledwie spoglądał w jej stronę, uważała go za najcudowniejszego faceta na świecie.

A potem był Paryż. Uczucie między nimi zapłonęło gwałtownie, ostrym płomieniem jak zapalka. Radość z bycia razem w tak pięknym mieście, rozkosz czerpana z miłości, jaką uprawiali na wąskim łóżku w jego maleńkim pokoju hotelowym, spacerowanie szerokimi bulwarami i obserwowanie nadchodzącego świtu ponad drzewami jeszcze śpiącego miasta - to wszystko było jak magiczna fantazja, której wspomnienie na zawsze będzie pielęgnować.

A teraz nastąpiła rzeczywistość, w której obrzucali się zjadliwymi spojrzeniami i uśmiechami mocno zaciętych ust, zachowując się tak, jakby nie mogli na siebie patrzeć. Co się stało? Czy to z powodu dzieci?

Próbowała sobie wyobrazić, co by było, gdyby nie dzieci, gdyby Mitch wrócił i odnalazł ją prawie taką samą, jak wtedy, gdy ją opuścił. Nie, nie byłoby inaczej. Fakty są niezbite. Po tamtym weekendzie zostawił ją i zapomniał. A ona nie była w stanie myśleć o niczym innym, aż do chwili, gdy wypadek Jimmy'ego skupił jej uwagę. A gdy spotkali się w łazience, nie zareagowali wybuchem spontanicznej radości. Wprost przeciwnie, pojawił się między nimi antagonizm, rezerwa i nieufność.

Spójrz prawdzie w oczy, pomyślała z goryczą. To już taki typ. Facet, który kocha i porzuca. Nie obchodzą go dawne kochanki. To jest aż nadto oczywiste.

- Kto o tym wie? - zapytał.

- Że jesteś ich ojcem? Nikt. - Wzruszyła ramionami. - Tylko ty i ja. Być może

Mimi czegoś się domyśla.

- Chcesz, żeby nadal tak było?

Nie, oczywiście, że nie chciała. Ale co innego mogła powiedzieć?

Odwróciła się, by ukryć twarz.

- Raczej tak. Przede wszystkim dlatego, że będziemy razem pracować. Myślę, że tak będzie najlepiej, nie sądzisz?

Znów skinął głową.

- Może chcesz powiedzieć o tym swoim rodzicom?

Na jego przystojnej twarzy pojawiło się zaskoczenie.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- Są dziadkami i nie mają o tym pojęcia. Nie uważasz, że mają prawo wiedzieć?

Powoli pokręcił głową.

- Oni nie mają nic wspólnego z moim prywatnym życiem.

Zaintrygowana jego postawą, popatrzyła badawczo na jego twarz. W jego głosie było tyle goryczy!

- Poznałam twojego ojca. Myślę, że to bardzo miły człowiek.

- Większość ludzi tak uważa.

Przewróciła oczami.

- Rozumiem. Ci, którzy nie znają go tak dobrze jak ty.

- Świetnie to ujęłaś.

Zmarszczyła brwi, kręcąc głową i przyglądając się uważnie jego twarzy.

- Co on ci zrobił, Mitch? - spytała łagodnie.

Skrzywił się, a w jego oczach na moment pojawił się jakiś twardy wyraz.

- Odbiegliśmy od tematu - uciał. - Rozmawialiśmy o tym, że masz dwoje dzieci, które są jednocześnie moje, i nie powiedziałaś mi o tym.

Uniosła głowę.

- Nie. Rozmawialiśmy o tym, że mam dwoje dzieci, które są częściowo twoje, a ty chciałbyś, aby tak nie było.

Spojrzał na nią. Jak mógłby zaprzeczyć jej słowom? To była prawda. Spuściła mu bombę na głowę, a on jeszcze nie odzyskał równowagi. W gruncie rzeczy nie był wcale pewien, co pomyślał.

Ale jednego był pewien - niezależnie od tego, czy są dzieci, czy nie, niezależnie od tego, czy ta wiadomość zmienia jego życie, czy nie, niezależnie od wzajemnych pretensji - nadal pragnął jej jak żadnej innej kobiety na świecie. Za każdym razem, gdy na nią patrzył, czuł do niej taki sam pociąg - silny i głęboki. Przyciągała go jak mag-

nes. Tęsknił za nią, chciał ją przytulić, pragnął poczuć tę otwartą niepoohamowaną reakcję, z jaką przyjmowała go w Paryżu. A jednak z każdą chwilą wydawało się to coraz bardziej niemożliwe. Widział poszerzającą się między nimi przepaść. Buntował się przeciw temu, ale nie miał pojęcia, jak ten proces powstrzymać.

Dopiero teraz dotarło do niego, że te uczucia tliły się w nim od dawna. Marzył o niej podczas długich zimnych nocy w Himalajach, widział odbicie jej twarzy w witrynach sklepów na ulicach Brasillii, myślał o niej, gdy był sam i gdy był wśród ludzi. Prześladowała go od dwóch lat. Nic dziwnego, że w końcu wrócił...

Do licha, przecież to nie ma sensu. Nie wiedział, że ona tu będzie. Pokręcił głową, odrzucając tę przypadkową myśl. A jednak...

Teraz okazało się, że kobieta, na której punkcie miał obsesję, jest matką jego dzieci. Co ma z tym począć? Kłębiły się w nim rozmaite emocje, które musiał powoli uporządkować. Nie był pewien, co myśli ani co czuje. Potrzebował czasu.

- Posłuchaj, Darcy - powiedział, odwracając głowę w kierunku domu. - To naprawdę wyprowadziło mnie z równowagi. Nie potrafię teraz logicznie myśleć. Potrzebuję trochę czasu.

Skinęła głową. Wracali w milczeniu, wsłuchani w skrzywienie kamińców pod stopami. Podmuchy chłodnego wiatru rozwiewały jej włosy. Zadrżała i objęła się ramionami. Gdy podeszli pod dom, odwróciła się do Mitcha. Wbrew wszystkiemu pragnęła, aby pokochał chłopców. Może gdyby ich poznał...

- Chcesz wejść?

- Nie.

Cofnęła się, przestraszona jego opryskliwym tonem.

- Nie - powtórzył nieco delikatniej. - Myślę, że lepiej już pójdę. Muszę to przemyśleć.

Skinęła głową, ale poczuła ucisk w sercu. Wydawało mu się, że dostrzegł rozczarowanie na jej twarzy, ponieważ zawahał się i dodał:

- Jeszcze się do tego nie przyzwyczaiłem, Darcy. Ty miałaś całe dwa lata, a ja dopiero jestem na początku drogi.

- Oczywiście - powiedziała. - Rozumiem.

Przeczesał palcami włosy i spojrzał na nią z półuśmiechem.

- Naprawdę? To dobrze. Bo ja na pewno nie.

Miała ochotę ostro zripostować, ale tego nie zrobiła. Powstrzymał ją wyraz zagubienia i oszołomienia w jego oczach.

- Do widzenia - powiedział.

Skinęła głową.

- Do jutra.

Obserwowała, jak Mitch wsiada do samochodu i odjeżdża. Stała w miejscu, aż zniknął z pola widzenia.

- Dlaczego właśnie ja? - zwróciła się do wszelkich potęg we wszechświecie, które mogłyby ją usłyszeć. - Na pewno są jacyś inni ludzie, którzy o wiele bardziej niż ja zasługują na takie tortury!

Owszem, rozumiała, że Mitch potrzebuje czasu do namysłu, ale było też coś, czego nie pojmowała. A może rozumiała to zbyt dobrze i po prostu bardzo ją to zabolalo. Nie chciał wejść do środka i znów zobaczyć dzieci. Może nie zechce ich oglądać? Ta myśl była jak cios nożem prosto w serce. Jak można odwrócić się od takich słodkich dzieciaków?

Właściwie czego się po nim spodziewała? Och, pewnie, mógłby wypisać czek i udawać, że się wszystkim zajął. Ale czego jeszcze mogła oczekiwać? Nie było to do końca jasne. Czuła się bardzo skrzywdzona gdzieś głęboko w środku i próbowała znaleźć odpowiedź dlaczego. Oczywiście jest zbolala i rozczarowana, że Mitch zachowywał się tak, jakby nie chciał dzieci, ale to nie wszystko. To musi mieć coś wspólnego z tym, jak on na nią reaguje.

Być może z powodu tego wszystkiego, co straciła, nie była już tą samą dziewczyną, otwartą i kochającą, która tak radośnie i swobodnie się do niego przytulała. Tamta dziewczyna zniknęła bezpowrotnie. Nie mogła już robić tego wszystkiego, na co miała ochotę. Ma dwoje małych dzieci, którymi musi się opiekować. Zawsze musi je brać pod uwagę.

Może chodzi o to? Poczucie żalu z powodu utraty dawnej Darcy?

- Cokolwiek to jest - wymamrotała do siebie - krzyżyk na drogę.

Ale jej oczy zaszklily się łzami.

- Poszedł? - spytała Mimi, gdy Darcy weszła do domu.

- Tak.. Dziękuję, że zajęłaś się dziećmi. Są już w łózkach?

- Śpią jak zabici. Byli wykończeni po dzisiejszych przygodach.

Darcy uśmiechnęła się.

- Mitch jest takim miłym człowiekiem - kontynuowała Mimi, pochylając się i podnosząc zabawkę leżącą obok kanapy. - Zawsze bardzo go lubiłam. Nawet pomimo takiej matki...

- Jego matki? Dobrze ją znasz?

- Niezbyt dobrze, ale oczywiście przez te lata, kiedy nasi synowie się przyjaźnili,

musiałyśmy się kontaktować. - Urwała i przechyliła głowę, jakby głęboko się nad czymś zastanawiając. - Zawsze odnosiłam wrażenie, że wolałaby, aby Mitch spędzał czas z kimś innym, aby zaprzyjaźnił się z kimś z bogatej dzielnicy, gdzie mieszkali. Ale być może to tylko moja wyobraźnia.

Darcy skinęła głową.

- Odniosłam podobne wrażenie tamtego dnia, gdy próbowałam dowiedzieć się od niej, jak skontaktować się z Mitchem.

- Och, rozumiem.

Mimi wszystko wie. Darcy pokręciła głową, śmiejąc się cicho.

- Och, Mimi, odpowiedź brzmi „tak”. Mitch jest ojcem moich dzieci.

Mimi pokręciła głową, jakby speszona.

- No to chodźmy do kuchni, napijemy się herbaty - powiedziała. - O wszystkim mi opowiesz. Ta historia za długo czekała na ujawnienie.

Darcy roześmiała się ciepło i podążyła za przyjaciółką. Wiedziała, że Mimi była nadal rozczarowana, że pomiędzy nią i Jimmym nie doszło do romansu, ale była wystarczająco wielkoduszna, aby pragnąć dla Darcy wszystkiego co najlepsze. Oraz dla jej dzieci.

- To raczej krótka opowieść - ostrzegła Darcy. - Ale zrobię, co w mojej mocy, aby ją trochę podkolorować i uczynić ciekawszą.

- Na to liczę - rzekła z aprobatą Mimi. - Zaparzę herbatę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mitch wrócił dopiero po trzech dniach. Co prawda pracowali razem, ale nie wspomniał ani słowem o bliźniakach. Darcy podskakiwała za każdym razem, gdy się do niej zbliżał, mając nadzieję, że zechce porozmawiać na temat dzieci. Ale on zachowywał się tak, jakby tamto popołudnie w domu Mimi w ogóle nie miało miejsca. Darcy zaczynała tracić cierpliwość.

„Dlaczego nie chciałaś, abym wiedział?”

Może właśnie dlatego, Mitch. Bałam się, że nie zareagujesz tak, jak bym chciała. Może dlatego, że wiem, jakim jesteś durniem!

Ale jej rozumowanie pozbawione było logiki. Mitch zachowywał się przecież tak, jak zapowiadał. Nie chciał mieć dzieci, nie chciał się wiązać z jedną kobietą, nie chciał zakopać się w Teksasie. Czego właściwie się spodziewała?

Jednak czwartego dnia przyszła do pracy pełna determinacji. Nadszedł odpowiedni moment. Ma postawić wszystko na jedną kartę. Wbiła to sobie do głowy. Mitch musi w końcu zmierzyć się z sytuacją.

Siedząc za biurkiem, stukając w nie palcami i czekając na pojawienie się Mitcha, przedstawiała sobą uosobienie determinacji.

Nagle usłyszała dobiegający z holu głośny śmiech. Odwróciła się i zobaczyła Mitcha w otoczeniu stadka najbardziej atrakcyjnych młodych kobiet pracujących w biurowcu. Wszyscy byli w znakomitych humorach. Kobiety chichotały, wymieniając między sobą żartobliwe komentarze, on zaś z wyrazem widocznego zadowolenia na twarzy machał do nich na pożegnanie.

Gdy drzwi windy zamknęły się za ostatnią z nich, odwrócił się i spojrzał na Darcy z dziwnym uśmieszkiem. Krawat miał rozwiązany, a kołnierzyk białej koszuli rozpięty. Na szyi i policzkach widać było ślady szminki. W jego niebieskich oczach tańczyły iskierki czystego męskiego szczęścia.

- Dzień dobry - rzucił od progu.

Nie była w stanie odpowiedzieć. Brakowało jej powietrza.

- Och, przepraszam, trochę się spóźniłem - dodał, z chłopięcym wdziękiem wzruszając ramionami. - Dziewczyny poprosiły mnie, abym nieco wcześniej wpadł na pewną uroczystość. Nie zdawałem sobie sprawy, że planują dla mnie niespodziankę. Małe przyjęcie powitalne.

- Rozumiem - wykrztusiła.

Nie ma sensu dalej udawać. Cała jej pewność siebie ulatywała, jakby ktoś wyjął

korek z wanny. Zdawała sobie sprawę, że Mitch jest bardzo przystojny. Kobiety oglądały się za nim niczym kwiaty odwracające się do słońca. Naturalne zjawisko, na które, nawet gdyby chciała, nie mogła nic poradzić. Wiedziała, że on ma tysiąc innych zajęć prócz uporania się ze sprawą swojego niechcianego ojcostwa.

Gwiżdżąc pod nosem, Mitch wszedł do sąsiedniego gabinetu, a ona przymknęła oczy. Żadnej konfrontacji, żadnego załatwienia sprawy. Zresztą, co chciała udowodnić? Gdyby pragnął stać się częścią jej życia, dawno by jej to zaproponował. Gdyby choć trochę był zainteresowany chłopcami, spytałby o nich albo przyszedł ich zobaczyć.

Nie mogła go do niczego zmusić. Jeśli dzieci go nie obchodzą, jej nie pozostaje nic innego, jak pogodzić się z tym smutnym faktem.

Z wysiłkiem zdusiła ból i gniew. Ma pracę i na szczęście powód, aby wyjść z biura i oderwać się od swoich problemów na większość dnia. Załatwi kilka zaległych spraw, a potem wyjedzie w teren. Spędzi dzień daleko od Mitcha.

Pracowała intensywnie przez najbliższą godzinę, a potem, gdy była już prawie gotowa do wyjścia, usłyszała, że Mitch wychodzi z gabinetu. Z furią uderzała w klawisze, koncentrując się na pracy. Może zauważy, jak bardzo jest zajęta i przejdzie obok.

- Ach, Darcy! - Powiedział to tak, jakby dopiero ją zobaczył. - Jesteś tu.

Podniosła głowę i spojrzała na niego z lekką złością.

- Masz rację - zauważyła szorstko. - Jestem, tak jak zawsze. Na czas i w pełnej gotowości. - Zamknęła kilka teczek z dokumentami, jakby to było bardzo ważne.

Stał nad nią, a ona nie musiała patrzeć w górę, aby wiedzieć, że się uśmiecha. Wiedziała, że bawiło go, gdy nie zachowywała się jak uległa pracownica. Dlaczego więc ciągle dostarcza mu ku temu pożywki? Jakby nie była w stanie się pohamować.

Mimo że od kilku dni pracowali razem, do tej pory udawało jej się unikać zbyt częstych bezpośrednich z nim kontaktów. Szczęśliwym trafem Mitch spędzał wiele czasu na rozmaitych spotkaniach. A jeszcze większym szczęściem było to, że jej obowiązki wymagały, aby większą część dnia spędzała poza biurem. Postanowiła, że od tej pory będzie możliwie jak najczęściej wyjeżdżać w teren.

- W pełnej gotowości? Zaraz to sprawdzimy.

Próbował żartować, by rozładować atmosferę. Ale ona dopasowała się do jego nastroju. Starannie ułożyła teczki w zgrabny stosik.

- Jestem zajęta - oznajmiła, nie podnosząc głowy.

- Jak zwykle - zauważył. - Ale może uda ci się poświęcić mi kilka minut.

W końcu uniosła głowę i z niechęcią spojrzała mu w oczy. Miała rację. W głębi duszy śmiał się z niej.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - spytała z królewską wyniosłością.

- Możesz przepisać dla mnie te notatki ze spotkań. - Pokazał jej żółte zabazgrane kartki. - Zgoda?

Popatrzyła na nie. Pod wpływem impulsu chciała chwycić te kartki i natychmiast zacząć pisać. W końcu nie zabrałoby jej to wiele czasu. Ale się powstrzymała. Nie może mu pozwolić, aby obarczał ją zajęciami, które do niej nie należą. Spojrzała na niego znacząco i pokręciła głową.

- Nie, właściwie nie mogę. Daj je Pauli.

- Dzisiaj rano jej nie ma.

- Wróci.

- Może.

Nadal stał w miejscu, machając papierami. Spojrzała na niego ze złością.

- Wydaje się, że muszę ci o tym przypomnieć. Nie jestem maszynistką.

Zmarszczył brwi, jakby nie rozumiał jej słów.

- Nie jesteś kim?

- Maszynistką. - Wstała, otworzyła szufladę i wyjęła torebkę. W oczach Mitcha zachowuje się zapewne głupio, ale nic jej to nie obchodzi. Ciężko pracowała na swoją pozycję i nie ma zamiaru pozwolić się wykorzystywać. - Nie jestem również twoją sekretarką - ciągnęła. - Nie jestem nawet asystentką. Właściwie, jeśli dobrze się nad tym zastanowisz, jestem pewna, że przypomnisz sobie, że jestem agentem do spraw zakupu nieruchomości.

Wsunęła torebkę pod pachę i, spoglądając na niego przez ramię, ruszyła w kierunku windy.

- Teraz wychodzę w sprawach służbowych. Właściwie już jestem spóźniona na spotkanie z wykonawcą Pearson Development. A więc przepraszam cię, ale...

Podążył za nią z wyraźnym zainteresowaniem.

- Teraz masz to spotkanie?

- Tak. Jadę do Shadow Ridge.

- Wspaniale. Pojadę z tobą.

Stanąła jak wryta i odwróciła się na pięcie.

- Co?

Wzruszył ramionami, a ona pomyślała, że teraz, gdy starł z twarzy ślady szminki, wygładził garnitur i poprawił srebrno-niebieski krawat, wyglądał niezwykle

kulturalnie.

- Dlaczego nie? Muszę nauczyć się czegoś więcej o tym biznesie. A ty możesz pokazać mi to i owo.

Podupadła na duchu. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było spędzenie całego dnia w jego towarzystwie.

- Ale Mitch...

Niestety, nie trafiały do niego żadne argumenty.

- Posłuchaj, Darcy. Czuję się tu trochę jak spadochroniarz. Owszem, pracowałem tutaj, gdy byłem w średniej szkole i na studiach, ale nigdy nie przywiązywałem szczególnej wagi do moich obowiązków. Chciałem jak najszybciej stąd się wyrwać. Krótko mówiąc, ty wiesz o wiele więcej o tym biznesie niż ja. A jeśli mam przyzwyciężyć wykonywać swoją pracę, muszę wiele się nauczyć. Możesz mi w tym pomóc.

Ona miałaby podzielić się z nim swoją wiedzą? To ci dopiero! Zdobycie potrzebnych umiejętności kosztowało ją wiele trudu, on powinien zrobić to samo. Jednak nie mogła odmówić mu miejsca w samochodzie. Gdyby tylko istniał jakiś sposób, aby zniechęcić go do wspólnego wyjazdu...

- Przegapisz lunch - ostrzegła z nadzieją w głosie.

- Lunch? - Zmrużył oczy. - Czy mówisz o tych tekturowych kromkach chleba z jakąś rybną substancją, które sprzedają z automatu w pokoju socjalnym? Rzeczywiście, mam wiele do stracenia, ale wolę spędzić ten miły ciepły dzień w wiejskiej okolicy i posłuchać rozmów budowlańców. Cóż, czasami trzeba się poświęcić. - Uśmiechnął się do niej ironicznie, choć jednocześnie niezwykle ujmująco.

- Poza tym możemy coś przegryźć po drodze. Na przykład hamburgera.

Skrzyżowała ręce na piersiach i zmarszczyła brwi.

- Nie przegryzam nic po drodze.

Uśmiechnął się i pochylił, aby wcisnąć guzik windy.

- To nic trudnego. Pokażę ci, jak to się robi.

- Też coś! - prychnęła.

- Poza tym - dodał już z poważną miną - mamy pewne sprawy do omówienia.

Serce zaczęło jej walić jak szalone. A więc jednak nie ma zamiaru zignorować sytuacji. Dobrze. Szkoda tylko, że przeznaczył na tę rozmowę przelotną chwilę. To nie wróży dobrze. W ten sposób nie podejmuje się życiowych zobowiązań, prawda?

Gdy pozostawili za sobą miasto i dotarli do autostrady, powoli się uspokajała. Nie mogła przecież siedzieć spięta i naburmuszona, mając nad sobą błękitne teksańskie niebo pozbawione jednej chmurki. W bezkresnej przestrzeni było coś nieodparcie

pociągającego. Prawdziwe piękno. Odprężyła się, trzymając swobodnie ręce na kierownicy.

Mitch milczał, odkąd wyjechali z garażu. Zerkając na niego z ukosa, zastanawiała się, o czym myśli. Czyżby przygotowywał się do tego, co zamierza jej powiedzieć? Dlaczego nie zaczyna, aby szybciej skończyć? Odnosiła wrażenie, że to musi być naprawdę coś złego, skoro nie potrafi od razu tego wypowiedzieć.

Powróciło napięcie. Zaczynała się denerwować.

- Jaką muzykę lubisz? - spytała, by przerwać dziwną ciszę.

- Wybierz coś sama.

Zawahała się.

- Czy czujesz się jeszcze trochę Teksaszczykiem i zniesiesz muzykę country? A może to muzyka zbyt prostacka jak na twój kosmopolityczny gust?

- Czy nadal jestem Teksaszczykiem? - Odwrócił się do niej, wstrząśnięty tym pytaniem. - Czy papież jest katolikiem?

Powstrzymała uśmiech.

- Był, kiedy go ostatnio widziałam.

- No to masz odpowiedź. - Parsknął śmiechem. Na dokładkę zaśpiewał jej kilka linijek popularnej piosenki, co w rezultacie wywołało uśmiech na jej twarzy.

- Nieźle - przyznała. - Jesteś człowiekiem o wielu talentach, prawda?

Roześmiał się cicho.

- Darcy, jeszcze mnie nie znasz.

Pokręciła głową, ale wiedziała, że dziś ustawicznym źródłem jego dobrego humoru będzie przyjęcie, jakie zgotowały mu rano koleżanki. Mężczyzna wszak długo pozostaje pod wrażeniem, jakie zrobił na kobietach.

Wyciągnął nogi, a ona nagle stała się bardzo świadoma jego obecności. Miał wspaniałe ciało, które zbyt dobrze pamiętała. Nagle powróciło wspomnienie jego postaci wyciągniętej na białym prześcieradle i oświetlonej złotawym światłem nocnej lampki. Na moment zapało jej dech.

Och, Boże! Od bardzo dawna o tym nie myślała - i naprawdę powinna wymazać te sceny ze swojego umysłu. Wyciągnęła rękę, aby podregulować klimatyzację, ale nic nie mogło powstrzymać żaru oblewającego jej policzki. Cieszyła się w duchu, że Mitch jest zbyt zajęty oglądaniem krajobrazu, aby to zauważyć.

- Wiesz, Darcy, twoja osobowość ma kilka zaskakujących aspektów - powiedział, odwracając się do niej chwilę później. - Gdy dowiedziałem się, że jesteś matką... bliźniaków, doznałem szoku. - Jego głos zabrzmiał bardzo głucho. - Muszę

przyznać, że chociaż przez ostatnie dwa lata często o tobie myślałem, nigdy nie wyobrażałem sobie ciebie jako matki.

To było naprawdę denerwujące. To oczywiste, że jest matką. A on ojcem. Czyżby o tym zapominał?

- A ja nigdy nie wyobrażałam sobie ciebie w roli teksańskiego biznesmena - odparowała. - A więc jesteśmy kwita.

Nachmurzył się.

- Nie jestem teksańskim biznesmenem - zaprotestował.

- Nie?

- Naprawdę nie. Tylko chwilowo.

- Kiedy wystroisz się jak dziś, łatwo się pomylić.

- Dzięki.

Przez chwilę milczeli, a potem on znów się odezwał.

- A więc za kogo mnie uważasz? - spytał zaintrygowany.

Uniosła brwi.

- Za mało ci komplementów?

- Och, jestem po prostu ciekaw.

Zawahała się. Co sobie pomyślała tamtego dnia, gdy otworzyła drzwi mieszkania Jimmy'ego i okazało się, że stoi przed nią, skropiony paryskim deszczem, bohater jej młodzięcych snów? Był dokładnie taki, jakiego chciałaby wyczarować każda kobieta, gdyby miała magiczną różdżkę.

Ale co wtedy przyszło jej na myśl?

- Przypuszczam, że za poszukiwacza przygód - powiedziała w końcu. To było najlepsze, co przyszło jej do głowy w tak krótkim czasie.

- Poszukiwacz przygód - powtórzył w zadumie.

- Czy nie tak właśnie się postrzegasz? Z zafrasowaną miną pokręcił głową.

- Nie. Raczej widzę się jako bojownika o prawa człowieka.

Zerknęła na niego zaskoczona, po czym skrzyła w boczną drogę. Bojownik o prawa człowieka? Powiedziałyby raczej, że był kimś w rodzaju współczesnego najemnika. Ale może to tylko kwestia definicji.

- Żartujesz, prawda?

- Nieważne. - Westchnął. - W tej chwili faktycznie jestem biznesmenem.

Skręciła w jednopasmową drogę.

- Mówisz, że nie wróciłeś na stałe? Przyjechałeś tylko po to, aby uszczęśliwić na chwilę swoją matkę?

Poczuł się urażony.

- Nie mieszaj w to mojej matki - rzekł szorstko. Popatrzyła na niego zdziwiona. Ostatecznie sam poruszył ten temat. Nie zdawała sobie sprawy, że to strefa zakazana. - Przepraszam - zreflektował się po chwili. - Przyjmuję teraz w pewnym sensie pozycję obronną, jeśli chodzi o moją matkę. Czuję się trochę tak, jakbym musiał ją chronić.

Mitch, który musi bronić matki. A ona myślała, że cała sprawa polegała na buncie przeciwko sytuacji rodzinnej. Odniosła takie wrażenie na podstawie tego, co jej mówił w Paryżu. Wyraźnie go nie zrozumiała.

Zatrzymała samochód na parkingu przed dwiema identycznymi przyczepami, w których mieściły się administracja i biura inżynierów. Zgasiła silnik i popatrzyła na siedzącego obok mężczyznę.

- Nie jestem pewna, dlaczego wróciłeś - powiedziała szczerze - ale skoro to zrobiłeś, musimy coś ustalić w sprawie bliźniaków. Nie możemy tego pozostawić w zawieszaniu. Jaką rolę zamierzasz pełnić w ich życiu?

Nie udzielił natychmiastowej odpowiedzi, ale przyglądał się jej twarzy, prześlizgując wzrokiem po jej ustach, nosie, jej gładkiej skórze, a następnie okolicy za uchem. Gdy w końcu podniósł wzrok i napotkał jej spojrzenie, zobaczyła w jego oczach jakąś porywczosć. Ale to było tylko mgnienie.

- Porozmawiamy o tym - obiecał. - Dzisiaj, ale trochę później. Teraz mamy pracę. - Otworzył drzwi. - Zabierzmy się do dzieła.

Powoli poszła za nim, zastanawiając się, co zrobi z mężczyzną, który liczy na to, że ona wprowadzi go w ten biznes. No cóż, trzeba zachować ostrożność. Daj mu palec, a odgryzie ci całą rękę, pomyślała, kręcąc głową. Pilnuj się!

Po ponadgodzinnej rozmowie wyszli z przyczepy. Darcy czuła się trochę zszokowana. Na początku spotkanie przebiegało jak zawsze. Ona i wykonawca przejrzyli papiery i dyskutowali na temat harmonogramu prac. Następnie Darcy podniosła kilka mniej ważnych kwestii, które jej zdaniem stanowiły pewien problem, a on starał się je bagatelizować. Mitch przysłuchiwał się rozmowie w milczeniu. A potem zadał pytanie na temat projektu Heartland.

Podziałało jak zapalenie lontu. Wydawało się, że wykonawca uznał je za wyzwanie i zanim Darcy zorientowała się, co się dzieje, obaj mężczyźni wrzeszczeli na siebie, kłócąc się o sprawy, które jej zdaniem były całkowicie nieistotne. Próbowwała interweniować, ale jej nie słuchali. Spierali się gwałtownie, a potem nagle wszystko ucichło. Nawet nie potrafiła powiedzieć, o co chodziło.

Awantura skończyła się równie szybko, jak się zaczęła. Mężczyźni doszli do porozumienia i zaczęli rozmawiać może nie jak para przyjaciół, ale co najmniej jak dobrzy znajomi. A gdy wychodzili z przyczepy, wykonawca serdecznie uściśnął rękę Darcy, zapewniając, że weźmie pod uwagę jej zastrzeżenia.

- Dzięki - rzekł Mitch w drodze do samochodu. - Sporo się nauczyłem. -
Uśmiechnął się szeroko. - Zwłaszcza tego, że najlepiej pozostawić rozmowę tobie.

- Pod tym względem - odparła, siadając za kierownicą - całkowicie się z tobą zgadzam.

Zerknął na nią, gdy zapalała silnik. Prawdę mówiąc, jej opanowanie zrobiło na nim niemałe wrażenie. Jest naprawdę dobra w tym, co robiła, znakomicie prowadzi rozmowy z wykonawcami, a w razie konieczności potrafi wykazać się nieustępliwością. To zabawne, ale pokazała mu się z zupełnie innej strony, niż ją znał z Paryża.

Ale to niczego nie zmieniało. Nadal jej pragnął, czuł głęboki dręczący ból, który nie chciał odejść, mimo że ze wszystkich sił starał się go ignorować.

Ostatnie dwa dni rozmyślał nad nową sytuacją. Początkowo miał nadzieję, że przyzwyczai się do obecności Darcy. W końcu w ACW pracuje dużo pięknych kobiet. Nie dalej jak dzisiejszego ranka z wieloma z nich flirtował. Niestety, mimo że komplementy pań łechtały jego próżność, na długo przed zakończeniem przyjęcia przyłapał się na zerkaniu na zegarek i zastanawianiu się, czy Darcy przysła już do pracy.

To tylko dowodzi, że jednak nie może z nią pracować. Patrzenie na nią i niemożność jej dotknięcia stanowiły dla niego prawdziwą torturę. Przyglądał się jej teraz, gdy skręcała na autostradę. Miała na sobie krótką wąską spódnicę, która odsłaniała jej wspaniałe nogi. Sam widok gry mięśni jej ud podczas zmiany biegów sprawiał, że rosło mu ciśnienie.

Z jednej więc strony obecność tej kobiety działała na niego upajająco, z drugiej odpychał ją od siebie, aby uchronić się przed popełnieniem kolejnego błędu.

Jednak przytrafiało się to za każdym razem, gdy przechodziła obok niego i czuł jej słodki zmysłowy zapach, za każdym razem, gdy z kimś w biurze rozmawiała, a on siedział z przymkniętymi oczami zasłuchany w jej spokojny głęboki głos, za każdym razem, gdy wstawiała zza biurka, a on ukradkiem zerkał, jak szła do windy, wyzywająco kołysząc biodrami. Wtedy zalewała go fala słodkiego pożądania, a jednocześnie ogarniały go wyrzuty sumienia. Żadna kobieta nie działała na niego tak jak Darcy. Kochał ją i jednocześnie nienawidził.

Powinien usunąć ją ze swojego codziennego życia.

- Jak daleko jesteśmy od przypuszczalnej granicy projektu Heartland? - spytał, nagle zdając sobie sprawę, że muszą przejeżdżać gdzieś blisko.

Zerknęła w bok.

- Na tym wzgórzu jest miejsce widokowe, skąd dobrze widać jego wschodnią granicę - odparła. - W skrytce mam lornetkę.

- Wspaniale. Zatrzymaj się, to spojrzymy.

- Oczywiście.

Zatrzymała się na miejscu widokowym zabezpieczonym grubymi barierkami.

- Naprawdę chcę się temu dokładnie przyjrzeć. - Spojrzał na nią poważnym wzrokiem. - Ale najpierw chciałbym chwilę porozmawiać o naszych sprawach.

Rzuciła mu przestraszone spojrzenie, potem zgasiła silnik i odwróciła się do niego. Milczała, wyraźnie czekając, aby zaczął.

- Sytuacja wygląda następująco - powiedział stanowczym tonem, wyraźnie nie chcąc zdradzić swoich mieszanych uczuć wobec niej. - Nie możemy zaprzeczyć, że splodziliśmy dwoje dzieci. W związku z tym jest oczywiste, że to nasz wspólny problem.

Zareagowała tak, jakby ją zaatakował.

- Moje dzieci nie są żadnym problemem! Zmarszczył brwi, żałując swoich słów.

- Darcy, odpręż się. Właściwie nie to miałem na myśli. Patrzyła na niego ze złością.

- Jak widzę, one są problemem dla ciebie.

Westchnął, nie wiedząc, jak to się stało, że rozmowa przybrała zły obrót. Nie miał takiej intencji.

- To naprawdę nie w porządku, Darcy. Od początku wiedziałas, że prowadzę raczej koczowniczy tryb życia. Nigdy nie zamierzałem mieć ani żony, ani dzieci, ponieważ nie mogłbym być w porządku wobec nich. Niczego nie udawałem.

Wzięła głęboki oddech i skinęła głową.

- Wiem - odrzekła cicho, jakby przepraszała.

- Ale najpierw chcę cię pochwalić za to, że urodziłaś dzieci. Wiem, że łatwo mi to mówić, ponieważ nie byłem wówczas przy tobie ani nawet nie wiedziałem, co się dzieje. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo mi przykro, że musiałaś przejść przez to wszystko sama. I jak bardzo cię za to podziwiam.

- To był cudowny okres w moim życiu - powiedziała trochę bezradnie.

Oczywiście, zdarzały się rzeczy mniej cudowne, ale nie miała zamiaru narzekać.

- Możliwe - zgodził się. - Ale pewnie trudny.

Zagryzła wargę.

Jeśli nadal będzie taki miły, rozplącze się. Już zaczynały ją piec oczy. Nie może do tego dopuścić. Nie rozplącze się! Jeśli zaleje się łzami, wyskoczy z samochodu i rzuci się do kanionu.

- Powiedz mi - ciągnął, wpatrując się w przestrzeń, zamiast patrzeć jej w oczy - dlaczego nie oddałaś ich do adopcji?

Doznała szoku. Potem poczuła gniew, ale go w porę stłumiła. Postanowiła zachować spokój, nawet gdyby miało ją to zabić.

- Przypuszczam, że jestem zbyt wielką egoistką - odpowiedziała delikatnie.

- Zastanawiałaś się nad tym?

- Oczywiście. Nawet radziłam się psychologa. Poznałam różnych cudownych ludzi szukających dzieci, którzy zapewniliby moim chłopcom wspaniałe życie, pewnie o wiele lepsze, niż ja mogę im dać. Ale w rezultacie... - Pokręciła głową. - Nie mogłam tego zrobić. Za bardzo ich pragnęłam.

Znów skinął głową.

- I podtrzymujesz tę decyzję?

Wpatrywała się w niego. Już sam fakt, że zadał takie pytanie, świadczył o tym, że nie ma pojęcia, na czym polega rodzicielstwo.

- Czyżbyś mnie pytał, czy nadal rozważam tę opcję? Czy ty jesteś nienormalny? Uniósł do góry dłoń.

- Już dobrze, dobrze. Tak tylko chciałem się upewnić. Pragnę, aby wszystko między nami było jasne. - Poruszył się niezgrabnie w fotelu. - Sądzę, że musimy dokonać pewnych ustaleń. Chcę partycypować w kosztach ich utrzymania, tak aby cały ciężar nie spoczywał na tobie.

Wpatrywała się w niego, ale jego słowa ledwie do niej docierały, gdy mówił coś o comiesięcznych alimentach funduszu powierniczym oraz o dodatkowych pieniądzach na ubrania. O samych chłopcach nie wspomniał ani słowem! Chciał jak najszybciej zacząć wypisywać czek, aby się od nich uwolnić. Gniew, który w niej wzbierał, w końcu znalazł ujście.

- Przestań! - przerwała mu ostro. - Nie chcę tego słuchać. Nie potrzebuję od ciebie pieniędzy.

Wyglądał na zaskoczonego.

- Jeśli mówisz o jakiś innych... zobowiązaniach, to wiesz Darcy, że ja nie mogę...

Popatrzył w bok, unikając jej wzroku.

- Wiem o tym. Nie proszę cię, abyś całkowicie zmienił swoje życie.

- A więc czego oczekujesz, Darcy? - spytał cicho.

Zamknęła oczy. To jest cholernie dobre pytanie.

W najgłębszym zakątku swego serca pragnęła czegoś niemożliwego. Bez sensu byłoby nawet o tym wspominać. Otworzyła oczy odwróciła się i spojrzała na niego. Gdyby tylko mogła znaleźć właściwe słowa, żeby zrozumiał, jakie to jest ważne.

- Próbowałam wszystko przemyśleć i określić, co było by najlepsze dla chłopców - powiedziała. - Oni potrzebują ojca. Mój wybór przede wszystkim padł na ciebie. Nie musisz się ze mną żenić, wiesz o tym. Jeśli potrafisz sobie wyobrazić, że jesteś obecny w ich życiu... - Zakrztusiła się i przerwała. Zrobił jakiś gest w jej kierunku, ale się odsunęła. - Jeśli uważasz, że nie możesz tego zrobić - ciągnęła pośpiesznie - chciałabym, abyś powiedział mi o tym teraz. W takim wypadku będę musiała znaleźć kogoś innego.

Wyraz jego oczu zdradzał, że to go zszokowało.

- Co masz na myśli?

Wyprostowała ramiona, odzyskując siłę.

- Myślę, że wyraziłam się całkiem jasno. Muszę kogoś poślubić. Kogoś innego - dodała wyjaśniająco.

- Kogoś innego? Kogo?

Pokręciła głową, czując, że z każdą chwilą robi się silniejsza.

- Och, nie wiem. Mam kilku kandydatów.

- Kevina? - spytał z lekką pogardą w głosie.

Wzruszyła ramionami.

- To jedna z możliwości. Ale właściwie myślałam o... - Zawahała się, zastanawiając się, czy rzeczywiście chce to powiedzieć, a potem pośpiesznie dodała: - O Bercie Lensenie z księgowości.

- Bert Lensen? - Zmarszczył brwi. - Czy to ten niski, puciołowaty i łysiejący facet?

- To bardzo miły człowiek. Nie jest żonaty. Wydaje się, że mnie lubi. Zawsze pyta o bliźniaki.

- Aha. - Pokręcił głową, przybierając sceptyczną minę. Zaczynał podejrzewać, że Darcy go oszukuje. - No nie wiem. Po prostu nie widzę cię z kimś takim.

- Nie? - Oczy jej zabłyśły. - To się jeszcze raz zastanów. Właściwie to on jest doskonały.

- Doskonały! Chyba nie mówisz poważnie?

- Jak najbardziej. Nie szukam weekendowej przygody - dodała. - Szukam statecznego, spokojnego faceta. Potrzebuję prawdziwego ojca dla moich dzieci. Potrzebuję kogoś, na kim będę mogła się oprzeć.

- Kogoś zupełnie innego niż ja.

Wciągnęła głęboko powietrze w płuca. W jego spojrzeniu dostrzegła ból. Nie chciała go zranić, chciała tylko, aby trochę pomyślał.

- Tego nie powiedziałam.

- Ale to miałaś na myśli. - Odwrócił się. - Według twoich kryteriów nie jestem wystarczająco dobry na ojca własnych dzieci.

- Mitch! Nigdy tego nie powiedziałam!

- Nie musiałaś. To oczywiste - Przejechał palcami włosy. - Do diabła - powiedział szorstko, spoglądając na nią - może i masz rację.

Nie miała zamiaru tego komentować. Wszystko wskazywało na to, że ta rozmowa zmierza donikąd. Lepiej byłoby ją przerwać.

- Powinniśmy już jechać - powiedziała, patrząc twardo w jego oczy.

- Oczywiście - odparł, nie odwracając wzroku.

Coś iskrzyło między nimi. Nagle powietrze zrobiło się tak duszne i gorące, że ledwie mogła oddychać,

- Weź lornetkę, popatrzymy na krajobraz. - Sięgnęła do klamki i wysiadła.

Mitch przez chwilę patrzył, jak Darcy podchodzi do barierki. Czyste szaleństwo. Nigdy nie czuł się tak wytracony z równowagi. Zawsze był z siebie dumny, że potrafi zachować dystans wobec kobiet, z którymi był związany. Zresztą żadna z nich nie miała powodu do narzekań - nigdy nie przebywał w jednym miejscu na tyle długo, aby stworzyć jakiś stały związek.

Ale z Darcy wszystko wymknęło się spod kontroli. Od chwili, gdy w deszczowy paryski dzień spojrzeli sobie w oczy, coś przyciągało ich do siebie. Nigdy przedtem nie odczuwał czegoś podobnego. A teraz, gdy zaczęła mówić o poślubieniu Berta Lensena... W pierwszym odruchu miał ochotę zbić tego faceta na kwaśne jabłko. Myśl, że jakiś inny mężczyzna będzie jej dotykał, działała na niego tak, jakby ktoś wbijał mu nóż w żołądek. Nie mógł tego znieść. Ale przecież nie miał do niej żadnych praw.

Wszystko tu jest bez sensu.

Przeklinając pod nosem, wyjął lornetkę ze schowka, wysiadł z samochodu i podszedł do barierki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Tylko spójrz! - Darcy zatoczyła ręką szeroki łuk. - Teksas w samo południe. Czyż nie jest piękny?

Mitch, słysząc emocje w jej głosie, uśmiechnął się pobłażliwie, ale gdy spojrzał wokół, zmarszczył brwi. Widział pofałdowane wzgórza, tu i ówdzie porośnięte dębami i leszczyną, oraz skaliste dna strumyków. Rudy jastrząb zataczał koła nad zbiornikiem wodnym. W pewnej chwili odniósł wrażenie, że dojrzał w zaroślach biały ogon jelenia.

Nagle zdał sobie sprawę, że Darcy ma rację. Dlaczego dotąd tego nie zauważył? Teksas jest naprawdę piękny.

Ostatnie kilka lat spędził w krajach, gdzie piękno krajobrazu tworzyła głęboka zieleń dżungli, strzępiaste góry albo turkusowa woda. Piękno, które widział teraz, postrzegał inaczej. Odbijało się ono echem gdzieś głęboko w jego wnętrzu, w jego sercu i duszy.

Teksas to dom. Dużo czasu minęło, odkąd pomyślał o tym w ten sposób.

Odwrócił się do Darcy. Starła się właśnie zlokalizować granice inwestycji Heartland. Wzięła od niego lornetkę i wyteżała wzrok. Patrzył na jej rozwichrzone włosy, odsłonięte małe ucho przypominające różową muszelkę. Chciał go dotknąć, przebiec palcem po jego krzywiznach. Przysunął się bliżej.

Spojrzała na niego trochę zdziwiona.

- Och... Myślę, że lepiej będzie widać granicę z tamtego występu - powiedziała, wskazując inne dogodne miejsce do obserwacji. - Idę sprawdzić.

Odwróciła się i poszła szybko, jakby uciekając przed jego spojrzeniem. Serce waliło jej w piersiach. Torowała sobie drogę przez krzaki, odwracając się co chwila, by sprawdzić, czy Mitch za nią podąża. Nagle gałąź zaplatała się w jej włosy.

- Auu! - Zatrzymała się, schwytna przez ciernisty krzak jeżyny. Szarpanie się tylko pogorszyło sprawę.

- Poczekaj, pomogę ci - powiedział Mitch, sięgając do jej włosów i uwalniając kosmyk.

Zamknęła oczy. Był stanowczo zbyt blisko. Nie mogła oddychać. On zamierza jej dotknąć. Czowała to przez skórę. No i tak się stało. Jego palce pozostały w jej włosach, a jego usta przywarły do jej karku.

- Och! - zawołała, próbując bez większego sukcesu odsunąć się od niego. Obróciła się, by na niego spojrzeć. - Nie rób tego.

Przytrzymał jej twarz w dłoniach.

- Darcy, nie mogę...

Czego on nie może? - zastanawiała się trochę histerycznie. Nie może przestać jej całować? Och, ona też nie może...

Gdy jego usta opadły na jej usta, jęknęła z ulgą, jakby jej tłumiona zbyt długo potrzeba znalazła wreszcie zaspokojenie. Czowała jego rękę na twarzy, ciało tuż przy swoim ciele, usta na swoich ustach. Och, to jest wspaniałe! Obawiała się, że utonie w tej ekstazie i nigdy już nie wynurzy się na powierzchnię.

Musi się wycofać. Musi to przerwać. Ani minuty dłużej...

Jeszcze tylko minutę. Albo dwie. Jeszcze przez krótką chwilę chciała dotykać nieba.

Nie! Musi być silna. Musi myśleć o synach.

W końcu oderwała się od Mitcha, zła na siebie.

- Mitch! - Wytarła usta wierzchem dłoni. - Obiecuj mi, że już nigdy tego nie zrobisz.

- Nie mogę - odparł szeptem, wpatrzony w jej zamglone oczy.

Potrząsając głową, popędziła do samochodu. Zrównał się z nią, zanim tam dotarła, chwycił ją za ramię i odwrócił twarzą do siebie. Ledwie spojrzała w jego oczy, poczuła ulgę. Wyglądał jak zupełnie inny człowiek.

- Masz rację, Darcy - rzekł spokojnie i puścił jej ramię, gdy uznał, że nie zamierza uciec. - Oczywiście, masz rację. Przepraszam.

Skinęła głową.

- Ja również - powiedziała. Wzjął głęboki oddech.

- Nagromadziło się pomiędzy nami zbyt dużo emocji. Musimy sobie z tym poradzić. Nie uporządkowaliśmy jeszcze sprawy z bliźniakami.

Skinęła głową.

- To prawda. Skrzywił się.

- Naszą uwagę odwróciło twoje planowane małżeństwo z Bertem Lensenem.

Przewróciła oczami.

- Nie poślubiam Berta Lensena.

- Ale przecież sama wspomniałaś, że...

Usiłowałam tylko cię przestraszyć. Nie mogła powiedzieć tego głośno, ale to była prawda.

- Podałam go jako przykład mężczyzny, jakiego potrzebują chłopcy. Chciałam po prostu, żebyś mnie zrozumiał. Powinieneś wiedzieć, co się dzieje.

Wzruszył ramionami.

- Dlaczego uznałaś, że mogę mieć coś w tej sprawie do powiedzenia?

- Widzisz, Mitch - zawahała się - wiem, że nie możesz być takim ojcem, jakiego pragnęłabym dla swoich dzieci. Jesteś jednak ich ojcem biologicznym.

Przytaknęła, poszukując jej oczu.

- Zdajesz sobie sprawę, że takim oświadczeniem pozbawiasz się części kontroli?

- Tak, wiem - przytaknęła. Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Podziwiam twoją uczciwość. Potrzeba odwagi, żeby podjąć takie ryzyko.

Zwilżyła wargi.

- Wiesz, to może dziwne, ale mam w tej sprawie do ciebie zaufanie. Wiem, że postąpisz właściwie, cokolwiek zdecydujemy.

Popatrzyli na siebie w milczeniu.

- W porządku - powiedział, biorąc ją za rękę i prowadząc z powrotem do samochodu. - Nie zdecydowaliśmy, co robić, ale przynajmniej zadeklarowaliśmy wzajemne zaufanie. To krok we właściwym kierunku.

Skinęła głową. To prawda.

Wrócili na dwupasmową drogę prowadzącą do miasta. Mitch wyprostował się i odetchnął.

- Musimy coś zjeść - oświadczył radosnym tonem.

- Mów za siebie - odparła cierpko.

Spojrzał na nią zdezorientowany.

- W porządku. Zjadłbym konia z kopytami.

- Niebezpiecznie przyznawać się do tego w krainie koni. - Uśmiechnęła się leciutko.

Kątem oka widziała, jak jego usta powoli rozciągają się w uśmiechu.

- Zadowolę się burgerem - oznajmił i usiadł prosto. - Wiem nawet, gdzie możemy go dostać.

- Gdzie? - zapytała.

Byli w środku głuszy. Nie widziała tutaj stacji benzynowych, a tym bardziej przybytku z hamburgerami.

- Skręć na Sorrel Highway. - Wskazał kierunek. - Minęło wiele lat, ale myślę, że nadal tu jest.

Obróciła się w stronę, którą wskazał, ale ziemia wydawała się pusta w taki bezkresny sposób, który nie wróżył dobrze hamburgerom. Jak daleko Mitch zamierza jechać, zanim uzna tę wyprawę za beznadziejną?

- Powinien tu gdzieś być... Dobrze pamiętam. Mój dziadek miał ranczo w

Saragosa Hills i czasami przyjeżdżałem tu na wakacje, żeby mu pomagać. Tam mieszkał taki stary odludek, żywo uosabiający stereotyp wiecznego poszukiwacza złota, z kilofem na ramieniu i mułem u boku. Nazywał się Ry Tanner.

Przeszukiwał wzrokiem horyzont, wreszcie wskazał zrujnowany budynek, który zamajaczył przed ich oczami.

- Oto on! Widzisz ten zajazd? Tam się zatrzymamy.

Darcy zmarszczyła brwi z powątpiewaniem, gdy zajeżdżali przed jakąś rudere. Piętrowy drewniany dom w wiktoriańskim stylu, stojący samotnie na pustej równinie, wyglądał jak eksponat z innej epoki. Napis głosił „Tree Stump Bed and Breakfast”. Pod spodem na sznurku kołysała się tabliczka z informacją: „Cafe”. Na frontowym podwórku w cieniu samotnej kępy drzew bawełnianych stało kilka stolików i krzesel.

- Mitch, jesteś pewien? - zapytała.

- Absolutnie - odrzekł, wysiadając z samochodu. - Dostaniemy tu lunch. Chodź! Ruszyła za nim z ociąganiem. Miejsce wyglądało na opuszczone.

- No nie wiem - mruknęła, marszcząc brwi.

Ale Mitch złożył dłonie i krzyknął w stronę wejścia:

- Hej, jest tam kto?

Przez chwilę panowała złowróżbna cisza, ale kiedy Darcy już straciła nadzieję, z głębi domu nadpłynął szorstki głos.

- Wynoście się! Jest zamknięte.

Mitch uśmiechnął się, mrugając porozumiewawczo do Darcy.

- To on - powiedział, zanim podszedł bliżej. - Ry Tanner, zatwardziały grzeszniku, czy to ty?

Nastała cisza, potem znów dał się słyszeć głos.

- Zamknięte, powiedziałem.

Ale Mitch wszedł na stopnie ganku i zaczął zaglądać do środka przez mlecze szkło.

- Ry, wyjdźże wreszcie!

- Kto tam?

- Mitch Carver. - Otworzył ramiona. - Nie pamiętasz mnie?

Drzwi zaskrzypiały i wychynęła z nich posiwiata głowa.

- Mitch Carver! Czy to naprawdę ty?

- We własnej osobie.

Drzwi otworzyły się trochę szerzej i stary mężczyzna stanął w świetle dnia.

- Co tu robisz? Nie widziałem cię od lat. - Jego koścista twarz obróciła się i wbił

świdrujący wzrok w Darcy. - Przeprowadziłeś piękną pannę. Biedactwo. Nigdy nie myślałem, że znajdziesz taką, z którą się ustatkujesz.

Mitch roześmiał się.

- Jeszcze tego nie zrobiłem. Ale to inna historia.

Mężczyzna, szurając, wyszedł na ganek i skinął w stronę stolików na trawie.

- Usiądźcie - powiedział. - Na dworze jest trochę chłodniej.

- Przyjechaliśmy coś zjeść - powiedział Mitch. Ry potrząsnął siwą głową.

- Mówiłem już, że zamknięte.

- Wystarczy mała kanapka. Nic więcej nie chcemy. Opadając na krzesło, Ry Tanner zmarszczył brwi.

- Powiedziałem, że zamknięte.

- Nie, nie jest. - Z domu wyszła pulchna ładna kobieta pod czterdziestkę. - Nie słuchajcie go - powiedziała, uśmiechając się do gości. - On tylko udaje pustelnika. Jesteście starymi przyjaciółmi, tak? Siadajcie. Zrobię coś do jedzenia.

Ry coś gderał, ale jego pomruki niewiele znaczyły. Darcy i Mitch usiedli na wprost niego, a kobieta, która miała na imię Betty, przyjęła od nich zamówienie, po czym zniknęła w domu.

- Jeszcze się nie pobraliście? - spytał Ry, patrząc na Darcy.

- Nie! - odparli jednocześnie.

- To dobrze. - Pochylił się ku Mitchowi konfidencko. - Ale uważaj. To jest lekcja życia, synu. One próbują cię usidlić.

- Usidlić? - Darcy wiedziała, że to tylko stary człowiek, ale nie mogła ukryć oburzenia. - Dlaczego miałabym chcieć kogoś złapać w sidła?

Zerknął na nią, potem zwrócił się do Mitcha:

- Małżeństwo. Tego tylko chcą kobiety. Chcą oderwać cię od wina i wrzucić do swojej małej filiżanki herbaty.

Darcy obruszyła się, słysząc tę dziwaczną metaforę.

- Nigdy nie usiłowałam nikogo zmusić do niczego, a tym bardziej do małżeństwa. Wiesz co, zdradzę ci sekret. - Pochyliła się ku niemu konspiracyjnie. - Nie poślubiłabym go nawet, gdyby mnie o to poprosił.

- Widzisz? - Ry Tanner pomachał palcem. - To pierwszy trik, jakiego używają. Grają ostro! - Pokiwał głową porozumiewawczo, mrużąc oczy, gdy zerkał na Darcy. - Uważaj na nią, przyjacielu.

Darcy potrząsała głową. Mitch śmiał się cicho, jego niebieskie oczy rzuciły iskry. Popatrzyła na niego i stwierdziła, że ma naprawdę świetny ubaw.

- Męskie ego niezmiennie mnie bawi - mruknęła. Ry przeszedł do ofensywy.

- Dlaczego więc ludziom zawracacie głowę? Darcy otworzyła usta. Zwariowany stary facet!

- Nie zawracamy ci głowy. Mitch po prostu pomyślał... Twarz Rya Tannera rozjaśnił triumfalny uśmiech.

- A widzisz? - Skinął do Mitcha. - Teraz bierze twoją stronę, żebyś myślał, że cię broni. To numer dwa na ich liście. Zakonotuj sobie, synu. I noś tę listę przy sobie. Będziesz zawsze gotów na odparcie ich ataków.

Mitch śmiał się głośno, Darcy była zakłopotana, a Ry Tanner wydawał się być w swoim żywiole.

- Nie słuchaj go - powiedziała Betty, stawiając przed nimi talerze z ogromnymi hamburgerami z frytkami. - Uwielbia własne przemowy. Prawda, staruszkę?

Ry coś odburknął. Hamburgery były dobre, a Darcy głodna. Musiała przyznać, że ten dziwny człowiek jest symbolem starego Teksasu. Powinien trafić do muzeum. Ale trudno powiedzieć, by dobrze się jadło w jego towarzystwie lunch. Mitch zapewne ma do niego dziwną słabość, ale chyba nie sądził, że jej przypadnie do gustu.

- A więc, Tanner - odezwał się Mitch od niechcienia - co ci wiadomo o inwestycji Heartland? Chyba będą budować tu niedaleko ciebie?

Ry przytaknął.

- To prawda. Chcą nawet kupić moją ziemię. Ale ja się trzymam twardo. - Potrząsnął głową. - Zobaczymy.

Darcy wbiła oczy w Mitcha. Dwaj mężczyźni kontynuowali rozmowę o inwestycji, o tym, co planowano i o zainteresowaniu ziemią Rya, ale Darcy ledwie ich słuchała. To z powodu tego faceta Mitch chciał z nią pojechać.

A ona myślała, że po prostu chciał być z nią... I w jakiś sposób cieszyła się na tę myśl.

Ależ z niej idiotka! A może jest szalona? Na to wygląda. Powinna być twardsza. Już dawno uległa czarowi tego mężczyzny. Ma wiele do naprawienia. Musi być podwójnie ostrożna.

Mitch uśmiechał się nieco demonicznie, gdy wracali. Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Co się stało? - spytała.

Pochylił się do jej ucha.

- Inwestycja Heartland - szepnął. - Chcę ją mieć. Gapiła się na niego z otwartymi ustami.

- Jesteś szalony!

- Cicho bądź - ostrzegł, śmiejąc się. - Wsiadaj i bądź uprzejma tego nie rozgłaszać.

- Nie dostaniesz tego projektu - powiedziała, gdy wśliznęła się na siedzenie kierowcy. - Dobrze o tym wiesz, prawda? Dużo grubych ryb o niego zabiega. Ned Varner na przykład.

- Ned Varner prześladowuje moją rodzinę od lat - rzekł swobodnie. - Za każdym razem, kiedy mój ojciec jest w słabszej kondycji, robi jakieś podejrzane ruchy. To właśnie w obawie przed nim moja matka sprowadziła mnie do domu.

- Jestem jednak pewna, że chodziło jej o działania zapobiegawcze, a nie o samobójczy ruch, jakim jest próba zdobycia tej inwestycji.

Podniósł głowę; wzrok miał nieugięty.

- Mimo wszystko będę o nią zabiegał. Była zdumiona jego naiwnością.

- O czym ty mówisz? Nie masz żadnego doświadczenia. Nie wiesz, co robisz!

- Zrobimy to razem. - Jego niebieskie oczy wpatrywały się w nią natarczywie. - Ty i ja. Wprowadzisz mnie w arkana. Uczę się szybko.

Zabrakło jej tchu.

- Chwileczkę, dlaczego miałabym wprowadzać cię w tajniki tego interesu? - Wyrzuciła ręce do góry. - Gdybym wiedziała aż tak dużo, dlaczego sama nie miałabym zawalczyć o ten projekt?

- Bo nie masz uprawnień. - Ujął jej policzki i popatrzył jej głęboko w oczy. - Darcy, sama nie dasz rady. Ale ty i ja razem możemy to osiągnąć.

Jego dotyk podziałał na nią jak narkotyk. Odsunęła się i potrząsnęła głową.

- Zwariowałeś - mruknęła, uruchamiając silnik.

Robi sobie z niej żarty. Chce zdobyć najbardziej prestiżowy projekt, i to przy jej pomocy! W ten sposób jeszcze mocniej by ją ze sobą związał. Za kogo on się uważa?

Ostatecznie zdołała się opanować i w milczeniu prowadziła samochód. Mitch również się nie odzywał. Być może rozmyślał, jak skłonić ją do współpracy. Ale jego niedoczekanie!

Czy jednak zdoła tego uniknąć, pracując w jego biurze? Będzie z tym problem.

- Dziś jest piątek - odezwał się nagle, gdy wjechali w granice miasta. - Dzień romantycznych spotkań. Masz randkę?

- Tak, mam - powiedziała, odrzucając włosy do tyłu i spoglądając na niego kątem oka.

- Ach! - Był zaskoczony. - I któż jest tym szczęściarzem? Bert Lensen?

Czyżby dosłyszała sarkazm w jego głosie?

- Jest ich dwóch - wyjaśniła, zdobywając się na lekki uśmiech. - Para wyjątkowych chłopaków. Zamierzamy poszaleć. Jeśli będziemy się dobrze bawić, może pozwolę im pójść spać nieco później.

Oczywiście domyślił się, o czym mówiła.

- Uroki macierzyństwa - skomentował kwaśno. Powstrzymała się od ciętej riposty, która sama się nasuwała.

- Przypuszczam, że masz mnóstwo starych przyjaciółek, które możesz odwiedzić - powiedziała zamiast tego.

- Och, pewnie. - Roześmiał się. - Mam dużo starych przyjaciółek rozsianych po całym San Antonio. A w Terra Dulce wprost się od nich roi.

- Domyślam się.

Obrócił się na siedzeniu, potrząsając głową.

- Jesteś szalona? Popatrz tylko, jaki jestem stary. Wszystkie moje były dziewczyny są zbyt zajęte rozwożeniem dzieci, żeby znaleźć czas dla mnie. Niektóre z nich mogą być nawet rozwiedzione, ale jednak...

- Ach, to wszystko przez dzieci, nie?

- Tego nie powiedziałem.

Darcy wjechała na lokalną autostradę. Prawie już dojeżdżali do firmy.

- Co masz przeciwko dzieciom?

- Ależ nic - odparł, chociaż zabrzmiało to trochę defensywnie. - Miałem już do czynienia z dziećmi. W ostatnim roku spotykałem się z kobietą, która miała dwójkę dzieci. Spędzałem z nimi dużo czasu. Nauczyłem się nawet karmić je z butelki i zmieniać pieluchy. Nie rwałem się do tego ostatniego, ale potrafiłem. Widzisz, nie jestem całkiem zielony w tych sprawach.

Darcy jednak cały czas pamiętała, co powiedział na początku tego monologu.

- Ale w końcu uciekłeś?

Westchnął, zawahał się, potem potrząsnął głową.

- To długa historia. Pewnego dnia wszystko ci opowiem.

Stanowczość brzmiąca w jego głosie uświadomiła jej, że jest to nieodwołalny koniec tego skądinąd interesującego wątku, przynajmniej na razie. Skręciła na parking pod ACW i wjechała na swoje miejsce.

- W porządku, było miło - mruknęła, gasząc silnik i zbierając rzeczy.

Zauważyła jednak, że Mitch nadal siedzi, nie kwapiąc się do opuszczenia samochodu. Spojrzała na jego twarz i zdała sobie sprawę, że ma coś jeszcze do

powiedzenia. Odchyliła się na siedzeniu i westchnęła.

- W porządku. Wyrzuć to wreszcie z siebie.

- Myślałem o tym, Darcy...

- Tak? - zachęciła go.

Milczał znów przez chwilę, potem obrócił się i spojrzał jej w twarz.

- W porządku, proponuję ci układ. Myślę, że powinniśmy się pobrać.

- Co takiego? - Nie mógł jej bardziej zaszokować.

- Myślę, że powinniśmy się nad tym zastanowić. Wstrzymała oddech.

- Dlaczego?

- Jeśli spojrzysz na to obiektywnie, to jest jedyne sprawiedliwe wyjście. Ta sytuacja wynikła tak samo z mojego błędu, jak i twojego.

Mężczyzna doznał objawienia!

- Och, tak myślisz? Zmarszczył brwi w zamyśleniu.

- Zdałem sobie sprawę, że zbyt długo dojrzywałem do tej decyzji, ale musisz przyznać, że ty miałaś dziewięć miesięcy na przyzwyczajenie się do myśli o tym, że będziesz miała dziecko, ja zaś nie miałem tego luksusu.

- Ale, Mitch...

- To nie będzie normalne małżeństwo - dodał szybko. - Będę wyjeżdżał na długo, ale formalnie zostaniemy małżeństwem.

Utkwiła w nim wzrok To był spektakularny zwrot - zaledwie pięć godzin temu Mitch oświadczył, że nigdy się nie ożeni. Czyżby się przesłyszała? Ale tak czy owak, stawia warunki nie do przyjęcia. Przede wszystkim w ogóle nie wspominał o dzieciach.

- O ile więc dobrze zrozumiałam - postawiła sprawę jasno - będziemy małżeństwem, ale ty przez większość czasu będziesz przebywał poza domem, czy tak?

Skinał głową.

- Mniej więcej.

- Rozumiem. - Uśmiechnęła się ironicznie. - Więc chcesz związać mnie, a sam być wolny jak ptak i robić, co ci tylko przyjdzie do głowy.

Jego oczy pociemniały.

- Tak o tym nie myślę. Przedstawiasz to trochę niesprawiedliwie.

Spojrzała na niego i się zaśmiała. Wiedziała, że częśćka niej zawsze będzie z nim związana, niezależnie od tego, co postanowią. Teraz jednak musi być wobec niego twarda. Nadal nie powiedział słowa na temat chłopców. Jeśli nie pokocha bliźniaków, w ogóle nie chce o nim słyszeć. Niech zniknie z jej życia.

- Darcy, pomyśl o tym - poprosił. - To się może udać. Byłyby same korzyści.

Wpadałbym sporadycznie, tak jak żołnierz. Żyłabyś z mężem na pół etatu...

- Nie.

- Nie? - Spojrzał na nią zdziwiony.

- To brzmi znakomicie, ale tylko w twoich uszach. Zjesz ciastko i je zachowasz.

Myślał nad tym przez chwilę, potem wzruszył ramionami.

- I co w tym złego?

- Mitch...

- W porządku, postawię to tak. - Chwycił jej rękę i przyciągnął ją do ust, potem spojrzał jej w oczy. - Darcy, wyjdiesz za mnie?

Poczuła skurcz w żołądku. Zaczyna słabnąć. Przecież o takiej chwili całe życie marzyła. A jednak... Wyrwała rękę.

- Nie mogę cię poślubić.

- Dlaczego nie?

- Nie jesteś materiałem na męża. Wiedzieliśmy o tym od początku. Nic się nie zmieniło.

Jego niebieskie oczy w przyćmionym świetle na parkingu wydawały się czarne jak noc.

- Mylisz się, Darcy. Bez względu na to, co ostatecznie postanowimy, wszystko się zmieniło.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dwa dni później Darcy w zadumie patrzyła w lustro.

- Widzisz - szepnęła do siebie - kiedy najmniej się spodziewasz, wkracza los. To się zdarza.

Nerwowo zastanawiała się, jak powinna postąpić z Mitchem. Była w nim nadal zakochana i choćby z tego powodu chciała go zatrzymać. Jednak zdawała sobie sprawę, że w dłuższej perspektywie zaprowadzi ją to donikąd, a może nawet złamie jej serce. Przebywanie więc na co dzień z Mitchem stwarza zagrożenie. Jeśli nie będzie ostrożna, on ją ubezwłasnowolni, a ona ani się obejrzy, jak zgodzi się na jedną z jego zwariowanych propozycji, na przykład na ślub. A to mogłoby przynieść zgubne skutki.

Teraz, niczym manna z nieba, przyszło odroczenie wyroku. Właśnie tego poranka Mimi oznajmiła, że musi wyjechać z miasta.

- Tak mi przykro, że muszę ci to zrobić, Darcy - wyjaśniała - i to w takim momencie. Ale moja siostra upadła i złamała kręgosłup. Idzie na operację. Jest samotna i nie ma pieniędzy na wynajęcie pielęgniarki. Muszę jej pomóc.

- Oczywiście - zgodziła się skwapliwie Darcy, ciesząc się w duchu, że zyskuje wspaniały pretekst. - Jak długo cię nie będzie?

- Przynajmniej dwa tygodnie.

- To dobrze.

- Co? - Mimi zrobiła zdziwioną minę.

Darcy uśmiechnęła się do niej zagadkowo i szybko się poprawiła:

- Chciałam powiedzieć, że to dobrze dla twojej siostry. Szczęściara, że ma ciebie.

- Cóż, przykro mi, że opuszczam cię w takim przełomowym momencie.

Zadzwońię po wszystkich znajomych i popytam, czy ktoś nie miałby ochoty zaopiekować się dziećmi.

- Nie, nie trzeba - odrzekła słodko Darcy. - Sama się nimi zajmę. Mam zaległy urlop. Zostanę przez te dwa tygodnie w domu. Świetnie się składa.

- Ale czy Mitch teraz właśnie cię nie potrzebuje?

Mam w nosie Mitcha, pomyślała mściwie. Kilka tygodni z dala od niego, tego właśnie jej trzeba. Zacieśni więzi z dziećmi, a jednocześnie uwolni się od jego wpływu. Z dystansu może spojrzeć na sprawy jaśniej. Wszystko świetnie się złożyło.

Ale głośno powiedziała:

- On znakomicie da sobie radę. W ACW pracuje mnóstwo kobiet, które z radością zajmą moje miejsce.

W poniedziałek rano weszła do biurowca sprężystym krokiem. Wstąpiła do działu kadr, by załatwić jakieś sprawy papierkowe, a potem pojawiła się w biurze prawie z godzinnym opóźnieniem. Mitch popatrzył na nią gniewnie, gdy stanęła przed jego biurkiem.

- Gdzie byłaś?

Jej jasny uśmiech nie był udawany.

- Dzień dobry - powitała go z naciskiem.

Zmiękł natychmiast.

- Och, cześć, tęskniłem za tobą - powiedział łagodnie. - To był długi weekend.

Uśmiechnęła się szerzej. Mitch wyglądał bardzo pociągająco w świetle poranka, które wlewało się przez ogromne okna, zwłaszcza teraz, gdy jego oczy poweselały. Wystarczyło, by na niego popatrzyła, a już jej serce przyspieszało. Właśnie dlatego musi zniknąć.

- Obawiam się, że to coś, do czego musisz się przyzwyczać - powiedziała. - Nie będzie mnie przez jakiś czas.

Gniewne spojrzenie powróciło. Mitch wstał.

- O czym ty mówisz?

- Muszę wziąć trochę wolnego. Zmarszczka na jego czole się pogłębiła.

- Dlaczego?

- Mam zaległy urlop - powiedziała obronnym tonem. - Zamierzam go wykorzystać.

Stłumił gniew i frustrację.

- Dlaczego bierzesz go teraz?

- Czy musisz wszystko wiedzieć?

- Tak. - Zawahał się, jakby pożałował tego słowa. - Poza wszystkim opiekujesz się moimi dziećmi.

- Och, na litość boską! - Patrzyła na niego z niechęcią. Co za denerwujący facet! Wyglądał na smutnego, ale tylko przez moment, a potem wrodzona arogancja wzięła w nim górę. - W porządku - powiedziała szybko. - Mimi musi zaopiekować się swoją siostrą w Dallas, więc zamierzam zostać w domu z dziećmi, dopóki ona nie wróci.

Potrząsnął głową, jakby nie mógł zrozumieć, co to ma do rzeczy.

- Nie możesz wynająć opiekunki?

- Mitch, to są moje dzieci. Mogłabym wynająć obcą osobę, gdybym absolutnie musiała, ale nie muszę. Mam zaległy urlop. I zamierzam go wziąć.

Przejechał ręką po włosach, ale efekt był taki, że stanęły dęba.

- Nie możesz teraz odejść. Jesteśmy zaangażowani w Bermuda Woods. To przecież jest twój projekt od początku.

- Wiesz doskonale, że podstawowe dokumenty są podpisane i obite. Resztę spraw pomoże ci załatwić Skylar Mars.

- Skylar?

- Ustaliłam to już w kadrach. Zajmie moje miejsce. Znasz ją, prawda? Była wśród tych kobiet, które zorganizowały na twoją cześć przyjęcie, pamiętasz? To ta ruda.

- Ach. - Jego oczy rozjaśniły się, gdy sobie to przypomniał. Czy można go winić? Skylar przecież jest piękną. Ale rozanielony wyraz jego twarzy sprawił Darcy ból.

- Cóż, łacina dziewczyna, na pewno potrafi zaprezentować plan, ale czy ona ma doświadczenie w czymś tak trudnym jak Heartland? - Znow zmarszczył czoło.

Darcy zawahała się. To był czuły punkt.

- Zawsze może do mnie zadzwonić - powiedziała. - Nigdzie nie wyjeżdżam. Najwyżej do parku. - Zaplanowała już kilka rzeczy i teraz zaczęła wyliczać je na palcach:

- I do sklepu. Do lekarza w środę. A w czwartek na dziecięcą zabawę...

- Rozmowy telefoniczne to nie to samo co pierwszorzędny ekspert w biurze - wtrącił niecierpliwie.

Darcy zdawała sobie z tego sprawę, ale Skylar wydaje się rzeczywiście najlepszym rozwiązaniem.

- Zajmowała się wcześniej nieruchomościami - oświadczyła. - Zapewni ci pomoc, jakiej potrzebujesz.

- Ale to ciebie potrzebuję - powiedział takim tonem, jakby to go samego zdziwiło.

Serce jej zabiło szybciej, ale popatrzyła na niego twardo, pewna, że wcale nie chciał, by to miało taki wydźwięk.

- Przykro mi - powiedziała szybko. - Biorę dwa tygodnie urlopu.

Twarz Mitcha skamieniała. Skoro prośby nie działają, zastosuje groźby.

- Nie możesz - rzekł kategorycznym tonem. - Nie teraz.

- Owszem, mogę.

- Nie zapominaj, że jestem twoim szefem, Darcy. Powtarzam, że nie możesz.

- Pracuję tutaj dłużej niż ty i mam swoje wpływy - oświadczyła, wiedząc, że to śmieszny argument.

- Czyżby?

- Tak!

Patrzyła na niego.

- Mogę cię zwolnić. Podniosła wyżej głowę.

- Wspaniale! Zrób to więc. To rozwiąże wszystkie moje problemy.

Cóż, w gruncie rzeczy wcale nie wszystkie, ale na pewno jeden problem. I to duży. Nie będzie musiała więcej się spotykać z Mitchem. Wiedziała, że dwutygodniowy urlop to tylko chwilowy unik. Na pewno nie rozwiązuje niczego na dłuższą metę. Cóż, być może z czasem sprawy same się wyklarują...

O ile ona sama się po drodze nie wykończy.

Spojrzała na Mitcha. Jego sylwetka rysowała się na tle wielkiego okna. Wyglądał jak prawdziwy potentat finansowy. Jest tutaj szefem, to się rozumie samo przez się. Wcale nie przypomina romantycznego bojownika, jakim się kiedyś jawił. Dziś roztacza wokół aureę pewności siebie i jakiejś elektryzującej energii. Uosabia potęgę firmy.

Ale nie zamierza wymówić jej pracy, była tego pewna. Odwróciła się do wyjścia. Zablockował jej drogę i przytrzymał ją za ramiona.

- Proszę, nie rób tego, Darcy. - Patrzył jej w oczy i mówił miękko, ale w jego głosie dzwiała jakaś stalowa nuta. - Potrzebuję cię tutaj.

Podniosła na niego wzrok i zaczęła się roztapiać. Te wspaniałe niebieskie oczy, ten błysk podniecenia... Oddychała z trudem. Wszystko w niej rwało się ku niemu. Zamknęła oczy, pomyślała o dzieciach i odzyskała siły.

- Muszę iść - powiedziała, odsuwając się. - Do zobaczenia za dwa tygodnie.

Pospieszyła w kierunku windy, obawiając się, że Mitch pójdzie za nią, weźmie ją w ramiona i zatrzyma. To ją przerażało. Ale gdy się tak nie stało, nagle wypełniła ją pustka. Powinna odczuć ulgę, ale zamiast tego chciało jej się płakać.

Mitch miał bardzo zły humor. Życie biurowe bez Darcy w ogóle mu się nie podobało. Skylar była bardzo piękna, przyjemnie było na nią patrzeć. Och, tak. Istniał jednak problem: Skylar wprost nie zamykała się usta.

Nie chodzi o to, że mówiła do Mitcha przez cały czas.

To jeszcze by zniósł. Kilkoma ostrymi komentarzami i uniesieniem brwi mógłby stłumić większość jej przemów w zarodku. Ale ona rozmawiała z każdym i bez przerwy. Z każdym, kto podchodził do jej biurka, z każdym, kto wynurzył się z windy lub zadzwonił, przeprowadzała co najmniej piętnastominutową konwersację. Nawet gdy zamknął drzwi do swego gabinetu, słyszał jej świdrujący śmiech. Od tego dźwięku jeżyły mu się włosy na karku, a nie było to przyjemne. Zaciskał wtedy zęby i myślał tęsknie o Darcy.

Od dawna nie pracował w biurze. Zdał sobie sprawę, jak bardzo Darcy pomogła mu do takiej pracy przywyknąć. A teraz jej tu nie ma. Potrzebował jej.

Potrzebował jej z czysto osobistych powodów, ale nie tylko. Chodziło także o jego śmiałe plany zawodowe. Od początku czuł instynktownie, że małżeństwo byłoby najlepszym rozwiązaniem wielu problemów, ale jednocześnie bronił się przed nim, ponieważ stawiało pod znakiem zapytania wszystko, co wyznawał przez całe życie. Im dłużej jednak o tym myślał, tym bardziej przekonywał się do tego rozwiązania.

Znał wielu mężczyzn, którzy wykonując ciężką, stresującą pracę, załamywali się. Dobrze byłoby mieć dom, zaplecze rodzinne, które pomagałoby utrzymać równowagę. Nigdy dotąd nie spotkał kobiety, którą chciałby poślubić. Ale Darcy - cóż, ona jest inna. Być może... być może byłaby wspaniałą kandydatką na żonę.

Nie przejął się jej odmową. Nie miała czasu się nad tym spokojnie zastanowić. Gdyby tu była, mogliby wrócić do tematu. Do licha, on naprawdę jej potrzebuje...

Znów ten śmiech. Aż się wzdrygnął. Odwrócił się do monitora, poszukując słuchawek. Hm, może to jest pomysł.

- Mitch?

Skylar weszła z nieśmiałą miną.

- Nie lubię ci przeszkadzać, ale właśnie dzwonił menedżer z Bermuda Woods z wiadomością, że zginął dokument z końcowego pakietu uzgodnień.

Mitch wzruszył ramionami.

- Więc znajdź go i mu wyślij - powiedział od niechcienia.

Zawahała się, potem uśmiechnęła filuternie.

- Dużo mówił, ale nie bardzo wiem, o co mu chodzi. Pomyślałam, że może razem nad tym popracujemy. Naprawdę potrzebuję twojej pomocy. - Miała bezradną minę.

Mitch zmarszczył brwi.

- Nie jestem w stanie wiele ci pomóc. - Westchnął z rezygnacją. - Lepiej od razu do niej zadzwońmy.

Skylar zamrugła oczami.

- Do kogo?

- Do Darcy Connors, oczywiście. Ona wie wszystko o tym projekcie.

- Och. - Mina Skylar nie wyrażała entuzjazmu.

- Zadzwoń do niej. - Mitch wskazał jej telefon. - Tu masz numer.

Skylar głęboko westchnęła.

- Dobrze. - Wybrała numer Darcy. - O cholera, włączyła się sekretarka - powiedziała, machając słuchawką.

- Zostaw jej wiadomość - poradził niecierpliwie.

- W porządku. - Przycisnęła słuchawkę do ucha. - Cześć, Darcy, skarbie. Tu Skylar... Pan Carver, to znaczy Mitch, chciałaby porozmawiać z tobą o... Bermuda Woods. Są jakieś trudności. Proszę, oddzwoń do nas, dobrze? Dzięki. Do zobaczenia, skarbie.

Na twarzy Mitcha pojawił się grymas niezadowolenia. Spojrzał na zegarek.

- Jeśli nie oddzwoni w ciągu półgodziny, zadzwoń znów - burknął.

Skylar odsunęła do tyłu swoje płomienne włosy. Sprawiała wrażenie, jakby chciała zaprotestować, ale zreflektowała się, widząc wyraz jego twarzy.

- Jak chcesz. - Przewracając oczami, opuściła gabinet. Mitch ponownie zazgrzytał zębami.

- Jak chcesz... - powtórzył jak echo, gapiąc się na burzowe chmury za oknem.

Potrzebuje planu. Jest człowiekiem czynu, prawda? A więc dobrze, ma gotowy plan. I zrealizuje go. Bez względu na wszystko.

Darcy siedziała w kuchni, odsłuchując wiadomość zostawioną jej przez Skylar. Nie zamierzała odebrać telefonu. Będzie twarda, nawet jeśli Mitch będzie bardzo blisko... Obiecała, że pomoże, jeśli zajdzie taka potrzeba, i miała zamiar być dostępna pod koniec tygodnia. Ale jeszcze nie teraz. Za wcześnie.

Mitch musi się przyzwycząić do jej nieobecności w biurze. Może poczekać kilka dni. Ona nie zmieni decyzji.

Ale nie zdawała sobie sprawy, że to będzie takie trudne. Zdołała odsunąć się od Mitcha fizycznie, ale nie potrafiła wymazać go z pamięci.

Przebywanie na co dzień z bliźniakami sprawiało jej dużo radości. Dziś wieczorem robiła pizzę, bawili się w rozmaite gry i śpiewali piosenki. Jutro zabierała dzieci do parku. Doskonały nastrój psuły jednak natrętne myśli. Mitch z pewnością polubiłby chłopców, gdyby tylko zechciał...

W nocy rozpętała się burza. Darcy zajrzała do śpiących dzieci, a potem wśliznęła się pod kołdrę i wsłuchiwała w odgłosy padającego deszczu. Czy Mitch też się obudził? Czy leży samotnie, gapiąc się w sufit i rozmyślając o niej? Na ulotną chwilę wyobraziła sobie magiczny związek z Mitchem. Zadrżała z rozkoszy, potem przymknęła oczy i oddała się marzeniom.

Nazajutrz zignorowała następną wiadomość od Skylar, trzecią już z kolei, i wsadziła chłopców do samochodu. W parku spędzili wspaniałe dwie godziny, a w drodze powrotnej zatrzymali się, by kupić lody na patyku.

Gdy wróciła, wiedziała, że coś jest nie tak. Przed jej domem stał samochód

Mitcha. Ale jeszcze bardziej złowieszczo wyglądała ciężarówka opuszczająca podjazd. Darcy zerknęła do tyłu. Chłopcy z buziami umorusanymi lodami spali w fotelikach. Przemknęło jej przez myśl pytanie, czy nie zostawić ich na kilka minut, ale pokręciła głową. Nigdy nie za wiele ostrożności, gdy chodzi o tych małych urwisów.

Przytarganie fotelików do domu zajęło jej trochę czasu. Chłopcy na szczęście się nie obudzili. Sapiąc z wysiłku, postawiła foteliki na podłodze w pokoju dzieci i pospieszyła do salonu sprawdzić, co się dzieje.

Samochód Mitcha nadal stał przed domem, ale nie było w nim nikogo. A więc musiał wejść do domu. Ale gdzie się ukrył? Garaż, do którego zajrzała, też był pusty. Zmarszczyła brwi. Być może weranda na tyłach domu?

Gdy otworzyła drzwi balkonowe, zobaczyła wreszcie Mitcha.

- Cześć - powiedział, prostując się w fotelu. - Czekałem na ciebie. Gdzie byłaś?

Patrzyła na niego skonsternowana, potem zeszła trzema schodkami na werandę. Mitch wyglądał jak kot, który upolował kanarka: miał błyszczące oczy i z dumną miną siedział w prowizorycznym gabinecie, który urządził w tym krótkim czasie, jaki ona spędziła z dziećmi na spacerze.

- Co tu się dzieje? - mruknęła zszokowana, widząc lśniące szklane biurko, na którym stały laptop, drukarka, faks i kserokopiarka, a nawet znak firmowy Mitcha: nieodłączny słoik z kolorowymi żelkami.

Za biurkiem stała metalowa szafka na dokumenty.

- Jak się tu dostałeś? - spytała. Uniósł brwi.

- Proszę cię, Darcy. Dostawanie się do zamkniętych pomieszczeń to podstawowa umiejętność w moim fachu.

- Nie mogłeś poczekać, aż wrócę?

- Ciężarówka przewozowa ma ścisły grafik pracy.

- Ciężarówka... - Mówiła z trudem. W najśmielszych snach tego by się nie spodziewała. - Ale dlaczego?

- Jeśli ci powiem, że rodzice mnie wyrzucili, to uwierzysz? Dokładnie tak, jak w szkole średniej.

Potrząsnęła głową, nie rozumiejąc, co on wygaduje.

- Wyrzucili cię skąd? Jest środek dnia.

Wzruszył ramionami.

- Żartowałem. Prawdę mówiąc, sam odszedłem. Nie mogłem znieść kolejnego dnia w tym domu.

Właśnie wtedy zauważyła w rogu werandy duże składane łóżko. Patrzyła na nie

przez chwilę, przyglądając się grubej puszystej kołdrze i poduszce w pokrowcu ozdobionym paradującymi misiami. Odwróciła wzrok. Mitch wprowadził się nie tylko ze swoją pracą. Przeniósł tu cały swój dobytek!

- Wprowadziłeś się? - zawołała spanikowana.

Skinął głową, jakby nie widział w tym nic szokującego.

- Musiałem się gdzieś podziać.

Patrzyła na niego coraz bardziej rozzłoszczona.

- A więc wstaw sobie łóżko do biura! Do swojego prawdziwego biura!

Potrząsnął głową, jakby zirytowany tym, że Darcy nie rozumie oczywistych rzeczy.

- Tam też nie mogłem zostać. Nie zniósłbym dłużej stukotu obcasów Skylar na posadzkach.

Zamrugnęła powiekami.

- Skylar? Co masz do zarzucenia Skylar? Skrzywił się boleśnie.

- Czy kiedykolwiek próbowałaś z nią pracować? Domyślam się, że nie, bo gdybyś ją bliżej знаła, nie musiałabyś pytać.

- Ale przecież ona... - Nie dokończyła. Wykorzystał jej konsternację, by przejść do uderzenia.

- Byłem w rozterce. Nie mogłem myśleć ani spać. Wpadłem więc na pomysł, najlepszy z możliwych: przeprowadzki do domu Mimi. Przywiozłem wszystko, czego potrzebuję. Zamieszkać tu na pewien czas.

- Nie! - Pokręciła głową.

To jest niemożliwe. On jest niemożliwy. Życie w tym momencie jest niemożliwe.

- Och, nie możesz!

Westchnął, jakby brak życzliwej odpowiedzi głęboko go zabolę.

- Nie będę ci siedział na głowie, obiecuję. Usunę się z drogi. Ale kiedy będę cię potrzebował, zadzwonię...

- To dla ciebie typowe, prawda? - rzuciła z furją, opierając ręce na jego biurku. - Widzisz wszystko przez jeden pryzmat: co będzie najlepsze dla ciebie! Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że mogę mieć teraz inne priorytety?

Wyglądał na zdziwionego.

- Nie, rzeczywiście. Pomyślałem, że może będziesz zadowolona z towarzystwa. Czas się dłuży, kiedy przez cały dzień gaworzy się z dziećmi.

- A skąd ty miałbyś to wiedzieć?

Uśmiechnął się ironicznie.

- Darcy, chyba ci już wspominałem, że zdobyłem szerokie doświadczenia. Dużo wiem. O wszystkim.

- Nawet o dzieciach?

- Cóż, być może nie tyle co ty.

- Och, mój Boże, co za skromność! - rzekła sarkastycznie. - Cóż, masz zagwarantowane, że nauczysz się o dzieciach o wiele więcej, niż chciałbyś wiedzieć, jeśli tu pozostaniesz - ostrzegła.

Wyglądał na zaskoczonego.

- Nie sądzę, jeśli przytrzymasz je w dziecięcej strefie. Tu jest strefa pracy.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Czy on tu naprawdę jest?

- Ostrzegam cię, Mitch. Dzieci nie będą stale poza twoim zasięgiem. W tym domu to one są w centrum uwagi. Jeśli chcesz atmosfery biurowej, wracaj do firmy!

Wziął głęboki oddech i szybko zmitygował się, by nie wypalić tego, co przyszło mu do głowy.

- To dobrze, że o tym rozmawiamy - rzekł z namysłem. - Dzięki temu ustalimy warunki naszej współpracy.

Nie mogła wprost uwierzyć, że jest tak uparty.

- Mitch, zastanów się! Nie ma tu żadnych warunków do pracy. Ja jestem tu matką, a ty intruzem!

- Darcy, uspokój się. Tak będzie lepiej, uwierz mi. Nigdy nie była tak wściekła. Chwyła jego nowo zainstalowany telefon i zaczęła wciskać guziki.

- Co robisz? - spytał uprzejmie, nadal rozpostarty w swym fotelu. Sprawiał wrażenie człowieka, który czuje się tu jak ryba w wodzie. Jej gniew nie robił na nim żadnego wrażenia.

Patrzyła na niego z furia.

- Dzwonię na policję. Mam intruza w domu.

- Och, świetny pomysł. - Uśmiechnął się do niej. - Czy miałem okazję opowiedzieć ci o moim kuzynie Danielu, który właśnie został kapitanem sił policyjnych w Terra Dulce? Och, a Justin Cabrera, mój najlepszy przyjaciel z przedszkola, jest chyba dziś na dyżurze. Zapewne zaraz cię z nim połączą. Pozdrów go ode mnie, dobrze?

Popatrzyła na niego z odrazą, a potem odłożyła słuchawkę.

- Czyżby twoja rodzina przywłaszczyła sobie całe miasto?

Uśmiechnął się wyzywająco.

- Powiedzmy, że Carverowie mają pewne wpływy w Terra Dulce. Zawsze je mieli. Śmieszne, ale nienawidziłem tego, kiedy dorastałem. Teraz uważam, że to bardzo użyteczne.

Chętnie skrzyłaby mu kark. Patrzyła na niego, wyobrażając sobie, jak jej palce wolno zaciskają się na jego szyi. Ale to mogłoby się źle skończyć. Taki dotyk mógłby zachęcić do pieszczoty. Do licha, ten mężczyzna ją pociąga.

- Jesteś niemożliwy.

- Być może. - Jego rysy złagodniały. - Nie złość się, Darcy. Rób dobrą minę do złej gry. Nie będzie tak źle, zobaczysz. - Odczekał chwilę, a kiedy zauważył, że jej bojowy nastrój nie przemija, westchnął. - W porządku, powinienem był najpierw zadzwonić. Powinienem cię uprzedzić. Ale ty mogłabyś wtedy przygotować odpór, prawda?

Uniosła wojowniczo głowę.

- Pewnie wezwałabyś jakichś rycerzy na pomoc, a oni stłukliby mnie na kwaśne jabłko. Uznałem, że nie ma co ryzykować, ponieważ ostatecznie będziesz zadowolona z faktów dokonanych.

- Naprawdę?

- Poczekaj, a zobaczysz. - Starał się ją rozbawić. - Musiałem to zrobić. Nie mogłem się bez ciebie obyć. Gdybym dłużej był skazany na Skylar, zacząłbym myśleć o stryczku.

W ostatniej chwili zdołała powstrzymać wybuch śmiechu.

- Dla siebie czy dla niej? - spytała.

Dźwięczny śmiech Mitcha przetoczył się przez werandę. Zapewne pomyślał, że Darcy zaczyna ustępować. I, niech to diabli, prawdopodobnie ma rację. Tak czy owak, on już tu się wprowadził i urządził. Nie miała złudzeń, że mogłaby go stąd usunąć siłą. Poza tym usłyszała, że chłopcy się obudzili.

Prawdę mówiąc, gdzieś głęboko w sercu była nawet zadowolona z tego, że tu jest. To świadczy o tym, że przegrała.

- Możesz tu spędzić tylko jedną noc - ostrzegła, opuszczając werandę.

- Zobaczymy - powiedział, pewny siebie jak zawsze. - Być może, kiedy będę tak blisko, zrobię na tobie wrażenie.

- Masz rację - powiedziała kwaśno i pomyślała, że to wszystko jest naprawdę beznadziejne.

ROZDZIAŁ ÓSMY

To śmieszne, ale mimo wszystko Mitch bardziej efektywnie pracował tutaj niż w swoim biurze. Słyszał Darcy rozmawiającą z dziećmi, krzającą się po domu i śpiewającą piosenki swoim wspaniałym bluesowym głosem. To było... miłe. Obecność Darcy działała kojąco na jego umysł.

Ale może przesadzał. Być może pracował wydajniej po prostu dlatego, że nie tracił czasu na jałowe rozmyślania, jak by sprowadzić Darcy z powrotem do biura. Urządził więc biuro u niej. Jeden problem z głowy.

Pracował przez całe popołudnie. Darcy zatrzymała się na chwilę za przeszkłonymi drzwiami, gdy dzieci ucinały sobie popołudniową drzemkę. Spojrzał na nią zachęcająco i gestem zaprosił, by weszła.

- Jak leci? - spytała nieco zaczepnym tonem.

Chyba jeszcze nie przyzwyczała się do jego obecności. Cóż, uśmiechnął się smutno. Gdyby tylko zechciała uwierzyć w jego dobre intencje, wszystko byłoby o wiele prostsze.

- Wspaniale - odpowiedział. - Ale mogłabyś ze swej strony trochę mnie wesprzeć.

Zawahała się.

- Dobrze - zgodziła się, podchodząc do krzesła stojącego naprzeciwko biurka.

Poprosił ją o sformułowanie listu, potem przedstawił kilka możliwych strategii postępowania w kwestii nowej inwestycji. Odpowiedziała mu dość chętnie, a potem omiotła zdziwionym wzrokiem wyposażenie biura.

- Jak zdołałeś wnieść cały ten sprzęt tak szybko? Uśmiechnął się.

- Wynajmuję dobrych ludzi. I dlatego właśnie potrzebuję ciebie.

- Jeszcze parę pochlebstw, a zupełnie przestanę ci wierzyć - ostrzegła go.

- Za to właśnie cię lubię, Darcy. Jesteś najbardziej szczerą osobą, jaką znam.

Lekki uśmieszek zadrżał na jej wargach.

- Przynajmniej tu wywiodłam cię w pole - mruknęła. Uśmiechnął się i pochylił do przodu.

- Posłuchaj, chcę wystartować do wyścigu o Heartland. Znasz właściwych ludzi. Wiesz, co trzeba zrobić, żeby wygrać tę rywalizację. Chciałbym, żebyś naszkicowała plan gry.

Minęła długa chwila, zanim się odezwała.

- Skąd masz pewność, że chcę, żebyś wygrał? - zapytała.

To go osadziło w miejscu. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że Darcy może nie być po jego stronie. Zmarszczył czoło, obserwując z uwagą jej twarz.

- Dlaczego miałabyś tego nie chcieć?

Zagryzła wargi.

- Realizacja tego projektu potrwa zapewne kilka lat. Nie planujesz zostać tu tak długo.

Z namysłem skinął głową.

- Masz rację. - Wpadł w swoje własne sidła. - Nie planuję.

Jej oczy na chwilę rozbliły złością.

- Dlaczego więc tak się zawzięłeś, żeby wygrać? Wziął głęboki oddech. Nie mógłby jej tego powiedzieć.

Nie potrafił nawet przyznać się do tego głośno sam przed sobą. Wiedział, jakie stoją za tym uczucia. Och, zawsze zdawał sobie z tego sprawę, ale nie mógł jej tego zakomunikować. Nie miałby pojęcia, od czego zacząć.

Na pewno chciał zaimponować ojcu, ale również chciał mieć pewność, że Ned Varner nie dostanie tego kontraktu. Ale chodzi o coś jeszcze... Być może nadejdzie dzień, w którym będzie mógł to wyrazić jaśniej.

- Moje powody nie mają znaczenia - powiedział w końcu, siląc się na twardy ton.

- Po prostu chcę udowodnić, że mogę to zrobić, jeśli się przyłożę.

- A potem odjedziesz i zostawisz nas, żebyśmy dopracowali szczegóły, tak?

- Nie. - Zmarszczył brwi, zdając sobie nagle sprawę, że chodzi jej o coś więcej, niż wyraziła w słowach. Zbyt wiele emocji pobrzmiwało w jej głosie, by myślała tylko o Heartland. - Stworzę drużynę i nakreślę wizję. Nigdy nie zostawiam projektu w lesie. Zostaną położone podwaliny. Zrobię to rzetelnie.

Na jej policzkach pojawiły się czerwone plamy. Wstała sztywno.

- Porozmawiamy, kiedy będziesz poważny - powiedziała.

- Jestem nad wyraz poważny - odparł, ale ona już odeszła.

Zmarszczył brwi, trochę zdumiony jej zachowaniem. Na jej twarzy malował się dziwny smutek. Nie rozumiał dlaczego. Przychodziło mu do głowy, że to ma coś wspólnego z nim, z jej brakiem wiary w jego wytrwałość. Ale jej strach nie opierał się na niczym realnym. Wkrótce się o tym sama przekona i jej obawy miną. On naprawdę potrzebuje jej pomocy przy tym projekcie.

Odpychając na bok te rozważania, wrócił do pracy nad kilkoma innymi sprawami, które należały do jego obowiązków. Poza tym, jeśli chce osiągnąć sukces w sprawie Heartland, musiał wykroczyć poza rutynowe obowiązki. W przeciwnym razie

po co by tu był?

Godzinę później męczył się nad mapowaniem procesu, kiedy coś go zaniepokoiło. Włosy zjeżyły mu się na głowie. Odnosił przejmujące wrażenie, że jest obserwowany. Być może Darcy uległa porywowi serca i waha się, stojąc w progu?

Odwrócił się szybko i spojrzał na przeszklone drzwi. Zamiast Darcy zobaczył wpatrzone w siebie dwie pary niebieskich oczu i ciemne oczy psa.

- Cześć, chłopaki! - Pomachał do nich ręką.

Jedynie pies odpowiedział, unosząc entuzjastycznie ogon. Chłopcy ani drgnęli. Opuścił rękę. Zwykła kolej rzeczy. Psy zawsze go lubiły, ale chłopcy najwyraźniej skreślili go już na wstępie.

Nagle pojawiła się Darcy. Zastygł i utkwiał w niej wzrok. Była ubrana w obcisłe niebieskie dżinsy i czarną, mocno wydekoltowaną koszulkę, która odsłaniała ponętny rowek między piersiami. Rozpuszczone włosy falowały wokół jej twarzy. Wyglądała niezwykle seksownie. Patrząc na nią, poczuł dziwny dreszcz. Jakby czytając w jego myślach, rzuciła mu przeszywające spojrzenie, po czym odciągnęła chłopców i psa od szyby. Zerkał w tę stronę jeszcze przez kilka minut, ale tylko pies wrócił.

Nagle poczuł się samotny. Pora kończyć pracę. W pierwszej chwili postanowił dołączyć do reszty w środku domu, ale potem przypomniał sobie, że nie został zaproszony. Byłoby lepiej poczekać, aż to nastąpi. Wrócił do pracy. Musiał coś robić, by zabić czas.

Pół godziny później spojrzał na drzwi. Chłopcy znów tam stali. Uśmiechnął się, mimo że twarzyczki dzieci pozostały kamienne. Oczywiście go sprawdzają. I bardzo dobrze. Musiał przyznać, że wyglądają na parę fantastycznych dzieciaków.

- Dobre geny - mruknął do siebie z dumą. Pomachał do nich. Nadal obserwowali go w milczeniu.

Westchnął.

- Gdzie jest pies? - zawołał.

Nie odpowiedzieli. A kiedy znów spojrzał w stronę drzwi, chłopców już tam nie było.

Prawie godzinę później pojawiała się Darcy z pytaniem, czy ma ochotę coś zjeść.

- Położyłam chłopców do łóżka - oznajmiła. - Nie będą ci przeszkadzać.

- Oni mi nie przeszkadzają. - Popatrzył na nią z wahaniem. - Darcy, lubię dzieci.

Nie zakładaj, że jestem potworem.

W końcu się uśmiechnęła

- W porządku. Chodź, zanim strogonow wystygnie.

Uwielbiał strogonowa. Darcy nakryła stół. Czerwone serwetki. Niebieskie talerze. Był zadowolony, kiedy przyniosła butelkę białego wina i napełniła dwa kieliszki. A więc chciała, by wyglądało to na prawdziwą rodzinną kolację, a nie na posiłek wymuszony koniecznością. Nadal ubrana była w obcisłe spodnie i wydekoltowaną koszulkę. Czuł emanujące zewsząd ciepło.

Podniósł do góry kieliszek.

- Za kobiety, który rozjaśniają nam życie - powiedział.

- Za mężczyzn, despotów i manipulatorów - odparowała, uderzając w jego kieliszek swoim, zanim zdążył się zorientować.

- To było podstępne zagranie - zaprotestował, ale nie ciągnął tego sporu. Sprawy idą dobrze. Nie ma powodu kołysać łodzią.

Jedzenie było wspaniałe, od strogonowa w śmietanie z makaronem i kruchej zielonej sałaty, po wiśniowy placek na deser. Gawędzili o tym i owym, żartując tak jak kiedyś w Paryżu, a od czasu do czasu poruszali poważne tematy. Pod koniec kolacji Darcy śmiała się i wyglądała na tak odprężoną i szczęśliwą, jakiej nigdy nie widział. Marzył, by wziąć ją w ramiona.

Ale nie mógł tego zrobić. To nie tylko skomplikowałoby sytuację, ale prawdopodobnie w rezultacie zostałby wyrzucony na dwór, a nie miał ochoty spać w samochodzie.

Pomógł jej posprzątać ze stołu. Rozmawiali o ACW, a potem o tym, co robił w ciągu ostatnich lat, przebywając z dala od Teksasu.

- Opowiedz mi o swojej pracy za granicą - poprosiła, wręczając mu stos naczyń.

- Co konkretnie? - Ostrożnie postawił talerze na wskazanym miejscu.

Pochyliła się nad blatem.

- Co tak cię w tym pociągnęło? Jak obrałeś tę drogę? Odłożył ścierkę.

- Wiesz, że wstąpiłem do wojska po pierwszym roku w college'u?

Zmarszczyła brwi.

- Myślałam, że zrobiłeś dyplom.

- Zrobiłem znacznie później z pomocą armii - wyjaśnił. - Byłem w siłach specjalnych przez osiem lat. Ale potem zachciało mi się zmiany, więc opuściłem wojsko i zatrudniłem się w firmie, która zajmuje się ochroną na całym świecie.

Skinęła głową.

- To wiem. Rozumiem, że robiłeś mniej więcej to samo co w wojsku, tylko byłeś lepiej opłacany.

Na jego ustach zagościł uśmiech.

- Coś w tym stylu.

- Opowiedz, co robiłeś, będąc najemnikiem - powiedziała niepewnie, jakby w obawie, że zaprotestuje przeciw temu określeniu. I rzeczywiście tak zrobił.

- Najemnikiem? Nie! To określenie ma złą konotację, jak rewolwerowiec do wynajęcia. To nie tak. Nasza praca przypominała raczej... - Zastanowił się. - Cywilną służbę ratunkową. W wielu krajach istnieje ogromna przepaść pomiędzy bogatymi i resztą populacji. Niektórzy uważają bogaczy za tłuste świnki-skarbonki, posługują się więc kidnappingiem jako kluczem do skarbców. Ten proceder w niektórych krajach jest powszechny. Porywa się członków bogatych rodzin i przetrzymuje dla okupu. - Rzucił jej posępny uśmiech. - Wspecjalizowaliśmy się w uwalnianiu zakładników.

- Naprawdę? Skinął głową.

- Nie płacąc okupu, jeśli to możliwe.

- Aha. - Była pod wrażeniem.

- To nasze główne zadanie. Ale robimy też inne rzeczy. Odnajdujemy zagubione ładunki okrętowe. Wydostajemy uciekinierów politycznych z niebezpiecznych sytuacji. Takie różne rzeczy.

- Rozumiem. - Jej spojrzenie utkwilo w rozpiętym kołnierzyku koszuli, potem podażyło ku jego oczom. - Właściwie nie miałam o tym pojęcia. Teraz czuję się z tym trochę lepiej.

Przysunął się bliżej, wdychając zapach jej włosów.

- Chodzi ci o rodzaj mojej pracy?

- Tak. Podejrzywałam, że działasz poza prawem. Teraz widzę, że twoją działalność można podciągnąć pod działanie humanitarne.

Dotknął jej policzka, strząsając jakiś okruszek. Miała lśniąca skórę, była taka piękna... Jego serce przeppełnił zachwyt.

- A więc wolisz myśleć, że jestem dobrym facetem? - rzekł pośpiesznie, przysuwając się znów bliżej.

- Oczywiście.

Spuściła oczy, ale się nie odsunęła. Dostrzegł puls drgający na jej szyi. Ona chce, by ją pocałował. Nie mógł się oprzeć pokusie, zwłaszcza teraz, gdy wyczuwał, że Darcy pragnie jego dotyku tak samo, jak on pragnie jej.

- Darcy...

- Tak?

Podniosła oczy. Delikatnie musnął jej wargi pocałunkiem, a potem się odsunął.

- Lepiej będzie, jak pójdziesz - wyszeptała, choć jej oczy pociemniały z pożądania.

Skinał głową.

- Wiem - powiedział.

Lecz nie odszedł. Zamiast tego wziął ją w ramiona i mocno przytulił. Połączyli się w gorącym pocałunku, słuchając swoich przyspieszonych oddechów. Potem z westchnieniem ni to rozkoszy, ni cierpienia, Darcy wygięła ku niemu ciało, naciskając mocno na jego klatkę piersiową, jakby pragnęła poczuć jego siłę w swoich najbardziej czułych miejscach. Racjonalne myśli odpłynęły, czuła jedynie żar i wilgoć jego ust na swoich piersiach. Kiedy krzyknęła, najpierw pomyślał, że go zachęca, dopiero po chwili jego odurzony namiętnością umysł pojął, że próbuje go powstrzymać.

Oderwali się od siebie zdyszani. Darcy pierwsza przerwała ciszę.

- Mitch, właśnie dlatego nie powinieneś tu być - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

- Wiem. - Pocałował koniuszek jej ucha.

- Więc dlaczego to robisz? - zawołała, próbując bezskutecznie wyzwolić się z jego ramion.

Wtulił usta w zagłębienie jej szyi.

- Myślę, że powinniśmy wszystko przećwiczyć, żeby wiedzieć, przed czym się strzec - wymamrotał.

Roześmiała się cicho, ale to niczego nie zmieniło. W końcu wzięła głęboki oddech i siłą odsunęła go od siebie.

- Już udowodniliśmy, że możesz mnie uwieść na żądanie - zauważyła rozbajającym tonem. - Przychodzi ci to bez trudu.

Dotknął jej policzka, jego ręka prześliznęła się delikatnie w dół jej twarzy.

- Wiesz, dlaczego tak jest, prawda?

- Nie. Oświeć mnie. Wzruszył ramionami.

- Cholernie do siebie pasujemy. - Ujął jej podbródek i patrzył na jej pełne wargi.
- Właśnie dlatego powinniśmy się pobrać.

Zamknęła oczy, a po chwili zdołała wreszcie wymknąć się z jego ramion. Pospieszyła do holu, a potem skierowała ku werandzie, jakby go tam prowadząc. Popatrując do tyłu, czy za nią podąża, powiedziała stanowczym tonem:

- Wiesz dobrze, że nie mogę poślubić kogoś, kto nie chce być ojcem dla moich dzieci.

Potrząsnął głową, wyraźnie zniecierpliwiony.

- O czym ty mówisz? Przecież jestem ich biologicznym ojcem. Chyba temu nie zaprzeczysz?

Odwróciła się do niego ze smutną miną.

- „Biologicznym” to nie wszystko.

Wyciągnął po nią rękę, lecz się uchyliła.

- Posłuchaj, Darcy - powiedział. - Lubię ich. To miłe dzieciaki.

Skinęła głową.

- Och, lubisz ich, ale nie kochasz.

Poszukał jej wzroku.

- Skąd wiesz?

- To oczywiste. Takie niesprecyzowane uczucie nie wystarczy. Potrzebuję mężczyzny, który jest gotów kochać do głębi. - Przyłożyła rękę do piersi. - Potrzebuję mężczyzny, który pokocha całym sercem.

Całym sercem. Czy mógłby tak kochać? A dlaczego nie?

- Darcy - zaczął, niepewny, co zamierza powiedzieć, ale zdecydowany się bronić.

- Dobranoc, Mitch - ucięła, pozostawiając go w drzwiach werandy. - Śniadanie jest o siódmej. Do zobaczenia rano.

Patrzył, jak odchodzi. Wszystko mu się w niej podobało - przemawiało do jego zmysłów, ale również do umysłu i serca. Jest ideałem. Problem tkwi w tym, że nie zainteresowała go jej oferta.

Czy mógłby zmienić swoje życie na tyle, by zaakceptować taką zmianę? Nie potrafił tego obiecać. Jeszcze nie. Być może nigdy.

Dochodziła siódma, gdy Mitch się obudził. Od razu zorientował się, że nie jest na werandzie sam. Wyczuł jakiś ruch po lewej stronie. Potem ktoś usiadł na jego prawej ręce. Podniósł wzrok i spotkał dwie pary znajomych już jasnoniebieskich oczu.

Chłopcy kręcili się i wydawali dziwne dźwięki. Mrugnął do nich sennie, nie będąc pewien, czy jest zadowolony, że przyszli tak wcześnie z wizytą, czy raczej zniecierpliwiony, że przerwali mu sen.

Pod wpływem impulsu chciał zawołać Darcy, żeby wybawiła go z opresji i zabrała te małe potwory, ale się powstrzymał. Tak czy owak, to są również jego dzieci. Powinien lepiej je poznać. Posłał im niepewny uśmiech. Są naprawdę fajni. Powinien nauczyć się ich rozróżniać i nazywać po imieniu.

Nagle zauważył coś dziwnego. Nie pamiętał, żeby mieli takie puciołowate buzie. Ich policzki wydawały się teraz okrągłe... Potem zdał sobie sprawę, że obaj coś żują, a strumień błyszczącej kolorowej śliny skapuje im na podbródki.

- Hej, co masz w buzi? Co tam wsadziłeś?

Chłopiec posłusznie otworzył usta, pokazując kolorową papkę. Jego brat natychmiast zrobił to samo.

- O mój Boże!

Mitch wykręcił szyję, by spojrzeć na biurko. Oczywiście, jego wielki słój z żelkami był pusty!

- Darcy!

Wyskoczył z łóżka i chwycił jednego z chłopców, starając się siłą otworzyć mu buzię. Chłopiec zaczął wrzeszczeć. Darcy wpadła do pokoju z krzykiem.

- Co ty wyprawiasz?

- Staram się zapobiec zatruciu - rzekł ze złością, wyciągając rękę pełną lepkiej kolorowej masy. Popatrzył na Darcy z przerażeniem. - Lepiej zrób to samo z drugim - dodał, ponieważ bliźniak numer dwa właśnie uciekał. - Ma również pełną buzię.

Darcy pospieszyła za chłopcem, ale Mitch usłyszał, że się śmieje. To go trochę uspokoiło. Naprawdę przestraszył się, że mogli zrobić sobie krzywdę, ale skoro Darcy się nie przejęła, odprężył się.

Z papką w jednej ręce i trzymając chłopca drugą, wszedł do kuchni, gdzie Darcy przy zlewie myła buzię bliźniaka.

- Który to jest? - zapytał.

Spojrzała na niego, ale zaraz odwróciła wzrok. Do licha, on prawie nic na sobie nie ma!

- Trzymasz Seana, a ja Sammy'ego - wyjaśniła. Potem wymienili się dziećmi, a ona zaczęła myć drugiego z bliźniaków.

Kilka minut później chłopcy, trochę popłakując z powodu utraty żelek, pobiegli się schować do kącika.

- Nienawidzą mnie teraz, prawda? - spytał Mitch ze smutkiem.

- Wcale nie. - Potrząsnęła głową, pochylając się, by umyć zlew. Wszystko byle nie patrzeć na ten piękny goły tors. - Nie nienawidzą cię.

- Ale na pewno myślą, że jestem wrednym zgredem, który nie pozwolił im dotknąć swoich żelek.

Zacisnęła usta i kazała mu wyjść, ale gdy się odwróciła, nadal stał na swoim miejscu. Biorąc głęboki oddech, spojrzała prosto w jego niebieskie oczy, starając się nie zauważać niczego innego. Ale to przypominało ignorowanie słonia w pokoju.

- Jesteś nieubrany - zauważyła. Spojrzał w dół, nie kryjąc zdziwienia.

- Mam przecież piżamę.

Rzeczywiście jakaś materia wisiała na twardych kościach jego bioder. Nie trzeba było nadmiernej wyobraźni, by zobaczyć go bez niej.

- Posłuchaj - powiedziała, łapiąc oddech. - Idź się ubierz i wracaj na śniadanie.

Wyszczrzył zęby. Wiedział, z jakiego powodu się zdenerwowała.

- Dlaczego nie mogę ci pomóc? - drażnił się z nią. Stuknęła go palcem w pierś.

- Masz włożyć coś na siebie - nakazała.

- Dobrze, włożę - obiecał z przekornym uśmiechem - jeśli mnie pocałujesz.

- Co takiego? Och, jest wcześnie...

- Pocałuj mnie, to ci obiecuję, że będę grzeczny... przynajmniej przez godzinę.

Nie mogła pohamować śmiechu.

- Przez trzy godziny - przekomarzała się.

- Godzinę i pół.

- Zgoda.

Zamknęła oczy, a on dotknął jej warg. Kiedy je otworzyła, wpatrywał się w jej twarz z rozbijającym uśmiechem. Popatrzyła na jego pierś, wyciągnęła rękę i dotknęła czerwonej blizny.

- Jak to się stało? - zapytała.

- Bójka na noże w barze - odparł lekceważąco. - Nie ma się czym martwić.

Zmarszczyła brwi. Nie uwierzyła mu. Pewnego dnia zmusi go do powiedzenia prawdy.

Pocałował ją raz jeszcze. Odwzajemniła pocałunek. Potem opuścił kuchnię, ale Darcy nie mogła otworzyć oczu. Stała jak zaczarowana, pozwalając sobie cieszyć się minioną chwilą.

Gdy w końcu odzyskała zdrowy rozsądek, uśmiechnęła się do siebie. Co to za uczucie ogrzewa jej serce? Ach tak, teraz sobie przypominała. To jest coś bardzo bliskie szczęściu.

Mitch nie był pewien, jak znieśie wspólne śniadanie z dziećmi, ale okazało się, że miał wspaniałą zabawę. Chłopcy zachowywali się niesfornie, a Darcy miała z nimi pełne ręce roboty. Zdumiało go spostrzeżenie, że jedno jego słowo wypowiedziane niskim głosem mogło ich powstrzymać, podczas gdy prośby i groźby Darcy często były lekceważone. Ale mimo wszystko to były dobre dzieciaki, chociaż odrobinę hałaśliwe.

Z przyjemnością ich obserwował, zwłaszcza gdy Sean zaczął się śmiać do rozpuku, ponieważ Sammy znalazł sposób na rozpryskiwanie mleka nosem. Darcy z rozpaczycy złapała się za głowę, ale Mitch śmiał się razem z chłopcami. Gdy na nich

patrzył, po prostu nie mógł przestać.

Coś mu zaświtało w pamięci, jakaś znajoma scena. Nie przypominał sobie szczegółów, ale był pewien, że on z bratem robili kiedyś to samo. To są naprawdę wspaniali chłopcy. Wspaniałe rozbrykane dzieci. Jak mógłby ich nie polubić? Jak mógł nie widzieć do nich podobieństwa?

- Hej, chłopaki - powiedział, patrząc na obydwu. - Co dziś jeszcze planujecie, żeby wyprowadzić swoją matkę z równowagi?

Sammy znów przyłożył łyżkę do nosa, a Sean rozrzucił płatki śniadaniowe wokół swego wysokiego krzeselka, a potem wychylał się, by zobaczyć, jak rozsypują się po podłodze. Mitch popatrzył na Darcy, ona na niego, i obydwójce wybuchnęli śmiechem.

Dziwne, ale w całym tym zamieszaniu i bałaganie przyszła mu do głowy myśl, że życie jest piękne.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Późnym rankiem Darcy postanowiła zaufać Mitchowi i zostawiła chłopców pod jego opieką, a sama wyszła do sklepu. To miała być krótka wyprawa. Musiała kupić pieczywo i trochę mleka, by uzupełnić zapasy, uszczuplone przez poranne wyglupy bliźniaków. Ale po drodze spotkała znajomych, którzy chcieli wiedzieć, co słyhać u Mimi i jak czuje się jej siostra, zanim więc wróciła do domu, upłynęło trochę czasu.

Już wysiadając z samochodu, poczuła niepokój.

- Cześć! - zawołała, wchodząc do domu z rękami pełnymi sprawunków. - Gdzie jesteście?

Brak odpowiedzi. Jej serce zaczęło bić szybciej. Postawiła torby na kuchennym blacie i zaczęła poszukiwania. Pokoje były puste. Na dworze nie dostrzegła nikogo. W garażu panowały chłód i cisza.

Strach ścisnął ją za gardło. Samochód Mitcha stał nadal na podjeździe. Wyszła na ulicę, żeby się rozejrzeć. Co dalej? Czy zadzwonić na policję? Gdy wracała do domu, usłyszała szczekanie psa.

- Sparky?

Pobiegła w kierunku ścieżki pomiędzy domami, która prowadziła do kanionu. Rzeczywiście, stamtąd nadchodzili, przedzierając się przez chaszczę. Mitch niósł chłopców na ramionach. Ze łzami ulgi w oczach pospieszyła im na spotkanie. Sparky warczał i kręcił się wokół nich, gdy brała Seana na rękę.

- Dobrze, że się pojawiłaś - rzekł Mitch. - Chłopaki są ciężkie.

- Coś ty wymyślił? - zapytała. - Są za mali na spacerzy do kanionu.

- Masz rację - odparł ze skruchą. - Skapitulowali w połowie drogi.

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Ledwie potrafią chodzić, a on ich ciągnie do kanionu! Jak widać, niewiele wie o małych dzieciach. Ale skąd właściwie miałyby wiedzieć? Przynajmniej chciał coś zrobić, usprawiedliwiała go w duchu. Wykazał inwencję. Mógł przecież po prostu posadzić ich przed telewizorem.

- Włożyłeś im lekkie tenisówki - zdziwiła się, gdy Sean przytulił się do niej, zamykając oczy ze zmęczenia.

Zobaczyła rzepy przyczepione do skarpetek malca i znów pokręciła głową. Naprawdę przedzierali się przez chaszczę! Nagle wybuchnęła śmiechem.

- Och, Mitch, jesteś nieznośny, ale słodki - powiedziała, spoglądając na niego ciepło.

- A więc w pewnym sensie taki sam jak ty - odparł z emfazą.

- W pewnym sensie - zgodziła się, zawracając w stronę domu.

Położyła dzieci na krótką drzemkę, a potem weszła do kuchni, by rozpakować zakupy. Mitch pospieszył za nią.

- Zapomniałem ci powiedzieć, że dzwonił twój przyjaciel Kevin.

- Kevin? Czego chciał?

- Nie wiem. - Mitch wyszczerzył zęby. - Był bardzo zdziwiony, kiedy odebrałem telefon.

Uśmiechnęła się również.

- Z pewnością.

Mitch uniósł znacząco brwi.

- Nie sądzę, żeby zadzwonił ponownie.

- Mitch, co mu powiedziałeś?

- Nic. Dałem mu tylko do zrozumienia, że nie ma u ciebie szans, odkąd ja tu jestem.

- Co takiego? - Udawała złość, ale w rzeczywistości przychodziło jej to z trudem.

W gruncie rzeczy Mitch ma rację. W jego obecności żaden mężczyzna nie ma szans przyciągnąć jej uwagi. Cały problem poległ na tym, że nikt nie wie, jak długo Mitch tu zostanie.

Zaraz po lunchu Darcy wyszła na ulicę wybrać pocztę ze skrzynki. Wyjęła kolorowy magazyn, kilka rachunków i pocztówkę od dawnej koleżanki z college'u. Gdy czytała wiadomość, obok niej zatrzymał się długi cadillac. Odwróciła głowę i patrzyła z zaciekawioną, jak matka Mitcha otwiera okno i pochyla się w jej stronę.

- Panno Connors, czy mogę z panią zamienić kilka słów? - spytała.

Darcy, chociaż zdziwiona, odpowiedziała:

- Oczywiście. Miło panią widzieć.

Pani Carver zaprosiła ją gestem do samochodu. Darcy wśliznęła się na siedzenie pasażera i obróciła twarz do starszej kobiety. June Carver była elegancko ubrana i uczesana; brylanty świeciły na jej palcach, złoty łańcuch ozdabiał dekolt. Kiedyś musiała być prawdziwą pięknoscią.

- Domyślam się, że mój syn mieszka u pani - powiedziała, gasząc silnik i odchylając się na siedzeniu.

Darcy przyglądała się swojej rozmówczyni i powoli jej naturalny dystans topniał. Czuła współczucie dla pani Carver, pomimo chłodu, który ta kobieta okazała jej w przeszłości.

- Tak, to prawda.

June Carver westchnęła.

- Jest zły na mnie. Wiem o tym. Chcę jednak dojść z nim do porozumienia i mam nadzieję, że mi pani pomoże.

Darcy potrząsnęła głową.

- Nie wiem, jak mogłabym to zrobić - powiedziała. - Nie zwierzał mi się ze swoich rodzinnych nieporozumień - dodała szybko. - Niewiele o tym wiem.

Pani Carver wzięła głęboki oddech i zaczęła tłumaczyć:

- Chyba trochę przesadziłam, opisując stan zdrowia jego ojca. Ale musiałam użyć pretekstu, żeby zwabić go domu. Kiedy odkrył prawdę, dostał szału.

- Przykro mi, nadal nie rozumiem. - Darcy potrząsnęła głową.

Kobieta patrzyła na nią przez dłuższą chwilę, jakby zastanawiała się, jak dużo jej powiedzieć. Wreszcie podjęła:

- Obaj moi synowie z powodu konfliktu z ojcem uciekli wiele lat temu z domu. Prawie ich nie widywałam. Myślę, że zrozumie pani ból matki w takiej sytuacji. Bardzo kocham moich synów. Brak kontaktu to dla mnie prawdziwa tortura. - Zacisnęła ręce na kierownicy. - W końcu odszukałam Mitcha i powiedziałam mu, że ojciec miał atak serca i potrzebujemy go, żeby ratował firmę przed dostaniem się w ręce konkurencyjnej frakcji w zarządzie, która zawsze wykazywała wobec nas złą wolę.

- Ned Varner - odgadła Darcy. Pani Carver przytaknęła.

- Tak, Ned od dawna usiłował pozbawić mojego męża kontroli nad firmą.

Wiedziałam, że Mitch odpowie na to wezwanie. Obiecał przyjeżdżać raz w roku do

domu, aby się upewnić, że najgorsze się nie stało.

Darcy potrząsnęła głową, przyglądając się kobiecie.

- Czy to było kłamstwo?

- Nie. - Westchnęła. - Ale i nie cała prawda. Robert ma problemy z sercem i może mieć atak w każdej chwili. W rzeczywistości był w szpitalu, na małej angioplastyce.

- I Mitch to odkrył?

- Tak.

Darcy zmarszczyła brwi, przypominając sobie, co Mitch jej powiedział.

- Ale nie groził, że odjedzie, prawda? Zawahała się.

- Nie. O ile wiem, przystąpił do walki o pewien kontrakt, której nie chce przegrać. - Uśmiechnęła się półgębkiem. - Jego duch rywalizacji chyba jest silniejszy niż kiedykolwiek. Może tu zostać z tego powodu przez cały rok.

- Ale skoro pani go nie widuje...

- Właśnie. Wracamy do punktu wyjścia. I tu zaczyna się pani rola.

- Moja?

- Tak. Panno Connors...

- Proszę mówić mi Darcy.

- A więc Darcy, jeśli zależy ci na moim synu, jestem pewna, że chciałabyś, aby miał dobre relacje z rodziną.

Wyglądała żałośnie. Głębokie cienie okalały jej oczy. Darcy zdawała sobie sprawę, jak trudno jest kobiecie z jej dumą przyjść do obcego człowieka i żebrać o uprzejmość.

- Gdyby udało ci się go przekonać, żeby wrócił i po prostu porozmawiał z nami, z ojcem... byłabym szczęśliwa.

Wyciągnęła rękę i przykryła nią dłoń Darcy.

- Nie proszę cię o jakieś zobowiązanie. Po prostu zrób to, co uważasz za najlepsze. Ale proszę, zrozum, bardzo go kochamy. - Jej oczy błyszczały od łez. - I bardzo chcemy, żeby zaczął się do nas odzywać.

Pod wpływem impulsu Darcy pogładziła kobietę po ręce.

- Pani Carver, uważam, że dobre stosunki rodzinne należą do najcenniejszych dóbr, jakie posiadamy. Ale czasami najtrudniej je podtrzymać. Zrobię, co będę mogła. Może pani na mnie liczyć. Ale czy moje słowa wywrą na pani synu jakiegokolwiek wrażenie, tego nie mogę obiecać.

Pani Carver zamknęła na chwilę oczy; łzy spływały po jej upudrowanych

policzkach.

- Dziękuję, Darcy. Nie masz pojęcia, jak jestem ci wdzięczna.

- Lepiej już pójdę - powiedziała cicho Darcy. - Gdyby chciała pani zobaczyć Mitcha...

- Nie, nie teraz. - Pani Carver energicznie potrząsnęła głową. - Ale doceniam twój gest. Będziemy w kontakcie.

Darcy wolno poszła do domu. Idąc okreśną drogą, zajrzała przez balkonowe drzwi na werandę. Mitch spojrzał na nią i uśmiechnął się. Pomachała mu ręką, ale nie weszła do środka. Musi przemyśleć to, co przed chwilą usłyszała. Wiedziała instynktownie, że jego stosunki z rodzicami w jakiś sposób rzutują na jego relacje z nią i chłopcami. Chciała to naprawić.

Darcy ubierała synów, którzy obudzili się po krótkiej drzemce, gdy w drzwiach stanął Mitch.

- Tu jesteście - powiedział, wchodząc do pokoju bliźniaków i uśmiechając się na widok ich zaspanych twarzączek.

- Posłuchaj, Darcy, czy masz już jakiś pomysł, jak zawalczyć o Heartland?

- Nie - odparła trochę rozdrażniona. - Widzisz, że jestem teraz zajęta.

- Widzę. Wezmę go.

Podawała mu Sammy'ego z wdzięcznością, a potem przez chwilę nie mogła oderwać wzroku od mężczyzny trzymającego jasnowłosego chłopca na ramieniu. Serce jej przyspieszyło. Ojciec i syn, to bardzo wzruszające.

Wyjęła Seana z dziecięcego łóżeczka i posadziła go na stoliku, potem sięgnęła po stojący na półce pojemnik z talkiem. Niefortunnie potrafiła półkę, pojemnik przewrócił się, jego zawartość wysypała się na podłogę.

- Och, ta głupia półka! - zżymała się Darcy, pochylając się, by podnieść talk i kilka zabawek, które również spadły.

- Musimy znaleźć jakąś złotą rączkę i zamontować lepiej ten regał, zanim całkiem się zawali.

Mitch rozejrzał się po pokoju.

- Nie tylko to wymaga naprawy - mruknął. - Chłopcy potrzebują lepszego pokoju. Jakichś dziecięcych dekoracji i odpowiedniego wyposażenia. Spojrzała na niego kątem oka.

- Nie mam czasu ani pieniędzy na remont i tego typu renowacje.

Przytaknął, nadal się rozglądając.

- Mogę przymocować ten regał.

- Ty? - zdumiała się.

- Tak, ja. Dlaczego nie?

Słodki uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Nie wiedziałam, że potrafisz majsterkować. W domu, mam na myśli.

- Oczywiście, że potrafię. Tu trzeba tylko przykręcić kilka śrub we właściwym miejscu. Zajmę się tym dziś po południu.

Darcy posłała mu pytające spojrzenie, ale ledwie je zauważył. Sam był w szoku. Co on najlepszego wygaduje? Nie miał o takich sprawach bladego pojęcia. Potrafił przekraczać najpilniej strzeżone granice i przedzierać się przez dżunglę, ale nigdy nie nauczył się robić remontu w domu. Zresztą nie miał po temu okazji. A teraz zamierza przypiąć pas z narzędziami i zakasać rękawy? Czy to dzieje się naprawdę?

- Wiesz - powiedziała Darcy - Kevin jest stolarzem amatorem. Robi bardzo ładne rzeczy z drewna. Może zadzwonimy do niego i poprosimy o pomoc?

A to dopiero! Usłyszał kpiący ton w jej głosie i domyślił się, że go podpuszcza. Tak łatwo nie da się sprowokować. Zamierzał zrobić to samodzielnie, po prostu jak przystało na gospodarza domu.

Uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem. Powinien był nauczyć się tego lata temu. Cóż, lepiej późno niż wcale. Uścisnął chłopca, którego trzymał w ramionach, czując blisko cudowne pulsujące życie. Chciał zrobić coś dla tych dzieciaków. W końcu nie wiadomo, jak długo będzie z nimi przebywał...

Pomógł Darcy ubrać chłopców i wsadził ich na chwilę do kojca, by się trochę pobawili, zanim nie wyruszą do parku. Zastanawiał się, gdzie znajdzie odpowiednie narzędzia, by wykonać obiecaną pracę, kiedy Darcy znienacka powiedziała:

- Mitch, musimy porozmawiać.

- Oczywiście.

Poszedł za nią do kuchni. Wyjęła wysokie szklanki z mrożoną herbatą i obydwójce usiedli przy kuchennym stole. Ledwie na nią spojrzał, poczuł dreszcz niepokoju.

- Co się dzieje, Darcy? - spytał. Jej spojrzenie było czyste i szczerze.

- Widziałam dziś twoją matkę.

Jego ramiona zeszywniały.

- Gdzie?

- Tutaj, przed domem. Szukała cię.

Przez chwilę trawił tę wiadomość.

- Dlaczego nie weszła do środka?

- Chciała rozmawiać ze mną. Prosiła, żebym przekazała ci wiadomość.

- Wspaniale! - Wykrzywił usta. - A więc nie miała odwagi spotkać się ze mną twarzą w twarz? Musi mi przekazywać wiadomość przez ciebie? - Gniew go ogarniał, ale starał się nad nim panować. Złość zazwyczaj bywa złym doradcą, a nie chciał popełnić jakiegoś głupstwa. - I co powiedziała?

Darcy oblizwała wyschnięte wargi.

- Chce, żebyś wrócił do domu i porozmawiał z ojcem.

- Niedoczekanie! - burknął.

- Myślę, że jednak powinienes.

Spojrzał na nią z wyrzutem, jakby nie potrafił zrozumieć, jak mogła powiedzieć coś takiego.

- Darcy, nie powinnaś się wtrącać. To nie twoje sprawy.

- Wiem. Ale twoja matka... była taka przygnębiona. - Darcy potrząsnęła głową, z wysiłkiem szukając słów, którymi mogłaby go przekonać. Miała przeczucie, że to było bardzo ważne, że naprawdę powinien to zrobić. Ale jednocześnie wiedziała, że jej „przecucia” nie zmienią jego decyzji.

- Nie znasz całego podłoża, Darcy. W naszej rodzinie są tajemnice, które rozdzielają ludzi. Wiem, że to brzmi melodramatycznie, ale taka jest prawda. Istnieje przeszłość, której nie znasz, więc jej nie rozumiesz. Nie możesz nam pomóc.

- To prawda, że nie rozumiem. Ale Mitch... - Spojrzała na niego z troską. - Wszystko można naprawić. Spójrz tylko na swoją matkę. Ona tak cierpi! Być może mógłbyś jej pomóc, gdybyś...

- Nie. - Podniósł się z krzesła, rzucił jej pełne złości spojrzenie i obrócił się na pięcie. - Trzymaj się od tego z daleka, Darcy. Nie zamierzam widzieć się z ojcem. Zapomnij o tym.

Darcy bezradnie patrzyła, jak odchodził. Przestroga jej matki odbijała się echem w jej głowie.

„O jednym zawsze pamiętaj, Darcy. Patrz, jak chłopak traktuje swoich rodziców. W taki sam sposób będzie taktował ciebie. Wyciągnij z tego wnioski”.

Och, nie chodzi o nią. Nieważne jak ją potraktuje. Tu chodzi o dzieci. Dzieci są najważniejsze.

Reszta tygodnia minęła szybko. Codzienny rytuał zajęć obydwójgu dobrze służył. Mitch przez większą część dnia pracował, Darcy spędzała długie godziny z dziećmi. Cała czwórka spotykała się na śniadaniu i lunchu. Darcy kładła dzieci spać przed kolacją, którą jedli z Mitchem sami.

Codziennie dzwoniła Mimi. Pewnego dnia oznajmiła, że prawdopodobnie wróci do domu wcześniej, niż przewidywała. Mitch i Darcy popatrzyli po sobie, słysząc tę nowinę. Nic nie powiedzieli, ale żadne z nich nie chciało, by idylla się skończyła.

Czas spędzony razem wydawał im się szczególny, jakby żyli w oazie z dala od rzeczywistego świata. Mitch musiał przyznać, że ten specjalny nastrój stwarza obecność dzieci. Chłopcy nigdy nie będą znów w tym samym wieku. Ich mała rodzina nigdy już nie będzie taka sama. To jest czas, którym należy się cieszyć.

Mitch mozolił się nad półkami w dziecięcym pokoju przez dwa dni, ale w końcu tak się wprawił, że zaczął reperować również inne rzeczy. Lubił to zajęcie i był zadowolony ze swojej pracy. Darcy również pęczniała z dumy, ale zaczynała się obawiać, że Mitch wyremontuje cały dom, jeśli go nie powstrzyma.

- Musimy zrobić coś ze ścianami w tej sypialni - oznajmił, gdy skończył naprawiać półki. - Potrzebują czegoś...

- Świeżej farby? - podsunęła.

- Czegoś więcej. Malowidła!

- Mitch, nie jesteś artystą - powiedziała, lekko zaniepokojona.

- Ale znam kogoś...

- Kogo?

- Ginger Hiro. Chodziłem z nią do szkoły. Pracuje w dziale graficznym ACW.

Na pewno to dla nas zrobi.

- Byłoby miło. - Darcy w zamyśleniu rozglądała się po pokoju. - Na przykład króliczki na ścianach.

- Króliczki? - obruszył się. - Żartujesz? Raczej małpy. Zmarszczyła brwi,

- No, nie wiem. Króliczki są słodkie. Małpy dają złe wzorce.

- Małpy - upierał się. - Nie chcę żadnych fajtlapowatych królików dla moich chłopców!

W pierwszej chwili nie zorientował się, jak to zabrzmiało. Darcy bacznie na niego popatrzyła. Musiała przyznać, że nastąpiła ogromna zmiana w jego stosunku do dzieci. Widać było gołym okiem, że bardzo je lubił, a one go po prostu uwielbiały. Nadzieja rosła w jej sercu, gdy widziała ich razem. Czy to wystarcza? Nie była pewna. Największy problem w tej chwili stanowiły jego relacje - a raczej ich brak - z rodzicami.

Jeszcze tego samego popołudnia znów spytał ją o projekt Heartland. Ostatecznie musiała mu powiedzieć prawdę: nie zrobiła nic, by mu pomóc, ponieważ nie zamierzała go wspierać.

Był zdziwiony, gdy to usłyszał. Nie mógł pojąć jej rozumowania.

- W porządku, Mitch - rzekła w końcu, wiedząc, że odmową wbije pomiędzy nimi klin. Chciała tego uniknąć, ale jednocześnie musiała być z nim szczerą. Nie ma sensu udawać, że wszystko jest w porządku, gdy tak nie jest. - Oto moja propozycja. Pomogę ci, ale pod jednym warunkiem: musisz przyrzec, że jeśli dostaniesz kontrakt, doprowadzisz jego realizację do końca. Musisz zobowiązać się, że zostaniesz tak długo, ile będzie trzeba, żeby dokończyć to, co zacząłeś. Jeśli nie możesz tego zrobić, nie pomogę ci.

Patrzył na nią pochmurnym wzrokiem.

- Żądasz więc obietnicy, że zostanę tu na lata.

Uniosła wyzywająco podbródek.

- Tak, o tym mówię.

Potrząsnął głową, jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- Mam więc zapuścić tu korzenie? Zobowiązać się nie opuszczać tego miejsca nie wiadomo jak długo?

Popatrzyła w jego oczy; zmroził ją ich twardy zimny wyraz. Mitch nie przyjął tego dobrze, ale nie mogła pozwolić sobie na skruchę.

- Coś w tym stylu - powtórzyła, chociaż drżała z niepokoju.

Oczy mu się zwięziły.

- Wiesz, że nie mogę tego zrobić.

Rozpacz ogarnęła ją wezbraną falą.

- Nie możesz?

- Oczywiście, że nie. I dziwię się, że w ogóle wpadłeś na taki pomysł.

Zamknęła oczy i odwróciła się.

- A więc to tak.

Patrzył na nią, czując wzbierającą złość. Nie mógł uwierzyć, że go o to poprosiła. Wiedziała od samego początku, że będzie musiał wyjechać.

A więc sądziła, że zmusi go do pozostania szantażem. To właśnie najbardziej go rozzłościło. Poczul się zdradzony. Oszukany. Tak bardzo na nią liczył, a ona odwraca się od niego. On jej jeszcze pokaże! Wygra ten cholerny kontrakt bez niej!

Ale gdy pierwsza fala złości opadła, zaczął myśleć o tym bardziej rozsądnie. Wiedział, że Darcy ma swoje racje i że te racje z jej punktu widzenia są przekonujące. Powoli stawał się częścią życia jej rodziny, kimś bardzo bliskim. Nie tyle chodziło jej o Heartland, co o niego. Domyślił się, że ona traci nadzieję.

To go zabolalo. Czy Darcy nie widzi, że jest w niej zakochany? Że kocha ją od

owej pamiętnej nocy w Paryżu? I że zwariował na punkcie bliźniaków?

Tak, ona o tym wie, ale daje mu do zrozumienia, że nie kocha ich wystarczająco. Być może miała rację. Być może pociąg do tamtego innego świata, w którym żył, był nadal zbyt silny, by go ignorować. Jeszcze nie był tego pewien. Po prostu się pogubił.

Tego wieczoru postanowił powiedzieć jej o swoim konflikcie z ojcem. Może dzięki temu lepiej go zrozumie. Począł, aż chłopcy pójną spać, a oni posprzątają po kolacji. Kiedy usiedli obok siebie przy kuchennym stole z filiżankami kakao, zaczął długą opowieść o tym, jak zdrada ukształtowała jego życie.

- To było latem po moim pierwszym roku w college'u. Byłem dumny z siebie. Przyjechałem do pracy w ACW na wakacje i przywiozłem ze sobą dziewczynę. Kristi pochodziła z Baton Rouge. Była bardzo ładna. Niezbyt inteligentna, taka naiwna dziewczyna-dziecko, która myśli, że jest wspaniała. Szalałem za nią. Poprosiłem ojca, żeby dał jej pracę w hali maszyn. Mieliśmy wspaniałe plany na lato.

- To mi wygląda na typowe letnie zauroczenie z lat studenckich - powiedziała Darcy, starając się poskromić śmieszne ukłucie zazdrości.

- Pewnie. Ale ja byłem synem szefa, następcą tronu i tak dalej. Uważałem się za łakomy kęs i sądziłem, że Kristi myśli tak samo.

Darcy uśmiechnęła się pod nosem, słysząc tę opinię.

- Musiałem pojechać na kilka dni do Panhandle, żeby spotkać się z farmerami i obejrzeć pewną działkę. Przez cały czas myślałem o Kristi. W końcu złapałem okazję i wróciłem trochę wcześniej. Poszedłem prosto do biura, zapominając, że to pora lunchu. Chciałem zostawić notatki na biurku ojca. - Pokiwał głową ze smutkiem. - Kristi i mój ojciec właśnie wykonywali pewne ponadprogramowe prace w jego gabinecie.

- Och, Mitch! - Darcy nie spodziewała się, że dowie się o czymś aż tak okropnym.

- Zawsze podejrzewałem, że mój ojciec zabawia się na boku. Miałem tylko nadzieję, że matka o tym nie wie. Była dla mnie bardzo opiekuńcza w dzieciństwie. Zawsze wydawało mi się, że ona jest dobra, a mój ojciec nie wystarczająco dobry. - Znów potrząsnął głową. - Ale zobaczyć go in flagranti z moją dziewczyną to było nazbyt wiele! Jak wariat pobiegłem do domu. Kazałem matce spakować rzeczy. Chciałem jak najszybciej zabrać ją od łajdaka, którego poślubiła. - Roześmiał się krótko. - Ale ona powiedziała mi, żebym zajął się własnymi sprawami i następnym razem przywiózł porządniejszą dziewczynę. - Skrzywił się, jakby jeszcze dziś dręczył go ból. - Czułem, że mój świat rozpada się na kawałki.

Skrzyżowała mocno ramiona na piersi. Chciała go uściskać, ale nie była pewna,

czy tego by sobie życzył.

- Więc uciekłeś...

- Tak. I zrobiłem wszystko, żeby im dokuczyć. Rzuciłem college, wstąpiłem do wojska i ruszyłem w świat. Nie chciałem ich nigdy więcej widzieć.

- Jestem w stanie to zrozumieć.

- Jesteś? - Popatrzył na nią intensywnie. - Naprawdę, Darcy? Potrafisz zrozumieć, jak bardzo się na nich zawiodłem? Jak bardzo cierpiałem? Tak bardzo, że do dziś nie mogę zapomnieć?

W jego oczach malował się ból. Wyciągnęła ręce i przykryła nimi jego dłonie.

- Tak mi przykro - wyszeptała. Wydawało się, że się otrząsnęła.

- No cóż, to było dawno temu. Dużo wody upłynęło. - Odchrząknął.

- Powinieneś mu wybaczyć - powiedziała cicho, wiedząc, że obruszy się na tę sugestię.

- Co? - Patrzył na nią jak na wariatkę.

- Czy twoja matka mu wybaczyła?

- Przypuszczam, że tak, ale...

- Więc i ty możesz to zrobić. - Zaciśnęła palce wokół jego dłoni. Patrzyła mu uporczywie w oczy, starając się go przekonać. - Nie mówię tego ze względu na niego. Mam na myśli ciebie, Mitch. Tylko o ciebie mi chodzi.

Potrząsnął głową, ale jednocześnie szukał w ciemnych głębiach jej oczu odpowiedzi.

- Dlaczego zależy ci na mnie? - zapytał. Zamrugła oczami i lekko zeszywniała.

- A jak myślisz? Jesteś ojcem moich dzieci. Obrócił dłonie tak, że teraz on trzymał ją za ręce.

- I?

- To wystarczy.

Zaczął się śmiać.

- Kłamczucha! - Przyciągnął ją bliżej. - Powiedz prawdę.

Uśmiechała się, schwytna przez niego w pułapkę.

- O jakiej prawdzie mówisz? - przekomarzała się wymijająco. Była naprawdę zadowolona, że nie był na nią zły. Gdyby unikali sporów, mieliby szansę znaleźć wspólny grunt.

- O tej - powiedział, zaczynając obsypywać pocałunkami jej wargi. - Powiedz, jak bardzo mnie lubisz, Darcy Connors.

- Bardzo cię lubię, Mitch - wyznała szczerze, nie mając siły oprzeć się jego

pieszczotom. - Bardzo.

- Bardziej niż innych facetów? Przytuliła się do niego.

- O wiele bardziej - przyznała z westchnieniem.

- Dobrze. - Zanurzył twarz w jej włosach. - Ja też bardzo, ale to bardzo cię lubię.

Darcy zamknęła oczy.

W jego ramionach czuła się jak w niebie. Ale dlaczego żadnemu z nich nie mogło przejść przez usta to zaczarowane słowo na literę „k”? Przyznanie się do miłości byłoby krokiem zbyt daleko idącym? Czy stwarzałoby zobowiązanie, którego żadne z nich nie ośmiela się zrobić? Czy się boją? A może są zbyt ostrożni? To śmieszne: przekomarzali się lekko i żartobliwie jak para kochanków, ale nie byli w stanie wyznać sobie głębszych uczuć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego dnia z samego rana Mitcha obudził atak chłopców. Wspinali się na krzesło stojące przy biurku i, chichocząc, na zmianę skakali mu na brzuch.

- Darcy! - wykrzyknął żałośnie. - Ratunku!

Bliźniaki śmiały się jeszcze głośniejsze. Zanim Darcy zdążyła pojawić się na werandzie, leżeli już po obu stronach Mitcha, zanosząc się od czkawki. Mitchowi trudno było przekonać Darcy, że naprawdę to zrobili.

- To niemożliwe - upierała się. - Nawet jeśli rzeczywiście wspięli się na krzesło, to przecież nie udałoby się im zeskoczyć. Oni nie potrafią skakać. To małe dzieci.

- To potwory - burknął sennie, ale nie na tyle, aby nie zauważyć, że Darcy ma na sobie szlafrok oraz że chłopcy zeskoczyli z łóżka i czmychnęli w głąb domu tak szybko, jak pozwoliły im na to tłuste nóżki. - Tacy sami jak ich matka.

- Aha, przypuszczam, że ich potworny ojciec nie ma z tym nic wspólnego? - odparowała, przybierając sztucznie surowy wyraz twarzy.

- Chodź tutaj, potworna mamó - wymamrotał, po czym przyciągnął ją do siebie.

Zapiszczała i mocowali się przez chwilę, śmiejąc się głośno. Nieomal jęknął, gdy dotknął jej piersi. Cofnęła się szybko i prawie w tym samym momencie rozległ się dzwonek u drzwi.

Zerknęła na Mitcha i zauważyła, że przybrał czujny wyraz twarzy.

- Kto to może być? - zastanawiała się, zawiązując szlafrok i spiesząc ku frontowym drzwiom.

Wróciła, zanim Mitch zdążył włożyć szlafrok.

- Twoja matka - powiedziała zaczerwieniona.

June Carver stała tuż za nią.

- Mitch - zwróciła się do syna, potem podeszła do niego i ujęła jego dłonie. - Twój ojciec miał atak serca.

Lekko zadrżał, ale zdołał się opanować.

- Nie żartujesz? - zapytał sarkastycznie. - Wydaje mi się, że już to słyszałem.

Pani Carver spoliczkowała syna, co było szokiem zarówno dla niego, jak i dla Darcy.

- Mitchell, odkąd wróciłeś z zagranicy, zachowujesz się jak smarkacz! Czas, abys wydorósł. Twój ojciec nie jest ideałem. Ty też nie. Wszyscy mamy problemy. Musimy je jakoś przezwyciężyć.

June Carver aż trzęsła się z emocji. Darcy zauważyła, że jej stan bardziej działa na Mitcha niż jej fizyczny atak.

- W przeszłości twój ojciec zrobił dla ciebie wiele dobrego, ale ty pielęgnowałeś w sobie gniew. Dlatego wymazałeś z pamięci dobre wspomnienia. Czas położyć temu kres.

- Jej oczy wypełniły się łzami, głos zadrżał. - Twój ojciec cię kocha. Ciągłe o tobie myśli. Przez te wszystkie lata było mu bardzo ciężko żyć w przeświadczeniu, że jego ukochany syn tak bardzo go nienawidzi.

- To w głównej mierze jego wina - odparł Mitch.

Darcy zauważyła, że z jego głosu zniknął sarkazm, a spojrzenie złagodniało.

- To prawda. I on o tym wie. - Potrząsnęła głową, w jej głosie słychać było prośbę. - On teraz jest innym człowiekiem, Mitch. Jest w szpitalu. Chce się z tobą zobaczyć. Gdybyś dał mu szansę...

- Nie idę na łatwiznę jak ty, mamo. - Zawiązał mocniej pasek szlafroka. - Ale zobaczę się z nim, jeśli to cię uszczęśliwi.

Darcy zamknęła oczy i odetchnęła z ulgą.

- Czy odnalazłaś Dylana? - zapytał Mitch. Dylan, jego młodszy brat, również uciekł z domu.

- Nie udało mi się. Tylko ja i ty możemy się zająć ojcem. - Uniosła głowę i długo wpatrywała się w twarz syna. - Jeśli masz odwagę to zrobić.

Darcy wyszła z pokoju. Jest obcą osobą i nie chciała uczestniczyć w tak intymnej scenie rodzinnej. Było jej przykro z powodu choroby pana Carvera, ale jednocześnie ucieszyła się, że Mitch zgodził się po latach zobaczyć z ojcem. Jeśli potrafi znaleźć sposób naprawienia stosunków w swojej rodzinie, to może... Cóż, nie śmiała o tym teraz myśleć.

Jeszcze tego ranka Mitch poszedł zobaczyć się z ojcem. Po południu znów pojechał do szpitala, tym razem z Darcy. Zabrali ze sobą chłopców. Mitch zdecydował, że skoro stan zdrowia jego ojca jest krytyczny, nadszedł czas, aby przedstawić mu wnuki.

Dziadkowie byli bliźniakami zachwyceni. June Carver rozplakała się, pan Carver na długą chwilę zaniemówił. Obydwoje przyglądali się dzieciom i, z miejsca je pokochali.

Darcy była przytłoczona nadmiarem emocji. Ogromną radość sprawiało jej samo patrzenie na ludzi, którzy podziwiali jej dzieci. Śmiała się i zachęcała chłopców do nowych popisów. Ale gdy spojrzała na twarz Mitcha, dostrzegła na niej jakiś cień, jakby nie do końca zachwycący go bliskie stosunki rodzinne, które miała nadzieję zbudować. Poczula niemiły dreszcz.

Tego wieczoru rozmawiali na ten temat. Powiedziała mu, jak bardzo cieszy się, że pogodził się z rodziną.

- Wszyscy popełniamy w życiu błędy - przypomniała. - Popatrz na nas. Nie powinniśmy zrobić tego, co zrobiliśmy w Paryżu. Ale stało się. Było, minęło. A teraz mamy takie wspaniałe dzieci.

- Zrehabilitowaliśmy się - odrzekł cierpko. - Tylko że ty włożyłaś w to o wiele więcej trudu - przyznał. - Darcy, czy powiedziałem ci już, jak bardzo cię doceniam?

To było bardzo miłe. Ale liczyła na więcej... Zagryzła wargi i uśmiechnęła się trochę smutno.

Następnego dnia napłynęły ze szpitala lepsze wieści. Stan pana Carvera się poprawił, ale Mitch wrócił ze szpitala wściekły. Darcy nie wiedziała, co jego rodzice powiedzieli ani co zrobili, aby doprowadzić go do szewskiej pasji.

- Widzisz, Darcy, właśnie dlatego stąd wyjechałem - oznajmił, przemierzając pokój długim marszowym krokiem. - Oni doprowadzają mnie do szału! Wyjeżdżam. Za granicę, tam jest moje miejsce.

Przystanął, chwycił ją za ramiona i z pasją popatrzył jej w oczy.

- Ale tym razem, Darcy, ty i chłopcy pojedziecie ze mną.

Stała nieruchomo, wpatrując się w krajobraz za oknem. To jest bez wątpienia krok do przodu. Mitch przyznał się, że potrzebuje jej i dzieci. Wiedziała jednak, że ten scenariusz jest nierealny. Tak się nie stanie. Tak nie może się stać.

- A co z inwestycją Heartland? - spytała, gdy znów nerwowo zaczęła chodzić po pokoju.

Zawahał się, potem pokręcił głową.

- To zabawne, ale myślę, że jeśli się uprę, to ją zdobędę - odparł, spoglądając na nią ze smutkiem.

Odwróciła się od okna.

- Dlaczego tak uważasz?

- Niedawno skontaktował się ze mną Ry Tanner. Widziałem się z nim dzisiaj rano przed wizytą w szpitalu. Sprzeda ziemię, ale tylko mnie.

To już coś.

- Ale ty, zamiast skorzystać z tej znakomitej możliwości, chcesz rzucić wszystko i uciec za granicę? - powiedziała z niedowierzaniem w głosie.

Obrzucił ją spojrzeniem twardym jak skała.

- Dobrze to rozumiałaś.

Nie wierząc własnym uszom, pokręciła głową. Czyżby nie rozumiał, jakie to głupie posunięcie?

- A więc rzucisz wszystko, aby zrobić to znowu: zadać ból rodzicom. Chcesz, aby zapłacili za to, że są inni, niżbyś sobie życzył. Pomachasz im tym projektem przed nosem, a potem rozwalisz go na kawałki i uciekniesz, aby udawać bohatera w obcych krajach.

Darcy była zła. Bardziej zła niż kiedykolwiek. Miała wrażenie, że wreszcie widzi sprawy jasno. I chciała, by on również je tak zobaczył.

Zatrzymał się i spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

- Nie pochwalasz tego?

- Delikatnie powiedziane. Myślę, że to szczyt głupoty.

Przejechał palcami włosy. Na jego twarzy malowała się udreka.

- Mam przeczucie, że ze mną nie pojedziesz - rzekł cicho.

- To prawda. Chcesz, żebym spakowała chłopców, wyrwała ich ze swojego środowiska i pojechała z tobą Bóg wie dokąd, i to tylko dlatego, że znowu chcesz uciekać? - Pokręciła stanowczo głową. - Nie.

Stał, wpatrując się w nią.

- Posłuchaj, Darcy - zaczął.

Ale ona z jeszcze większą determinacją pokręciła głową.

- Nie, Mitch. To ty posłuchaj. Nie możesz ciągle uciekać przed swoimi problemami. - Złapała go za poły marynarki i zmusiła, aby popatrzył jej w oczy. - Błagam cię, nie rób tego. Zostań tu i postaraj się z nimi zmierzyć. Naucz się przebaczać i prosić o przebaczenie. Daruj sobie resztę świata. Jeśli to zrobisz, będę zawsze stać przy tobie. - Puściła go i cofnęła się o krok. - Ale z tobą nie ucieknę.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł z domu.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale tym razem pozwoliła im popłynąć. Czy naprawdę znów go straci?

Mitch przygotowywał się do wyjazdu. Był na to gotów psychicznie i emocjonalnie. Zatrzymał się przed sklepem, by kupić dwa kartonowe pudła, po czym skierował się do domu Mimi. Czas ruszyć w drogę.

Wśliznął się do holu i skierował prosto na werandę. Spakuje rzeczy i wyjedzie. Słyszał, jak Darcy odkurza w pokoju chłopców. Zawahał się na moment. Nie, lepiej uniknąć z nią spotkania. Gdy dotarł na miejsce i spojrzął na swoje polowe łóżko, zastał tam widok, jakiego się nie spodziewał.

Leżeli na nim Sean, Sammy i Sparky, wszyscy pogrążeni w głębokim śnie. Gdy stał, patrząc na nich z góry, czuł coraz silniejsze dławienie w gardle. Powoli usiadł na krześle stojącym obok łóżka. Coś w twarzach tych pięknych niewinnych dzieci trafiało prosto do jego serca. Ogarniało go wzruszenie.

To dziwne, zważywszy, że zaledwie dwa tygodnie temu w ogóle nie wiedział o ich istnieniu. A teraz stali się prawie najważniejszymi osobami w jego życiu. Czy naprawdę mógłby wyjechać i zostawić ich, pozbawić się widoku tych szelmowskich uśmiechów, figlarnych niebieskich oczu, nie przyglądać się, jak dorastają?

Jak mógłby odwrócić się od tych pięknych dzieci? Odseparować się od rodziny? Czyżby postradał rozum?

Pracę, którą wykonywał za granicą, traktował jak misję humanitarną. Planował, że wyjedzie i wróci do tego zajęcia. Ostatnią dekadę swojego życia spędził, poświęcając się dla różnych anonimowych ludzi, w przekonaniu, że robi dobrze. Nagle przyszło mu do głowy że być może powinien jeszcze raz to przemyśleć. Dlaczego nie skupił się na zrobieniu czegoś dobrego dla własnych dzieci? I dla kobiety, która była mu tak bliska? Co z jego rodziną, z ludźmi, których kochał? Może nadszedł czas, aby uporządkować pewne sprawy i zająć się własnymi.

Gdy przyglądał się chłopcom, miłość wypełniła jego serce tak, że ledwie mógł oddychać. Być może właśnie to jest teraz najważniejsze.

- Długo na ciebie czekali - powiedziała Darcy, stojąc w drzwiach, skąd obserwowała go od kilku minut. - Przypuszczam, że nie doczekali się i zasnęli.

Gdy podniósł na nią wzrok, dostrzegła niepokój w jego oczach. Popatrzyła na kartonowe pudła rzucone na podłogę. Jeśli pozwoli mu wyjechać bez słowa, jak spojrzy w oczy dzieciom? Nie umiała prosić, ale musi coś zrobić. Nie może pozwolić

mu odejść, nie podejmując jeszcze jednej próby.

- Mitch - powiedziała, ze wszystkich sił starając się powstrzymać drżenie w głosie. Podeszła i usiadła obok niego na podłodze. - Proszę, nie wyjeżdżaj. Nie zostawiaj nas. - Położyła ręce na jego nogach, podniosła wzrok na jego twarz i dodała cicho: - Tak bardzo cię kocham.

Jej oczy lśniły jak gwiazdy, gdy ujmował jej twarz w dłoń.

- Ja też cię kocham, Darcy - powiedział zduszonym głosem. - I kocham Seana i Sammy'ego. - Uśmiechnął się. - Właśnie zaczynałem sobie zdawać sprawę, że nie mogę was zostawić. Jesteście częścią mnie, wszyscy troje. Nic na to nie poradzę. Tak już jest. Radość rozjaśniła jej twarz.

- Och, Mitch!

- Należę do ciebie, Darcy. A wszyscy należymy do Teksasu.

- Och, Mitch, tak się cieszę, że wreszcie to dostrzegłeś. W ACW wszyscy będą zachwyceni. Także ci, którzy zaangażowali się w projekt Heartland.

- To będzie prawdziwa walka - ostrzegł. Skinęła głową.

- Przez cały czas będę walczyć u twojego boku - obiecała.

- Wspaniale.

Przyciągnął ją do siebie, posadził na kolanach i mocno pocałował.

- Naprawdę musimy to zrobić. - Dotknął jej podbródka, potem przybrał zafrasowaną minę. - Wyjdiesz za mnie?

Spytał ją o to, jakby była to dla niej trudna decyzja, jakby nie miał pojęcia, jaką dostanie odpowiedź. Ale czy mogłoby być inaczej? W końcu przez cały miesiąc go zwodziła.

Zaczęła się śmiać. Zapytał, czy za niego wyjdzie? Zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Przy akompaniamencie bicia dzwonów! - wykrzyknęła z nagłym entuzjazmem.

Pochylił się i znów ją pocałował. Chłopcy zaczęli się wiercić, a to oznaczało, że muszą się pospieszyć z okazywaniem uczuć. Gdy bliźniaki się obudzą, Wszystko zacznie się kręcić wokół nich.

Mitch roześmiał się na tę myśl. Właśnie podpisał zgodę na jazdę po bardzo wyboistej drodze, pełnej wzlotów i upadków. Ale przez cały czas będzie z nim Darcy.

I niech już tak pozostanie.

